







STAROŚCINA BELZKA.



STAROŚCINA BELZKA,

(GERTRUDA Z HR. KOMOROWSKICH HR. POTOCKA).

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

1770—1774,

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

I tak Wacław od razu wszystko w świecie traci,
Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi swych braci...

ANT. MAŁCZEWSKI.

TOM I.



WARSZAWA,

Nakład i druk S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

—
1858.

Km. 605 | 7

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 31 Lipca (12 Sierpnia) 1857 r.

Starszy Cenzor, **Sobieszczański.**



MICHAŁOWI
PRUSS - WISZNIEWSKIEMU

AUTOROWI HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

D O G E N U I

przesyła

z tą książeczką pozdrowienie

AUTOR.

D. 25 Października 1856 r.

z Żytomierza.



WSTĘP.

Oddawna poszukiwaliśmy z ciekawością materiałów, mogących rozjaśnić zajmujący epizod naszej historii domowej zeszłego wieku, porwanie gwałtowne Gertrudy z Komorowskich Potockiej, z rozkazu jej teścia Franciszka Salezego Potockiego, wojewody Kijowskiego, na tle którego Malczewski osnuł jedyne arcydzieło swoje. Zbieraliśmy powoli akta i korespondencje odnoszące się do tego ciekawego studium historycznego, i dziś je nareszcie dopełniwszy o ile się dało, przedsięwzięmy wydać, opierając się na bardzo dostatecznej liczbie niewydanych dotąd materiałów.

Wypadek i epoka zarówno ku temu pociągaly, nie dla upodobania w skandalu, lecz dla poznania zbliżonego, tak różnie, opacznie i przesadnie opisywanego zdarzenia, które samemi prawie domysłami i podaniami wypełniano.

Wkrótce po ukończeniu procesu tego głośnego w Europie, niemiecki autor dziełka: *Briefe*

über den itzigen Zustand von Galizien. Ein Beitrag zur Statistik und Menschen-Kentniss. (Leipzig, 1786 Ester Theil. f. 186), wspomniał wypadek i ubrawszy go w barwy poetyczne, przedstawił w sposób jak najprzesadniejszy. Cały opis tragicznej sceny utopienia, jakby przez naocznego sporządzony świadka, wymyślony dla wzbudzenia oburzenia, które i bez tych amplifikacyi, sam gwałt obudza. Dodano daremnie szczegół o zgładzeniu czterdziestu hajdamaków, dla pokrycia śladów występku.

Może największym powodem zajęcia się Gertrudą Komorowską, był poemat Malczewskiego, osnuty na tym wypadku, ale w świetle poetycznym i w sposób poetyczny go przedstawujący. Sam Malczewski nie wskazuje bynajmniej źródła Maryi, ale się go łatwo domyśleć było: Bielowski wydając we Lwowie ten poemat w r. 1845, pierwszy przyłączył doń dwa ważne akty urzędowe, dotyczące się porwania Komorowskiej: intercyzę przedślubną i manifest Komorowski-go...

Dwa te dokumenta stanowiły już podstawę i służyły do poszukiwania dalszych. Szczęśliwy

traf nastreczył mi w przeciągu lat dziesiątka, z kilku archiwów familij z Potockimi połączonych, kopje ważniejszych papierów sądowych, odnoszących się do téj sprawy. Na kilka lat przed śmiercią swoją ś. p. Konstanty Świdziński z bogatych zbiorów swoich udzielił kopij większej części listów tu użytych, z których nam korzystać dozwolił; wreszcie kilku zacnych i poczytywych przyjaciół i znajomych chętnie spiesząc z pomocą pracującemu (co u nas powszechnie, a czego gdzieindziej nieszukać), postarali się o dopełnienie materjałów, z jakich tę pracę dziś składamy. Naostatek z akt i metryk koronnych wypisy przygotowane przez T. L. Tripplina, a ułożone przez F. H. Lewestama, których nam chętnie udzielił p. S. Orgelbrand, dopomogły do skompletowania wiadomości potrzebnych.

Z tego wszystkiego urosła dosyć ciekawa wiązka materjałów, których z największą sumiennością i umiarkowaniem użyć staraliśmy się, nie chcąc wcale pisać powieści, a zatem nie odgadując nic, niczego się nie domyślając usiłując zbadać najdrobniejszy szczegół tego strasznego wypadku, i długiego, upartego

processu, jaki za sobą pociągnął. Nic też tu nie ma wrzuconego dowolnie, dodanego dla kolorytu, którego oblicie dostarczały oryginalne listy jakieśmy mieli w ręku; każda drobnostka opiera się najakimś rękopiśmnie, na wzmiance w korespondencyi, na dowodach lub podaniach współczesnych.

W ciągu lat tych czterech, przez które process się przedłuża, niepodobna było zaniedbać tła historycznego, na którym się ono rozwija, nie rozszerzaliśmy się malując je; niezbędném się wszakże zdało, dać epizodyczne obrazy osób, charakterów i współczesnych wypadków, objaśniających ubocznie rzecz naszą.

Nie będziemy tu obszerniej tłumaczyli się z formy nadanej temu fragmentowi studjów z epoki Stanisławowskiej, które na szerszą daleko skalę rozpoczęliśmy i wykonać chcemy, jeśli ta próba za coś wartą uznaną stanie. Sama rzecz niech się tłumaczy i wyrobi sobie przyjęcie lub odrzucenie. Za jedno tylko raz jeszcze zaręczyć możemy, to za wierność i sumiennność cytat, i jak najogłędniejsze użycie materjałów, którym to tylko mówić każemy, co one same powiedzieć

chciały. Główne źródła nasze przywodzim wszędzie, inne jakkolwiek z mnóstwa notat i tysięcy z góry listów, trudno co chwila przywozić, uroczyście zaręczamy, że ze współczesnych i autentycznych wzięte są materiały, które chętnie ukażemy każdemu, kto by je sam chciał oglądać.

Oprócz korespondencyi, która stanowi podstawę tego studjum, użyliśmy pamiątek współczesnych, zwłaszcza Chrzęszczewskiego, któregośmy w części ogłosili, Anonyma ze Smotryczówki, zdaje się p. Cieszkowskiego.

Zresztą w osądzeniu téj sprawy staraliśmy się być sędzią bezstronnym, niepobłażającym nikomu, nie szliśmy całkiem za opinią opartą na legendach, ale usiłowaliśmy dobrać się prawdy i okazać rzecz w istocie jak była. Niestety! od Maryi jak daleko do Gertrudy, od owego Wojewody do Franciszka Salezego, od Miecznika do Kasztelana Santockiego, od Wacława do Belżkiego Starosty! — jak różną jest prawda poety od prawdy rzeczywistości. Smutny to obraz, tęskna także Malczewskiego powieść, i w obu jest poezja, ale jak odmienna, jak in-

na,—jak lepszy i piękniejszy wyśniony świat poety!

Niemniej trudno się było wyrzec odsłonięcia uroczej mgły przez którą dotąd patrzaliśmy na ten wypadek, tak dziwnie przypadający w dziejach naszych, wśród rozruchów konfederacji i pierwszego podziału, że go ważniejsze współczesne zaprzątnięcia wprędce przed oczyma ludźmi zakryły. Dziś też zimniej i bezstronniej możemy osądzić winy wszystkich, co udział mieli w tym brudnym i ohydny dramacie: płochość Stanisława Potockiego, barbarzyńską surowość jego ojca, dziwactwo matki, zabiegliwość Komorowskich, przedajność sędziów, i niepewność obrońców, łakomstwo tych, co się tknęli w jakikolwiek sposób tego drażliwego interessu, który miliony kosztował,—i prawdy nie odsłonił. Dziś może dopiero, po upływie lat kilkudziesięciu, process ten wyrokiem wnuków się zakończy, i nad mogiłami oprawców i ofiary westchnie przechodzień, litując się tylko nad niemi.

D. 49 grudnia 1856.

Żytomierz.

I.

Szlachecka równość w dawnéj Polsce, więcéj daleko wprawie zasadniczéj, niżeli w obyczajach się utrzymywała; mówiono o niéj co chwila, pisano bardzo wiele, przypominano często, odwoływał się do niéj każdy, mając do czynienia z możniejszym bogactwy i wpływami, ale rzadko kto miał na pamięci gdy szło o zbratanie się z niższym. Prawo w zasadzie uznając szlachtę całą jedném ciałem, rozróżniało wprawdzie wśród stanu rycerskiego starszyznę senatorską, ale znaczenie jéj i powaga powinno się było ograniczać czasem urzędowania; gdy w rzeczy zawsze inaczej się działo i coś z rodziców spływało na dzieci. Szlachcic na zagrodzie równy wojewdzie, powtarzano z końca w koniec Polski, jednakże ani to było, ani być mogło prawdą. Na chwilę wśród wyborczych zjazdów, gdy większość panów braci potrzeba było sobie

pozyskać, gdy szło o szablę i głosy szlacheckie, nieraz panowie odzywali się przyznając do równości i mieszcali popularnie do tłumu zagrodowej braci; ale nie jeden księżę przyciskając do piersi szaraka, dusił go aż mu guzika kontuszowego piętno na czole zostawił, a w łonie tego różnolitego rycerskiego stanu, począwszy od szlachcica, co sam swą rolę przypasawszy szablę uprawiał, do pana którego dobra całą zajmowały prowincję, nieskończone dostrzegaly się odcienia. Nie mówię już o Litwie, gdzie z powodu wielkiej ilości rodzin książęcych równość szlachecka późno i powoli się wyrobiła, nigdy nie będąc istotną rzeczywistością, ale w samej Polsce z latami wyrosła mimo prawodawstwa, arystokracja potężna. Szlachta patrzyła na nią okiem nieufnym, opierano się jej przemocy począwszy od Zygmunta I, czując na silach, niedopuszczano cudzoziemskich tytułów, broniono mnożenia się ordynacjom, nie chciano orderu Niepokalanego Poczęcia, nałasowano prawie na każdym zjeździe na coraz wyraźniej z łona braterstwa szlacheckiego wybijającą się arystokracją, jednakże ani moc praw, ani ta pil-

ność i czuwanie nie mogły zapobiedz przewadze rodzin, które już w XVIII wieku stanowiły rzeczywście rząd kraju, miały w rękach sprawę publiczną i za sprężynę posłuszną używały szlachty, kierując nią zręcznie jak się im podobało, pod hasłem dobra publicznego i swobód narodowych.

Przed XVIII wiekiem, choć przemożnych kilka rodów pragnęły utrzymać się na raz osiągniętym stanowisku i dosyć zręcznie chodziły koło tego, silniejsze jeszcze prawo nie sprzyjało wcale długiemu trwaniu przewagi w jednej rodzinie, bo zasługą mierzyła się siła obywatela, nie jego urodzeniem i mieniem. Rzeczywiste znaczenie dawały zajmowane urzędy, pomagały doń bogactwa: urodzenie było rzeczą podrzędną. Najarystokratyczniejsze rodziny stare ustępowały miejsca nowo wyrastającym z nicości. Szlachta drobna niedawno w łonie braterstwa nic nieznaczająca, podnosiła się z kolei do znaczenia i przewagi.

A wszedłszy na scenę każdy herbowny szlachetka, łatwo mógł wyjąć z kieszeni przyczajo-

nich antenatów i kolligatów, bo ich nikomu nie brakło.

W ciągu kilkuset lat, zmienia się w ten sposób kilkakroć grono senatorskie starszój braci, mało kto w niém nie znajdzie przodka lub krewnego; wśród imion starych za każdą razą nowe spotykasz, choć nie każdy z tych nowo zaciężnych umie za sobą w koło magnackie pociągnąć rodzinę. Niektóre imiona raz się ukazują i nikną; inne idą po sobie szeregiem, spadkiem niemal, biorąc krzesła i starostwa. W panagirikach choćby dla deputatów na trybunały pisanych łatwo się przekonać, jak każda młoda ilustracja, miała w zapasie znakomitych pradziadów i długą prozapię.

Ztąd w XV np. wieku inna wcale jest arystokracja Polski, inna już w XVI, a w XVIII zmieniona i nowemi cale ubogacona imiony nieznanemi wprzód. Nie jedna rodzina która potężną miała przewagę w dziejach pierwotnych, maleje i roztopia się później w szlacheckim świecie, schodząc na zagon z którego wyszła; inne nie spodzianie jak grzyby z ziemi wyrastają. Kto za Zygmunta III, gdy Żółkiewski wydawał uniwer-

sały, rozkazując chwycić i imać awanturnika i partyzanta Zborowskich Ludwika Poniatowskiego, gdy Krystyna z Duchnik Poniatowska prorokowała w snach magnetycznych protestanckim marzycielom, domyślać się mógł, że z téj saméj rodziny zasiędzie później jeden na tronie i od włoskich cielców, ciolka będzie na polskich łąkach utuczonego wywodził?

Tak Tęczyńscy upadają i wygasają z imieniem, później Koniecpolscy, tak Lubomirscy stara szlachta na panów z *soł* wyrasta w XVII wieku, tak inni później z bogaceni i przewaźni, ledwie w Paprockim się wspominają. Ciekawych w téj mierze porównań dostarczają *herby rycerstwa*, postawione obok *Korony Polskiej* Niesieckiego, w której i mogił i kolebek stoi przy sobie mnóstwo.

Imiona, rodziny, znaczenie, wielkość, wszystko w świecie przechodzi jako cień Ilioba (velut umbra) i więdnije jak trawa. Miejsce ich zajmują nowe pokolenia i nowe krótko-trwałe olbrzymy. W papierach nie jednego dziś zagrodowego szlachcica, znalazłoby się czém wiel-

kiemu panu pochwalić, ale na co się zdało wnukom, w których nie ma serc pradziadowskich.

II.

Do najstarszych w Polsce rodzin, policzyć można przeważnego już znaczenia w początkach XVII wieku, i w XVIII, familję Pilawitów Potockich; krzyż ich herbowny wprawdzie nie zjawia się tak rychło jak Jastrzębiec i Srzeniawa, ale już w XII i XIII wieku, na jaw w dziejach wychodzi. W szlacheństwie naszém, gdzie nie imię od mienia wzięte, ale herb szczyt rodziny stanowi, Pilawa wprzód się wslawia na tarczy Moskorzowskich niż Potockich, wprzód może wydaje familję Tworowskich dziś tak jak zgasłą, niż wslawionych później Potockich. Rozrodzona rodzina Pilawitów, poczyrna, jak u nas polspolicie, od imion (majętności) brać nazwiska rodowe, i tak powoli wyróżniają się z łona jednego pokolenia, naprzód Moskorzowscy, Tworowscy, może Borowscy nawet, aż ze Złotego

Potoka mianują się niektórzy Potockimi, i ród ich najprzód ukazuje się w gnieździe krakowskiem.

Przodkiem mystycznym całego domu Pilawitów wspólnym jest niejaki Żyroslaw, postać legendowa, którą heraldycy nasi umieścili w XIII wieku. Ten, jak podanie głosi, dobić się miał herbu swego w wojnie z pogańskimi Prusami, i półtrzecia krzyża oznaczać mają dwa przezeń otrzymane zwycięstwa i uбиcie hetmana, które za pół trzeciego stało. Niesiecki dosyć słusznie od herbu Prus wywodzi Pilawę, krytykując ten pomysł poprzedników swoich; nie tylko bowiem — w sposób jaki on przywodzi — powstać z niego mogła nadaniem monarszém, ale przy rozrodzeniu, jak się często trafiało, za dobrowolną zgodą familii i tu zrobić się to mogło, że bracia jeden krzyż, drugi półtora, trzeci półtrzecia, dla rozróżnienia potomków a zachowania pamięci pochodzenia pobrali, jak Porajczykowie różnobarwne róże swoje.

Jakkolwiekby, nad wiek XIII trudno dalej sięgnąć szukając pierwiastków Pilawy, co ją od wielu herbów pruskich późniejszą czyni, i do tego odnosi czasu, gdy największa liczba herbo-

wnych szczytów u nas powstała, na wzór podobno zachodni ukształtowanych.

Od tego Żyrośława pierwszego przodka, rozrastają się później rodziny Moskorzowskich, Tworowskich, Buczackich, Kamienieckich, Pilawskich, Żeliśławskich i wiele innych.

Złoty Potok, gniazdo pierwotne familii, jak widać z dziesięciny do Jędrzejowa składanej, istniał już w XII wieku, razem z Borową, z której pisali się Pilawitowie Borowscy, inna gałąź tejże rodziny. Zrazu nie wznosi się familja zbyt szybko i gwałtownie, rośnie w cieniu powoli; Jan z Potoka zjawia się na dworze Elżbiety Węgierskiej, Włostko w XIV wieku kasztelanem Wiślickim; pochwała ich nasz poczciwy Niesiecki, że zawsze szacowali równość szlachecką, powiadając o nich — „lubo od początków swoich, w najpierwszej w téj ojczyźnie godności kwitnęła familja Potockich Pilawitów, przecież równość z drugimi tak kochali zawsze i światobliwie obserwowali, że się exotycznym tytułem i chlubnym z cudzych krajów przywożonym prerogatywom książąt, hrabiów, margrabiów, lu-

bo się do nich wpraszały i nieraz, pomieścić nie dopuszczali.“

Jeszcze za Zygmunta I, rodzina ta nie była się ani do wysokich godności, ani do wielkiego znaczenia podniosła, liczyła się do dobrej, starzej zamożnej szlachty, nic więcej. Kolligacje ich z razu skromne, ilustracje maluczkie; Bernard opatem w Jędrzejowie, potem imiennik jego wslawia się mężstwem i przymiotami dobrego żołnierza w r. 1512, w wyprawie na Tatarzy, pod Wiśniowcem; wreszcie Jakób, syn Macieja, chorążego Krakowskiego, który rycerskiego rzemiosła uczył za młodu ostatniego z Jagiellonów, zostaje marszałkiem dworu Zygmunta Augusta.

Z razu, i długo potem jeszcze, więcejto żołnierze niż dyplomaci — szabliska i serca mężne. Począwszy od XVI wieku rośnie rodzina przez związki, przez urzędy piastowane, i nagle do coraz większego podnosi się znaczenia. Wyliczyć tu sławniejszych bodaj mężów z tego rodu niepodobna, były to czasy i dla kraju i dla pojedynczych rodzin szczęśliwie, urodzajne w ludzi, bogate w cnoty.

Wielkości i przewagi dorabiano się krwią własną, poświęceniem, zasługą, nie szablami najej szlachty na sejmikowych zjazdach... Tak przyszedł do sławy i łaski królewskiej wojewoda Braclawski, nad którego lepszego żołnierza, bieglejszego wodza i wierniejszego sługi nie miał Zygmunt III. Jego sprawy w Inflantach, z Tatary, Wołoszą i rokoszami szeroko opisują historycy. Cała wówczas liczna już rodzina Potockich stała przy królu: Jan, Jędrzej i Jakób, i im zwycięstwo odniesione pod Guzowem przypisywano. Bracia Jana, jak on, żołnierze byli dzielni i nie schodzili prawie z placu. Za jego czasów, niejako tradycją familijną stało się wojenne rzemiosło i świątobliwa żona Jędrzeja, kasztelana Kamienieckiego, natchniona mawiała przecuciem pobożném, że póty Pilawitowie kwitnąć nie przestaną, dopóki skarb koronny w ten dom nie wnijdzie, to jest dopóki z hetmanów i żołnierzy, na dworaków i ministrów się nie zmienia. Nie wiem, czy skutkiem tego podania, czy z innego powodu żaden Potocki nie starał się nigdy o podskarbstwo, i w szeregu urzędników, nie znajdujemy tego imienia; jedni

za to po drugich hetmanili wojskom rzeczypo-
spolitój, stale trzymając się zawsze partji kró-
lewskiej i dworskiej, nie mieszając się do fakkji
domowych, co także do ostatnich niemal czasów,
było prawidłem postępowania dla całej rodziny.

Stanisław zwany *Reverą*, od łacińskiego przy-
słowia, którego często używał, był jeden z naj-
znakomitszych rodziny bohaterów. Pod Guzo-
wem ze stryjami począwszy pierwsze pole, za-
prawiwszy się przy boku starych żołnierzy, już
z placu nie schodził i dorobił się w końcu bula-
wy hetmańskiej, którą mu już sześćdziesiątletnie-
mu na drodze do Lwowa, chłopiek orzący nad
gościńcem wyprorokował, oddając wyoraną sta-
rą i zardzewiałą z jakiegoś pobojowiska bulawę.

Wziął ją w ciężkie czasy po Kalinowskim za-
bitym pod Batowem, najprzód mniejszą, potem
wielką po Mikołaju Potockim, i silną dźwigał
dłonią. Śmierć jego piękna, jak życie, konają-
cy już, pytającym go, czyby nie cierpiał, od-
powiedział z uśmiechem spokojnym:

„Śmierci się nie lękam, bom jój sam nieraz
dla Boga i ojczyzny w wielu szukał potrzebach.“

I z wiarą głęboko tak wizerunek Ukrzyżowa-

nego uściskał w dłoniach zastygających, że mu już zmarłemu ledwie go z rąk dobyć było można. Wielki istotnie mąż, w nim rodzina Potockich wydała ideał swój, którego żaden z następców już dosiędz nie umiał: mniej pan i dworak niż żołnierz, pracował krwią i potem życie całe, nie chlubiąc się, i *re vera* na buławę i sławę pocziwie zarobił.

Jeszcze światłem podobném jaśnieje Jędrzej II, kasztelan Krakowski i hetman polny koronny, do rycerskiego wcześniej wprowadzony rzemiosła, człowiek wielkiego znaczenia i powagi, który w czasie wiedeńskiej wyprawy namiestnikiem w kraju był zostawiony przez Sobieskiego, a syn jego Stanisław na czele ojcowskiego i familijnego pułku, pod murami tego grodu życie w ofierze położył. Hetmanią tak godni imienia *wielkich* jakie im dawali Turcy, Stanisław, Feliks, Mikołaj, Jędrzej, Józef wreszcie, pokrewniac się z najznacześniejszymi domami w Polsce, rosnąc powoli w bogactwa niezmierne, w znaczenie, rozprzestrzeniając swe wpływy, niezmiennie trzymając się dworu królów i strony rządowej, przeciw której aż do Poniatowskiego

prawie, nie widzimy ich w opozycji nigdy. Ale od Rewery, do ostatnich, których wymieniliśmy, w charakterach¹ tych, zawsze jeszcze wielkich i wspaniałych postaci, jest różnica wielka! w pół żołnierze jeszcze, ale już na pół dworacy, wychowani z cudzoziemska, ciągle obcując z królmi i księżętą, z któremi na równi stawia ich majątek i imię głośnie, Potoccy podnosząc się w majętności i przewagę, licząc się do pierwszych w państwie rodzin, przybierają coraz wyrazistrze cechy dyplomatów, dworaków—ze szlachty rycerskiej jaką byli w początku, stają się panami, z hetmanów mężnych, politykami przebiegłymi.

Wszakże wszystko to jeszcze figury majestacyjne, wielkiego uroku, synowie kraju wylani na jego usługi, wierne i gorliwe dzieci kościoła, których ręką dźwiga się mnóstwo świątyń i klasztorów, których kosztem wznoszą się mnogie twierdze i szance.

Nieprzerwane prawie powodzenie rodziny, którą każdy dzień wyżej podnosił, pomnażając jej mienie i zasługi, niewychodzące z niej buławy i najwyższe dygnitarstwa koronne, ogromne

dobra, któremi władała, niewyczerpane bogactwa przysporzone gospodarnością—musiały nareszcie wbić w dumę, która jest pierwszym stopniem ruiny moralnej, wiodącój za sobą niechybnie i materialny upadek. Pod koniec XVII i XVIII w. Potoccy dotąd bez żadnego tytułu cudzoziemskiego, bo się hrabiami nie tytułowali w urzędowych pismach do Stanisława Augusta, réj jednak wodzili w arystokracji polskiéj, z którą licznemi węzły byli połączeni, i codzień rośli w przemożność. Dom ten w końcu rozrodzony bardzo, podzielił się na dwie główne linje, zwane hetmańską i prymasowską, i zajął wielkie stanowisko w kraju, nie tyle już rycerskiemi zasługami, co senatorskiemi urzędy, utrzymując się na nim, tak, że w ostatkach panowania Sosów przypisywano im zamiary starania się o koronę dla jednego z członków familii.

III.

Linja hetmańska Potockich była główną, druga zwana prymasowską pochodziła od Pawła

kasztelana kamienieckiego, którego syn Teodor godność prymacjalną piastował; ta wszakże mniejszym blaskiem jaśniała od hetmańskiej, w której najświetniejsze mieścili się imiona.

Wspomnieliśmy już o Jędrzeju kasztelanie Kamienieckim, synu Mikołaja, który całe życie w bojach na koniu przepędził, bijąc się z Mułtany, Wołochy, Turkami, z rokoszanami pod Guzowem. Jego to żona groziła Potockim upadkiem, jeśliby w imie ich weszło kiedy podskarbstwo koronne.

Synem Jędrzeja był Stanisław Rewera, hetman, którego pamięć zbyt jest wielką i żywą, byśmy się tu o nim obszerniej rozpisywać potrzebowali. Któż o Rewerze nie słyszał?

Feliks hetman także, był synem Stanisława; za niego już ta gałąź domu Potockich była w posiadaniu ogromnych dóbr na Podolu i Ukrainie w części po Kalinowskich wziętych lub wprost jej nadanych i poosadzanych w *pustyni*, jak to wówczas zwano, a obszernością niemal państeweczko stanowiących. Dzieje Feliksa są historją wszystkich wojen od elekcji króla Michała, do pierwszych lat XVIII w.; był pod Cudnowem, Cho-

ciem, Wiedniem, Niemirowem, Podhajcami, Międzyrzeczem. Od niego przez Józefa Strażnika koronnego, Starostę Belzkiego i Robczyckiego poszła linja Krystynopolska, o której ostatnich potomkach mówić mamy.

Józef na Krystynopolu syn hetmański, był już tylko jak widzimy Strażnikiem koronnym, ci-chsze téż od ojców swoich wiódł życie; senator nie żołnierz, w polu nie postał, służył krajowi radą tylko. Ogromne naówczas majątności Potockich, trudy około ich zarządu, gospodarstwo kłopotliwe na dobrach rozrzuconych, cięższeni czyniły do końca, a większe wychowanie pańskie odstręczało powoli od niego.

Wnukowie kilku hetmanów nieznacznie zapragnęli spoczynku za ojców, którzy go nie skosztowali, marząc nie o buławach, ale może o koronie. Dla czegożby jój Potoccy dostąpić nie mieli po Sobieskich i Leszczyńskich? Duma rosła z bogactwy i choć bez tytułu jeszcze Potoccy, już byli na równi, jeśli nie wyżej starych rodzin książęcych, z któremi zresztą liczne krwi związki ich łączyły.

Baczenie patrząc na stosunki nowe, żenili się

i kolligacili tak, aby coraz silniejszy wpływ kraju upewnić sobie, i niema wątpliwości, że w elekcyjnym państwie, musiała się im śnić korona, po którą sięgnąć tak dobrze mogli jak drudzy.

Franciszek, syn Józefa najprzód Krajczy koronny, Starosta Belzki, Rubieszowski, Robczycki, Dobrzycki, Barecki, Janowski, Kołomyjski, Sokalski, i t. d. z Krajczego później Wojewoda Wolyński (*) wreszcie Kijowski, doszedł był już do tego znaczenia i przewagi, że go zwano *Królikiem Rusi*. (Pamiętn. Anonima).

Jak ojciec, nie był wcale żołnierzem, ale gospodarzem skrzętnym i domatorem po większej części, na wsi; w rezydencyi swój Krystynopolskiej odegrywał tymczasowie tę rolę królewską z wielką dumą i przepychem. Niekiedy mieszał się do spraw publicznych, ale od wstąpienia na tron Poniatowskiego, całkiem się od nich usunął, zarówno z innemi, kierując tylko po cichu, pokątnemi zabiegami, ludźmi, którzy mu sprzyjali

(*) Opuszczony w nowém wydaniu Niesieckiego, zdaje się między Józefem Ossolińskim, a ks. Januszem Hieronimem Sanguszką; fałszywie podana data jego śmierci pod wojewodami kijowskiemi.

i jedno z nim trzymali. Raz w roku jeszcze 1726 marszałkował trybunałowi koronnemu, potem przewodniczył sądom bełzkim kapturowym i konfederacji tego województwa kilkakroć posłował na sejmy. Wiadomo co to były za funkcje, mianowicie marszałkowska, wymagająca wystawy i przepychu, otwartego domu, pompy wielkiej i książęcej szkatuły; Potocki mógł się na niej pokazać i grosza nie szczędził. Żonaty naprzód z Rzeczycką, wdową po M. Ceterze, staroście Bareckim, z którą miał syna Józefa Ludwika młodo i bezpotomnie zmarłego, ożenił się powtórnie z Anną Potocką, wojewodzianką Poznańską, pokrewną sobie, a wielkich dóbr dziedziczką, bo z Łaszcówniej ostatniej, z tego domu urodzoną, po której wszystkie majątności Łaszców weszły w rodzinę Potockich.

Przyczyniło się do z bogacenia Piławitów, niespodziane postanowienie Józefa Łaszcza, który zaręczony już będąc z Franciszką Ceterówną wojewodzianką Smoleńską, nagle przed samym weselem, wyrzekł się świata i stan duchowny sobie obrał, a zmarł koadjutorem Ołgi Biskupa Kijowskiego.

Królik Ruski, najwięcej w stolicy swój Krystynopolu przebywał i panował, dobra jego były ogromne i nie jedno księstwo niemieckie, byłoby się w nich wygodnie pomieściło. Oprócz majątności w ziemi Przemyślskiej, nad Sanem, w województwach: Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem, Braclawskim i Podolskiem, miał niezmiernie rozległe dobra Mohylewskie, Tulczyn (Nesterwar) Brahilów, Umańszczyznę; a granicząc z Turcją, jak istotny panujący, miał z nią stosunki nie tylko sąsiedzkie, ale dyplomatyczne.

Krystynopol wspaniała rezydencja, Tartaków, Waręż, Laszczów, Witków z czterdziestu wsiami, Chorostków, Strużów, Wielkie Oczy, starostwa Belzkie, Sokalskie, Stojanów, Hrubieszów, należały do téj magnackiej fortuny Wojewody Kijowskiego. Starostwa z dobrami dziedzicznymi do koła Krystynopola składały obszerny kawał kraju zostający, we władaniu Potockiego, zasiany gęstymi miasteczkami jako: *Tartaków* z cudownym obrazem N. Panny, gdzie sławne odbywały się jarmarki w dzień ś. Anny, na imieniny Wojewodziniej, i sklepy były na ten cel wymurowane obszerne, dla cudzoziemskich kupców, którzy

na nie przybywali, z żydowską drukarnią w czasie choroby Wojewody, jak wieść niesła, przyrzeczoną i oddaną Jezuitom w roku 1754; *Wielkie Oczy*, niegdyś Łaszców i Modrzejowskich, również z cudownym N. Panny obrazem; *Wareż*, po Matczyńskich i Łaszcach nad Wielkim Stawem, z kolegium pijarskiem, fundowanem przez Józefa Łaszcza w r. 1740; *Łaszców* nad Huczwą z Domaniżem przyległym, w którym był zamek warowny i kolegium jezuickie ze wspianym ogrodem; *Sokał* nad Bugiem, z cudownym obrazem i dwoma klasztorami; *Belz*, dawna stolica książęca, której stare zamczysko w gruzach leżało na kępie i t. d. i t. d.

Dodajmy do tego owe dobra Ukraińskie, Mohylów, Brahilów, Tulczyn, Umanszczyznę, inne majątności w Polsce, a pojmiemy jaką rolę mógł grać Potocki. Od mniejszych bogactw i przewagi głowa się nieraz zawraca, nie dziw że królikowi Rusi, zdało się, iż nie ma sobie równego na ziemi polskiej.

IV.

Duma wojewody najlepiej się może malowała w jego pańskim dworze, który przy sobie w Krystynopolu utrzymywał. Krystynopol stara Pila-witów posiadłość (niekiedy zwana Krystyampolem), przy ujściu zatoki do Bugu położona, wśród równiny piaszczystej, do koła lasami opasanej, miasteczkiem została w r. 1692 i nazwisko otrzymała przez Feliksa hetmana nadane od imienia żony, jego Krystyny z Lubomirskich. Liczyło się ono do najporządniejszych na Rusi. Ojciec Józefa postawił tu był z początku drewniany kościółek nad grobami ojców i sam w 1702 pochowany w nim został. Krajczy go wymurował i podobno doń Bernardynów sprowadził, jeśli tu wcześniej jeszcze nie byli. Oprócz ich kościoła, była wspaniała cerkiew i monastér księży Bazylianów. Tuż przy miasteczku wznosił się wielki i rozległy pałac o dwóch obszernych podwórcach, staremi ocieniony drzewy, przestronny, jak pomieszczenie ogromnej dworni panna Wojewody wymagało, z oficynami, mnóstwem zabudowań pomniejszych i wspaniałą bramą

wjazdową, przy której gwardja zajmowała hauptwachę.

Dwór Franciszka Salezego składał się z najznakomitszej szlachty i był niemal tak wielki, jak królewski, z tą formą i urzędami, jak u książąt udzielnych. Mówią, że dla upokorzenia książąt Czartoryskich z którymi szedł o lepszą, i nie cierpiał ich jak całego stronnictwa Poniatowskiego, postarał się sobie umyślnie, aby marszałka dworu mieć z tytułem książęcym, i prosił na ten urząd księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego, któremu ogromną płacił pensją wyrobiwszy prócz tego starostwo Ułajkowskie, ażeby módz powiedzieć: Zawołajcie mi księcia marszałka, i pochwalić się, że potomek Swiatopełków, marszałkuje Pilawicie. Prócz niego, na czele lejbgwardyi dragonów, która stała w Krystynopolu, dla parady, miał oficera dawniej wojsk saskich, hrabiego Karola Sierakowskiego, starostę Zanideckiego, który bliżej jego osoby znajdując się i do innych spraw był używany, posiadając zaufanie Wojewody.

Łowczym nadwornym był Sadowski, starosta (podstarości) Robczycki; koniuszym, nieszczęśli-

wie później wslawiony Wilczek: oprócz tych szatni, podczasowie, podkoniuszowie, i t. d. Do dworzan, których liczba przechodziła trzydziestu, liczyli się: Lipski, Jabłonowski, Konopka, Dzbański, Staniszewski, Świeżowski, Polanowski, Świejkowski, Kamieniecki, Złotnicki; a pokojowcy, młodzież najlepszych domów niedorośla, otaczali Wojewodę i Wojewodzinę.

Oprócz wojsk nadwornych, lejbgwardji dragonów, i kozaków w Krystynopolu, Wojewoda utrzymywać musiał, po całych dobrach swoich, szczególnie ukraińskich prezydja pilnujące zamków, strzegące granic tureckich, powstrzymujące napaści hultajów, pilnujące porządku u Dniestru i bezpieczeństwa w czasie jarmarków mohylewskich, w Brahilowie, Umaniu, Tulczynie, nie licząc mniejszych gubernij, gdzie po kilkadziesiąciu, po sto i więcej ludzi bywało z działami. Na zameczkach nie po kilka, ale po kilkanaście i kilkadziesiąt armat stało na wałach. Magnat rozporządzając takimi siłami wśród kraju, musiał być groźny i wielką mieć władzę, bo któż mu się oprzeć potrafił? Komendanci garnizonów przysyłali raporta za każdą pocztą z dóbr

do Krystynopola idącą, siły te były na zawołanie Wojewody, a w czasie rozuchów i hajdamaczyzny na Ukrainie, stawały się jedyną opieką mieszkańców.

Milicje nadworne Potockich składała piechota, dragoni, ulani i kozacy. Officerowie ich liczyli się na równi z wojskiem regularném, byli patentowani przez króla z mocy ustawy sejmowej i nosili feldcechy wojska rzeczypospolitéj.

Bogactwa, związki familijne z Mniszchami, Brühlem, Soltykiem, Rzewuskiemi, szlachecka partja w Rusi przemożna, czyniły Wojewodę niemal *de facto* królikiem Rusi, w której swobodnie przewodził.

Przewaga to, była nigdzie zbyt głośno nie występująca, ale tak potężna, że nikt się jój nie mógł opierać. W województwach: Ruskiém, Wołyńskiem, i Braclawskiem, nikt nie mógł uzyskać urzędu bez wpływu i pośrednictwa Potockiego; w sądach powiatowych i trybunale nie wygrał sprawy, powiada pamiętnik współczesny jeżeli listów protekcyjnych od Potockiego nie miał do sędziów; nie został sędzią, posłem ani deputatem, jeżeli go nie popierał Potocki, nie-

zyskal u Króla starostwa, urzędu koronnego, krzesła senatorskiego bez pomocy jego i fakcyi, która stała najbliżej Króla. Biskupstwa, opactwa, praelatury bogatěj i probostwa nie wyrobił, jeśli go nie promowali Potoccy. Na prowincyi, dodaje nasz autor, więcej się jeszcze o łaskę magnata, niż o królewską starano.

Takie położenie i przewaga, musiały wysoko wbić w dumę pana, nieustannie mieszkającego na wsi, gdzie samowolnie u siebie się rozporządzał, nie czującego nad sobą nigdy nic silniejszego, zapominającego powoli, że były prawa, bo je on tylko do koła dyktował. Potrzeba było prawdziwěj wielkości duszy, aby takiego położenia nie nadużyć i niém się nie zepsuć; tłumy dworzan, oficjalistów, klientów, i szlachty ubogiej, pochlebstwy i pokłonami wznieśli jeszcze tego, który śnił już o koronie, jako o jedyném pożądaném i wyższém stanowisku.

Na dworze w Krystynopolu wszystko się odbywało po królewsku, zachowywano etykię większą niż w Warszawie. Naprzeciw palacu stał hauptwach zajmowany przez lejbgwardją dragonów, która przy każdym ukazaniu się,

wjeździe lub wyjeździe Wojewody, bila w bębny, występowała i oddawała mu honory wojskowe. Obywatel lub urzędnik wojewódzki, mimo tytułu pana brata, który im dawano na kopercie, nie śmieli zajechać przed pałac w Krystynopolu. Przez uszanowanie wysiadali w bramie z karet i powozów i pieszo szli w pokorze do drzwi pałacowych. Żołnierze w bramie straż trzymający nie puściliby powozu; jedne tylko damy miały pozwolenie zajeżdżać przed pałac, ale powóz natychmiast nazad za bramę wychodził, aby nie kalal podwórca pańskiego.

V.

Chrzęszczewski w niewydanych (*) pamiętnikach swoich, opowiada, jakim sposobem Franciszek Salezy otrzymał od stryja Stanisława Wojewody Belzkiego, ogromne dobra Umańskie i Tartakowskie, jest to rys nazbyt charakterystyczny, żebyśmy go tu pominąć mieli.

(*) W części wydrukowaliśmy je tylko przy Ochockim.

Stanisław Potocki, Wojewoda Belzki, syn Feliksa, najprzód Łowczy, potem Strażnik litewski, Marszałek trybunału, trochę żołnierz, bo pod Kowalowem przeciwko Sasom mężnie stawał, Umań miał darem otrzymać od Morsztynowój z domu Potockiej, a że potomka płci męskiej nie miał i nie wiedział komu co zostawić, chciał jednemu z familii w całości te dobra przekazać, mając widać na myśli Franciszka Salezego. Ale w téj chwili właśnie gdy projekt ten osnuł sobie, Franciszek powracał z podróży do Petersburga, gdzie za panowania cesarzowój Anny udał się przez ciekawość, i z wielkimi honorami, prawie jak powinien był przyjmowany. A wrócił przebrany po francuzku. Stary Wojewoda Belzki gdy to zobaczył, niepodobala mu się przemiana i znać zaufanemu spowiednikowi swemu ojcu Reformatowi, który przy nim był kapłanem, powiedział: Byłbym Salezemu oddał Umań i Tartaków, gdyby koniusza nie zrzucił.

Reformat napomknął o tém po cichu Salezemu młodemu jeszcze, a ten naturalnie, zastosowując się do woli stryja, wkrótce do Tartakowa,

przywdziawszy żupan i kontusz przyjechał z submissją. To tak ujęło Wojewodę, który się pewnie pobożnej zdrady kapelana nie domyślał i własne w tém młodego człowieka widział natchnienie, że mu wnet nie czekając Umań i Tartaków miał rezygnować. Odtąd nie wiem czy z przywyknienia, czy przez wdzięczność dla ubrania któremu tyle był winien, Franciszek Salezy pozostał przy polskiej sukni.

Bytność jego w stolicy Rossyi za Cesarzowój Anny i pierwsze z tym dworem stosunki, uczyniły go na przyszłość wielkim zwolennikiem ścisłego z Rossją przymierza, poddając wpływowi Kajserlinga i Repnina. Walcząc przeciw Czartoryskim i ich partyi, pierwszy Salezy uczuł potrzebę wsparcia się dobrém położeniem u dworu Petersburgskiego. Znać nadto sobie obiecując z téj strony po dobrém przyjęciu w stolicy, marzył nawet podobno, że koronę polską protekcją Rossyi osiągnąć potrafi. W téj to myśli knuć miano detronizacją Augusta III i związek konfederacyi, gdy śmierć ostatniego z Sasów, oczyściła pole Potockim. W jaki sposób stronnictwo Czartoryskich współlubiegające się z niemi o le-

pszą, a im nieprzyjazne, potrafiło ich ubiedzić i utrzymać Stolnika litewskiego na tronie, nie widzimy potrzeby szeroko wywodzić. To pewna że zawiedziony w swych nadziejach Potocki nie pojednał się z Czartoryskimi i nigdy im tego nie przebaczył, po niefortunnej imprezie podhajeckiej, gdzie sześciu Potockich, Podczaszy litewski, Wojewoda Kijowski, Krajczy koronny, Teodor, Wojewoda Belzki, Starosta Śniatyński i Wojewdzic Wołyński, Starosta Błoński nadaremnie protestować chcieli przeciwko wyborowi nieprzyjaznego im stronnictwa, a oporowi jaki nadchodzącej dla rozproszenia ich przeważnej sile, dał w trzysta ludzi podpułkownik Podhoroński z regimentem Buławy koronnej, winni byli ucieczkę bezpieczną. Wojewoda Salezy zamknął się w domu niechętny, zawiedziony, boleśnie dotknięty.

Wielka to w istocie była klęska dla domu Potockich, którzy tu znaczną część swych milicji utracili i rozpierzchli się po świecie. Czterech z nich w Stambule siedząc z hrabią de Vergennes starali się przygotować wojnę i nakłonić do niej dywan przeciw Rosyi, Krajczy pozostał

w kraju, a Wojewoda Kijowski powróciwszy do Krystonopola, pierwszego może w życiu doznał upokorzenia zmuszony kapitulować, recesować od osnutéj konfederacji, i dać na siebie assekuracją pod utratą osobistéj wolności i majątku, że w domu siedzieć i sprawować się będzie spokojnie. Przy tém zobowiązaniu na przyszłość musiał także Wojewoda i list do Poniatowskiego napisać z powinszowaniem wstąpienia na tron i oświadczenia submissji, co, i to go kosztować musiało, domyślić się łatwo.

Po 1764 roku zwycięstwo Czartoryskich i wypadki napomknięte zmniejszyły nieco przewagę Potockiego, chociaż w swéj Rusi i dobrach zawsze pozostał czém był, a stosunki z Mniszchciem Marszałkiem koronnym, z Branickim, oszczędzać go nakazywały. Poniatowscy nie myśleli go wcale drażnić i gorzej jeszcze przeciw sobie całą Potoczną rozjättrzać.

Wiele się rzeczy zmieniło dla Wojewody od wstąpienia na tron Stolnika litewskiego, wiele nadziei upadło, wielka téż boleść zaległa serce dumne i po pierwszym tém nizkiém upokorzeniu, zostały ślady w dziwactwie, ponurości, pod-

wojonéj pysze i licznych oznakach potajemnie dogryzającego wspomnienia doznanych zawodów. Krystynopol zawsze świetny i pański osmutniał jednak znacznie, bo się odeń wielu pierwszych obywateli w prowincyi, ku nowemu zwracając słońcu, odsunęli. Czuli wszyscy jak położenie Wojewody było fałszywe, że nieprzyjaźń z Czartoryskimi i położenie jego względem króla czyniły go bezsilnym... powoli więc, jak to zwykle bywa, liczba odstępców się mnożyła. Ale możny pan miał zawsze kim się otoczyć, dwór jego nie stracił na świetności, duma rosła jeszcze uczuciem boleści.

Zdetronizowany królik Rusi, wyżej jeszcze niż przed tém podniósł ochmurzone czoło.

Miedzy innemi jego dziwactwy z tych czasów, pamiętnik z którego te szczegóły czerpiemy, wzmiankuje, że Wojewoda choć dosyć zdrów, choć miał nadwornego lekarza, (którym podobno był Macpherlan), jedynie dogadzając dumie, chciał mieć jak najslawniejszego, któryby czuwał nad drogiem życiem Krystynopolskiego dynasty, czynił więc zabiegi o przyciągnięcie na swój dwór najslawniejszego w owych czasach

lekarza nadwornego Cesarzowej Maryi Teresy, niejakiego Hernefal (?) ofiarując mu większą pensją niż Cesarzowa. Czy go potrafił do siebie namówić, nie wiem i wątpię, śladu jednak gdzieś indziej nie ma, o pobycie jego w Krystynopolu, zda się że go tylko raz w *katarze sprowadzał*.

Zresztą, czynną utrzymując korespondencją ze swemi przyjaciółmi, krewnymi i adherentami, gospodarząc dosyć zabiegłe, siedział Wojewoda w Krystynopolu, nie ruszając się już na sejmy, nie mieszając na oko do spraw publicznych, ale wiedząc drobnostkowo o wszystkiém, i ani zrażając przyjaciół, a ni z oka spuszczać przeciwników. Oprócz rządców i plenipotentów, którzy mu regularnie donosić byli obowiązani o każdym w kraju zaszłym wypadku, pogłosce, ruchu wojsk, wieści z zagranic, ogromna korespondencja krewnych, przyjaciół, klientów, codziennie prawie przynosiła do Krystynopola wiadomość o tém, go się gdzie działo na świecie, co myślano w Warszawie, co po dworach zamierzano dla Polski. Trzeba czytać te stopy listów zastępujących gazety, by mieć wyobrażenie, jak drobnostkowo znali swój kraj tacy pa-

nowie, jak Potocki, który choć się dąsał i niby do niczego nie mieszał, o wszystkiém jednak wiedzieć musiał. Biskup Soltyk, Mniszech Marszałek nadworny, General Wielkopolski, Brühlowie, Cetnerowie, Potoccy i inni co dni kilka wysyłali sprawozdania z czynności, nie tylko z Warszawy i dworu.... Trybunałów i Sądów, ale z zagranicy najmniejszą spisując pogłoskę, i nie było ploteczki, anegdotki, słuchu, któryby nie dochodził do Krystynopola nieco osamotnionego, jątrząc i wzmagając dumę, która się czynem zużyć nie mogła i ukrywać musiała, ograniczając ciasnem kolkiem domowém.

VI.

Sama pani Wojewodzina, z *żywszy się* z mężem, który ją wysoce szanował i kochał, a nawet, jak się zdaje. trochę się jój obawiać musiał, przybrała jego charakter, poślubiła sprawę obrażonej dumy i nie sędzę, żeby osładzała to życie smutne upadłego Tytana. Z pamiętników wspól-

czesnych i listów widzę, że z niezmierną obawą, ostrożnością, z nadzwyczajnemi zabiegami i uwagą na każdy ruch przystępowano do niej. Surowa i trochę dziwaczna matrona, miała dumę Wojewody, w dodatku drażliwość kobiecą: żyjąc ciągle ze swym dworem, i nikogo nie widząc wyższego nad siebie, musiała przywyknąć do czci oddawanéj i samowolności. Mamy jéj portret malowany przez Bacciarellego, a sztychowany przez dom Cunego w Rzymie w r. 1772, i takżeż wizerunki jéj męża i syna: znać z postawy rysów twarzy córkę Pilawitów, której po Hetmanach została w spadku chęć panowania, choćby tylko nad własnym dworem. Malarz i sztycharz nieco ją odmłodzili; ale ta grzeczność nie obdarzyła jéj niewieścim w łagodności wdziękiem, którego w twarz tę zimną, pogardliwie na świat patrzącą, wlać nie było można. Malarz ubrał ją w suknię aksamitną, całą oblamowaną książęcemi gronostajami, i koronkową chusteczkę na głowie, w jakiej i Marją Leszczyńską królowę często widzimy przystrojoną; posadził ją sztywną, i rozkazującą, jedném słowem, uczynił panią, nie potrafił zrobić miłą. Więcej jeszcze nierównie

ma wyrazu na portrecie twarz Wojewody, czy-
sto-polska, magnacka, w której oczach i ustach,
nabrzękłych brwiach i czole, dobrze się malują
duma, samowolność, upór i niezłomna wo-
ła, uginać się nieprzywykła. Stoi oparty o stół,
poglądając na świat, jakby się składał z jego
rządców i oficjalistów, zdając mówić: Nie przy-
stępuj! a wpatrzywszy się weń, odgadnięto
cały dramat wypisany na tém czole, patrzący
oczyma, drgający w wydatnych wargach namię-
tnych. Portret ten, arcydzieło w swoim rodzaju,
lepiej maluje Wojewodę niż to, co nam o nim
zostawili współcześni, czujesz że nie mogło uczu-
cie postać w tych piersiach, ani lza na powie-
kach, choć boleść i żółć wzburzona, wypiętno-
wały się na obliczu, któremu nie przystał u-
śmiech swobodny. Podbajecka konfederacja,
doznane upokorzenie rozdrażniona, duma, pogar-
da świata, wszystko, nawet przyszłość malują
się w téj mistrzowsko pochwyconej twarzy, obok
której Szczęsnego, syna jego, jakże starta, słaba
i całkiem odmienna! Z niej już tylko słaby piesz-
czosek, panicz i namiętny wygląda człowiek, a
duma nie ma téj majestatycznej powagi, jaką u-
derza wyraz jój w Wojewodzie.

Ale wróćmy do Wojewodzinéj; Chrząszczewski w swych pamiętnikach powiada, że na dworze Krystynopolskim ona szczególnież sama strzegła etykiety, której się musiano trzymać jak najściślej. Przy wsiadaniu do powozu zwykle jeden z towarzyszących dworzan rękodajnych, Wojewodzinie powinien był podawać rękę na której się ona opierała; surowo przepisaniem było, żeby nie wążąc się ramienia pani dotykać, kułak jéj tylko do sparcia się na nim podstawiał. Gdy raz, nowy jakiś dworzanin nieświadomy etykiety, wstępującéj na stopień kareciany zamiast podać kułak wedle zachowywanéj formy, świętokradzką dłonią schwycił ją pod ramię jak prostą szlachciankę, Wojewodzina obruszona, natychmiast mu potężny wycięła policzek.

Srogi obyczajów przestrzegacz, pani Wojewodzina chowając na dworze swoim mnóstwo panien i rezydentek, była dla nich także nadzwyczaj ostra i dumna, obchodziła się z niemi niezmiernie surowo. Za najmniejsze przewinienie spotykała kara, lub oddalenie; nie przebaczyła nigdy. Naturalnie, dogadzając pani chodzili faworyci jéj na podsłuchy, donosili zauszniczy,

szpiegowali pragnący się zasłużyć, a najgorliwiej spełniali tę funkcję karzeł i karlica. Było wówczas modą jeszcze po pańskich dworach chować karły, i pani Potocka miała ich dwoje bliźniąt, brata i siostrę równo od natury upośledzonych. W wielkim salonie Krystynopolskiego pałacu, był dla nich wyklejony z papieru o kilku pokoikach apartament, z którego mały ów karzeł, wykradając się, pełnił rolę policmajstra i czynił, pisze Chrząszczewski, wycieczki po całym pałacu, sznurując co się gdzie działo, donosząc co podsłuchał, szczególnie w pokojach zajmowanych przez frauncymer, o którego obyczajach najwięcej dbała Wojewodzina, nie żałując różeg za najmniejszą płochość i umizg pokątny. Raz Staroście Zanideckiemu trafiło się że późnym wieczorem zakradł się do garderoby dla zobaczenia z panną, o którą się starał, i właśnie się już wymykał z miejsca zakazanego stopie mężczyzny, gdy pani Wojewodzina, która często po nocach wstawiała na zwiady i podsłuchiwała podedrzwiemi, spotkała go w samym progu.

— Kto tu śmie chodzić? zawołała potężnym od gniewu głosem.

Nie w ciemie bity Sierakowski, począł przytomnie bardzo udawać ducha na pokucie, duszę potrzebującą ratunku i jęczyć głosem innego świata i wyć jak potępieniec. Wojewodzina ze strachu uciekła, a i on potem o drogę nie pytał.

Z jakimi do Wojewodzinéj ostróżnościami przystępować trzeba było, jak trudno się jéj zasłużyć, dowodem są współczesne listy, z których tu przywiedziemy wyjątki, bo one nam najlepsze dadzą pojęcie o dworze Wojewody, jego formach, i staraniach, jakich wstęp nań, nawet ze strony takiego panicza, jak Brühl, syna pierwszego ministra, wymagał. Ale naprzód musimy jeszcze wyliczyć osoby, składające rodzinę Krystynopolską, która się składała ze czterech córek i jednego syna. O nim niżej powiemy obszerniej. Pierwsza z panien Marja, ta właśnie, o którą Brühl miał się starać w r. 1759 i z nią się w rok później ożenił, była najstarszą; drugą po niej Lukwika, później zaślubiona Kazimierzowi Rzewuskiemu, Wojewodzie Podlaskiemu, Piszczakowi Koronnemu; trzecią Pelagja za Michałem

Mniszchiem, Marszałkiem Nadwornym Koronnym, czwarta N... za ks. Ksawerym Lubomirskim, Wojewodą Kujawskim, panem Smilańszczynny, sprzedanej potem Potemkinowi.

W Styczniu 1739 roku, młody Brühl. powziął z natchnienia familii zamiar starania się o córkę Wojewody Kijowskiego; popierał go, zdaje się Mniszech. Był to chłopak młody, trzpiot, pieszczoszek, a tu należało stać się skromnym, umiarkowanym, ostróżnym, przebiegłym i potulnym, aby się Wojewodzinie podobać. Oto w jakich słowach towarzysz jego podróży i mentor młodego Telemaka, opisuje tę sprawę i pierwsze kroki na Krystynopolskim dworze:

„Zła droga była przyczyną, żeśmy aż we wtorek stanęli po południu w Krystynopolu. Z drogi o sześć mil, pisał Starosta (Brühl) list do Wojewody, oznajmujący mu swój przyjazd. Z listu tego powstały bajki, które w Krystynopolu roznosić zaczęto, jakoby Starosta od dwóch dni bawił w Sokalu, gdy *my przez ostróżność nie wstępowaaliśmy wcale do Sokalu*, ażebyśmy dowiedli pośpiechu, z jakim nas do Krystynopola pędziło, *co się tu wielce podobało...* Starostę

Warszawskiego bardzo pięknie przyjęto, *Wojewodzina była dlań grzeczna*, Wojewoda go też i karessował, panna wcale nań mile spogląda; Starosta wzajemnie z wielkiem dla Województwa jest respektem, i mogę mówić (dodaje korespondent), że ten respekt czyni go statecznym i spokojnym (co widać nie zawsze bywało). Wkrótce zobaczymy, czy te wszystkie karessy i oświadczenia są szczerze albo nie, jeszcześmy o niczem nie mówili, i o nic nie prosili przy pierwszych dniach przyjazdu naszego, a do tego żeśmy same tylko Województwo z Cetnerową zastali, bo wszyscy przyjaciele i konfidenci domu na kwaterach we Lwowie się znajdują, i *panna Terlecka także*. Wojewodzie samemu list oddałem i przy oddaniu dopominałem się, ażeby był poufale łaskaw na mnie, i jeszcze sprzyjał Staroście, przy czém oświadczeń było bardzo wiele. Przypomniałem się, że Starosta chce spełnić zalecany sobie rozkaz, i być u Wojewody Poznańskiego (Stanisława Potockiego ojca Wojewodzinój), który znajduje się w Brodach, na co Wojewoda odpowiedział, że pośle zaraz do Wojewody Poznańskiego z oznaj-

mieniem, gdyż często bywa słaby i nikogo wówczas nie przyjmuje. Namieniłem zaraz panu Wojewodzie, że gdyby był łaskaw wziąć z sobą Starostę, to hy Wojewoda Poznański tych ceremonji nie robił, ale Wojewoda odparł, że oświadczenie za wizytę stanie. Wątpię żeby pan Wojewoda do Brodów jechał, choć my pojedziemy, a Wojewodzina nie pojedzie pewnie. Już tedy w Brodach zaręczyny nie będą, o nich też nie piszę, bo jeszcze nie ma pewności żadnej. Staroście panna się podobała i jćj się dość akomoduje, lubo na swoje lata wzrostu nie jest słusznego, ale nie jest też zbyt mała, manjery i edukacji bardzo pięknej.

„Był tu wczoraj Podkomorzy koronny, ale go bardzo zimno przyjęto, za cztery dni spodziewamy się responsu od Wojewody Poznańskiego.”

W drugim liście towarzysz Starosty, jeszcze lepiej maluje charakter drażliwy Wojewodzinój:

„Kilka dni nadspodziewanie musieliśmy za-trzymać huzara, a to szczególnie z racji, żeśmy bez ostatniej rezolucji w interesach odsyłać go nie chcieli. Jakem tedy WPD. w ostatnim liście upewnił, że konkluzja będzie dobra, *przy ró-*

żnych odmianach, które zwyczajne są w tutejszym domu, tak na znak dobrej konkluzji donoszę, że po jutrze PP. Województwo jadą do Warszawy, już dzisiaj wszystkie wozy wyszły. My zaś tak tu się sprawujemy, ażebyśmy żadnej słusznej naganie nie podpadli, lubo mnie i Staroście chce się mocno do Warszawy powracać, z tém wszystkiém razem dopiero z Województwem pojedziemy, to jest we wtorek, i po pierwszym dniu jazdy pocztą dalej pośpieszemy. Co się tu stało i co nstnie pan Obożny panu opowiedział, tu teraz krótko donoszę.

„Od przybycia tu naszego wszystkie rzeczy bardzo nam tu szły dobrze, *czego authorem był X. Russian, bez którego*. jeśli mam prawdę powiedzieć, *nigdyby Wojewodzina w tym czasie do Warszawy pojechać nie chciała*. Ten czas spokojny trwał aż do festu ś. Franciszka, to jest dopóki się goście i familija tutejsza zjeżdżać nie zaczęła. W wigilją uroczystości (28 Stycznia) gdy się różni pościągali, znowu się bajki wznowiły, które mnie, a bardziej Staroście zmartwienia przyczyniły. Do tego, że bajki *zgadzały się z humorem pani Wojewodzinéj*. Pierwsza tedy,

jakoby Minister pierwszy o innéj partji dla Starosty myślał; druga jakoby Starosta wyjeżdżając z Warszawy powiedział: *Jadę 'głupstwo robić;* trzecia rozsiana przez księżną Wojewodzinę Bracławską (Stanisławową Lubomirską) we Lwowie, że za najmniejszém w Krystynopolu nieukontentowaniem, Podstoli ma zlecenie z Warszawy, swatać Starostę z swoją siostrą.

„Na fundamencie tych bajek *Wojewodzina w lament, w narzekanie, w skargi na Ministra, że się tak nie godzi żartować, bardziej takie czynić afronta, na Starostę, że jeżeli z przymusu to robi, niech panny nieszczęśliwą nie czyni, na mnie (Podstolego), że nie bez przyczyny byłem we Lwowie.* Dowiedziałem się téż i innéj nieporozumienia przyczyny; gdy Starosta był w Tartakowie, brat mój pisarz postawił tam czleka swego, żeby mu dawał znać o przybyciu Starosty, ten człowiek kilka dni bawił w Tartakowie, *o co się mocno Wojewodzina dopytywała.*

„Możesz WPD. zważyć, co to za wielka spadła na nas chmura, szczęściem, że z obligacji mojej nadjechał p. Podkomorzy, któregośmy zaraz na to wdali, jako téż obszernie miał o wszy-

stkiem z Województwem eksplikacje. *Trzeba też wiedzieć, że Wojewoda lubo sam widzi wymysły żony, z kochania i przywiązania, które ma do niej, zdaje się wchodzić, w jej sentymenta.* Na ostatek ta historja tém się zakończyła, że Podkomorzy upewnił Województwo, że w Warszawie o innéj partji dla Starosty nie myślą. Starosta znowu usną miał z Wojewodziną i Wojewodą eksplikacją, *gdzie płaczu, słabości, mdlenia, było z obu stron dosyć.* Jam sam także miał rozmowę z p. Wojewodziną, ale ta mi tylko tyle powiedziała, że *muszę ją brać za chymeryczkę, gdym się odchodząc, kilka razy pytał, czy można dobranoc powiedzieć, o której godzinie można z rana bywać i inne fraszki.* Jam na to odpowiedział, że dotychczas rozumiałem, iż nie gość gospodarzowi, ale gospodarz gościowi zwyczaję nadaje, i jeżeli z bojaźnią postępował, to szczególnie z respektu i poszanowania. Ta moja explikacja pożądany skutek wzięła. *Byłem przytém od X. Russiana przestrzeżony, że przy najmniejszej okazji, Wojewodzina zaraz sobie zwykła rościć pretensje, że wszyscy za złą i za chłmeryczkę biorą, przyznam się PDobr.,*

że mnie te wszystkie korowody dotknęły, chociażem się ich zaraz z początku spodziewał; upewniam, że toż samo i w Warszawie jeszcze będzie.

„Starosta tak był żalem zdjęty przy explicacji z samą Wojewodziną, że w oczach Podkomorzego omdlał (!), lecz wkrótce potem do dobrego przyszedł humor. Dla otwartzego zaś z mojej strony wytłómaczenia, lubo mi nie Wojewodzina o siostrze mojej nie namieniała, z tém wszystkiém, mocno w tém byłem ostróżny, i Staroście z siostrą moją Miecznikową, która tu dla mnie na dzień ś. Francisza zjechała, *nie pozwoliłem ani gadać, ani tańcować, ani być u niej z wizytą*. Ta, że razem ze mną stanęła, Starosta przez ten cały czas i u mnie nie bywał. *To mocno uspokoiło Wojewodzinę, jak się o tém dowiedziała*. Była téż i ta, *od Wojewodzinęj do Starosty wymówka, że musimy nie być z jej domu kontenci, gdy nie jest wesół, nie igra i nie swawoli*, bo trzeba przyznać, że Starosta wcale sobie poważnie i roztropnie postępował. Teraz za to zaczyna po pokojach skakać i biegać, i ten ma awantaż, że lubo w czém przeszkobie, co

rzecz zwyozajna, lubo się nań skrzywią, jednak wymawiać nie mogą, bo sami tego chcieli. Możesz PD. sam zmiarkować, jak my tu ostrożni być musimy, jak w niepokoju ciągłym żyjemy. Wieczór, gdy sobie wszyscy dobranoć powiedzą, nadchodzi generalnej spowiedzi godzina w pokoju Wojewodzinéj. Kto z kim gadał, zaraz tego wołają: jeżeli domowy, pytają się co gadał i z kim gadał, jeżeli obcy to posyłają, żeby się od niego dowiedzieć. Jeden tedy przyczyni, drugi umniejszy i tak nazajutrz różne bajki i nieporozumienia się z tego rodzą. X. Russian zachorowawszy, do Podkamienia odjechał, ale nam doskonałą instrukcją zostawił, wedle której sprawujemy się, i lubo częste a tu zwyczajne nadchodzą przeciwności, interes jednak pryncypalny dobrze idzie, gdyż Województwo jadą do Warszawy. Przy explikacji, którą miałem z Wojewodziną powiedzieć mi Staroście zleciła, żeby się nie dziwował, że mu dziś była umartwienia przyczyną; gdyż czasem matka musi szukać okazji, dla wyprobowania czy kawaler statecznie jest przywiązany do córki. Z obligacji Wojewodzinéj, Starościna Szczerzecka jedzie ra-

zem do Warszawy. Pan Starosta obszerny list do ojca swego pisze, w którym wyraża *kondycję samego pana Wojewody, bez których nie być nie ma*, to jest, *żeby pierwszy Minister nieprzyjaciół Wojewody za swych własnych miał, a Wojewoda zaś nieprzyjaciół Ministra za swoich będzie poczytywał*. Podkomorzy od siebie namienił Wojewodzie, czyliby się zaręczyny zrobić nie mogły? Na co Wojewoda odpowiedział: Kiedy do Warszawy jadę, to znać, że sobie tego wszystkiego życzę; tu zaś nie chciałbym tego czynić, gdyż chcę, *żeby ta ceremonia przy Królu stać się mogła*. My tu, *jak dusznego zbawienia wyjazdu oczekujemy*, z tém wszystkiém, chociażby się podróż na kilka dni odwlekła, zupełną będziemy mieli cierpliwość, *tak się rzadzić, jak interes po nas wyciągać będzie*, ale za to Starosta z Wojewodzianką zobopólnie kochają się i wojewoda bardzo dla nas grzeczny, a Starostę niezmyślenie kocha.

„Podczas tutejszego festu, wielka tu była moc szlachty, której tak się pięknie Starosta akonidował, że go generalnie wszyscy chwalili; prawda, że pić z niemi musiał, co jednak nie było że

zbytkiem, ale bez tego obejść się nie było można.

VII.

Z tych listów widzimy nalepiej, jaki był charakter samój Wojewodzinėj, jaki skład domu tego, ile trudności w przystępie nawet dla syna pierwszego Ministra za Augusta III. Taki sam prawie dwór ten pozostał i później, mało się w nim rzeczy zmieniło, a Wojewodzina starzejąc, tylko stała się samowolniej kapryśną, podejrzliwszą, większą jeszcze chymeryczką; Wojewoda pokorniej ulegał jēj dziwactwom, starzy faworyci coraz więcej nabierali przewagi, i bez ich pośrednictwa i rady, nic się już zrobić nie mogło.

X. Russian, kapelan, spowiednik, doradca Wojewodzinėj, jak widzimy z tych listów, namawiał do podróży, ostrzegał Starostę i bez niego, pisze Podstoli, nicby się nie skleilo! brakło bardzo także panny Terleckiej, która miała ucho pani....

Zdaje mi się, że to być musiała córka innéj faworyty domu, z Giedroiciów Terleckiej, zapewne staréj slugi Potockich, bo i Giedroić jeden znajduje się na posługach Krystynopolskich, co może winien dawniej książęcy blaskiem okrytemu imieniowi. Matka, pani Katarzyna z Giedroiciów Terlecka jak z kilku jéj listów widzimy, jest typem szczególnym rezydentki i ulubienicy.

Znać w niéj zręczną dworkę, umiejącą pozorem poufalej rubasznosci pokryć najdalej posunięte pochlebstwo, dewocją osłaniającą swe drobne grzeszki, przytém żartobliwą jak dawni rezydenci z obowiązku być musieli, bo dobry humor tylko znośnemi ich czynił, a w ostatku nigdy nie zapominającą o sobie. Listy, które do Wojewody. do dzieci jego, pisywała tu pani Terlecka, tak są pocieszne, niedorzeczne, pobożno-tkliwe niby natchnione, tak malują staruszkę, iż gdyby nie ich rozciągłość, warte by były powtórzenia.

Oto mały wyjątek, który da resztę wyobrażenia.

„Ja wam donoszę serce me stateczne, myśli moje, za pomocą Boską Jezusa Chrystusa i Matki

Najświętszej, że doczekam pomyślnych sukcesów waszych. Zbliża się ten czas Jego Najświętszej providencji, uweseli serce wszechmocnością swoją, spodziewanie moje, które zawsze mam w Bogu. W tych czasach zbierze wszechmocność Boga do gromady was (rozpierzchłych Potockich) dla pociechy mojej i uciechy mojej; nie odmieniasz się ze swoją pokorą (!) nigdy, z swoim łaskawym sercem, napisze do Kustosza Bernadyńskiego Tyszkowskiego, żeby rezydencją dla mnie kończył.. Niech mnie Twoja osoba poważna i jednostajnie miła i przyjemna, w tej potrzebie mojej wspomóż, wnoszę suplikę moją, *tak Duch Święty podał do serca mego*, przyznajże mi to sama. Będziecie ukontentowani i pomyślnymi sukcesami, Bóg nas opatrzy, bądźcież tego pewni, *czas się zbliża* ukontentowania mego rzetelnego z *usposobienia serca mego w tej machinie* (!?) etc...."

Na końcu tego listu, który jest zbiorem modlitw, balamuctw, prorostw, i przymówień się, stoi jeszcze oryginalny dopisek.

„P. S. Przypominam sobie granicę Węgierską;

wina anteleczek, na mój żołądeczek. Caluje nogi wasze"

Innym listem też sama tak winszuje Wojewodzie:

„W jedności i świąt, choć po czasie, i patrona Świętego w następującym, winszuję panu mojemu, życząc jak najszczerzej od pana Boga i życia i zdrowia i sił, jak najczerstwiejszych, ażebyś z zwycięzcą Panem zwyciężał, a z świętem patronem *dojeżdżał* (?), jeśli by gdzie się mógł znaleźć jaki nieprzyjaciół.

Miałem pragnienie i chęć, kiedyś miłościwy panie był na Rusi, odezwać się i dziękować ci *za twoje wspomnienie i pamięć u stołu w Krystynopolu*, nie zatrudniałem go, i dla krętaniny jego po Rusi, nie dojeżdżałam go z literą moją, i dla was, nie byłoby żadnego uspokojenia, jedno dla mnie, bo się Miłościwy nie darmo kręcił."

Daléj o różnych rzeczach, a w końcu choć pisze ze Lwowa tylko, dodaje „w tym kraju jak w niedźwiedziem zostaje uchu" i kończy prośby o sztukę atlasu, podpisując się... Katerzina z Giedroiciów Terlecka... Córki to téj dewotki i prorokini panny Terleckiej, nie zastawszy Pod-

stoli w Krystynopolu, ubolewał bardzo, że mu jój nie stawalo; liczyła się powiem do ulubienic pani Wojewodzinój, a bez X. Russiana, panny Terleckiej, a dalej bez innych pośredników, ciężko sobie było na dworze poradzić.

VIII.

Wesele wojewodzianki Maryi z Brühlem, Starostą Warszawskim, poprzedzone zaręczynami, odbyło się ze splendorem, który także dać może wyobrażenie pańskości domu i przepychu z jakim występowali Potoccy. Wojewoda Poznański, dziad panny młodój, sam dla słabego zdrowia nie mogąc być przytomnym na akcie zaręczyn, dnia 43 Maja 1759 roku napisał z Brodów przesyłając pierścień i błogosławieństwo, wynurzając żal że akt zaręczyn w jego domu odbyć się nie mógł. Zarękowiny miały miejsce w Krystynopolu d. 3 Czerwca 1759 r., przybyło na nie mnóstwo pozapraszanych gości, sąsiadów, szlachty, Podkomorzy koronny i wiele innych osób, przyjechał i X. Russian *tempore opportuno* dla

błogosławieństwa, z pod Kamienia umyślnie w wigilją przywołany. O godzinie szóstej wieczorem zaczęto bić z armat na walach, wszyscy się udali do kościoła, i tu X. Russian w imieniu narzeczonej włożył na palce Starosty Warszawskiego kosztowny pierścień, który, wraz z listem od Wojewody Poznańskiego przywiózł Starosta Leżajski. List ten i błogosławieństwo czytano publicznie. Pokazująca się w Krystynopolu ospa o mało nie przewlekła tych zaręczyn, co by było mogło i całe zerwać układy, przy zwykłych przywidzeniach i kaprysach Wojewodziniej. Szczęściem nienważano na nią

Wesele, które się także w rezydencji Wojewodów odbyło, niemniej było wystawne i wspańiale, zaproszeni nań zostali wszyscy posłowie dworów zagranicznych, ministrowie, wielu Biskupów, Wojewodów, Kasztelanów, Książąt, przyjaźnych domowi Brühlów i Potockich. Każdego wedle godności przyjmowano z przepychem godnym Piławitów. Od pałacu do kościoła OO. Bernardynów, cała ulica wysłana była suknem czerwonym, które dy nowożeńcy i dostojni goście szli do ślubu... Zbytek i okazałość

były tak wielkie, że kosztą weselne obrachowywano naówczas na 233,000 złotych.

Dla jednego fajerwerku, który dnia tego miał być spalony w cześć młodej pary, sprowadzono umyślnie z Warszawy P. C. G. Deybel de Hame-ran, porucznika i adjutanta artylerji koronnój, najbiegłego pyrotechnika swego czasu. On, urządzał wielki dramat ognisty, którego szczegóły pozostały nam w planie własną jego ręką skreślonym.

Prolog jego stanowił wystrzał z dział dwunastu, praeludium trąby i kotły grzmiące; w akcie pierwszym na lewém skrzydle ukazywała się cyfra M. P. (Marya Potocka) w białém ogniu uwieńczona koroną; na prawém F. B. (Fryderyk Brühl) równie jaśniejąca i ukoronowana. Między cyframi dwanaście fontan wyrzucały krople iskrzące, a powyżej Opatrzność w symbolicznym czuwała trójkacie. Akt II i III, nie wiele się różnił z resztą od pierwszego; spalono niesłychaną ilość rac *à la ferte*, szmermelów, bukietów *à la girandola*, kaskad i t. p. W ostatku ogromne zabłysło:

Vivant...

wśród błękitnych ogni, znowu Opatrzność nad niem, a wkoło kaskady, bukiety, fontanny, girandole, ogniotryski *à la ronde...*

Wiele się tak pieniędzy wyrzuciło z ogniami na tém weselu, wiele spaliło prochu, wiele wypilo wina, ale Wojewoda po książęcemu, po królewsku, jak mówiono wystąpił, gadała o tém cała Polska i gazetki latały po kraju.

Miarkujmyż z téj próby, jak magnat ten wysoko musiał się nosić, gdy z ręką córki drożył się dla syna pierwszego wówczas i wszechmocnego ministra, gdzie musiał myślą sięgać i jak daleko dla syna i jedyne go po sobie następcy. Wszystko co go otaczało malało i drobniało w oczach jego, w obec własnej wielkości. Jedna jeszcze korona, którą nad cyframi nowożeńców nie zapomniano umieścić, mogła pragnienie Wojewody uspokoić i zdawać się godną zabiegów, należnym wieńcem dla jego posiwiiałej skroni... ale korona ta stała się niepodobieństwem!!

IX.

Jedynym synem pana Wojewody Kijowskiego był Stanisław Szczęsny, który jako jedynak, przyszły dziedzic ogromnej fortuny ojcowskiej i spadkobierca sławnego imienia Potockich, wychowywał się pieszczotliwie, tręskliwie, starannie, otoczony pilnością największą, ale wcześniej został to dogadzaniem, to nieustannym wodzeniem na pasku, popsuty. Poznaliśmy już charakter dziwaczny Wojewodziniej i jej nad mężem przewagę, z tego łatwo wniesć, jak się obcho-dzono z jedynakiem. Pieszczony i psuty, trzy-many był zarazem w rygorze największym, nie mając własnej woli, zmuszony słuchać skinienia matki. To obejście na przemiany zbyt pobłażli-we i za surowe, dziwactwo kobiety, która cza-sem gniewała się gdy nie było czego rojąc sobie grzechy i przestępstwa, lubo istotnym przewi-nieniem folgowała do zbytku, musiało wpłynąć na charakter Szczęsnego, a zamknięcie w domu i odosobnienie spowodowało tęsknotę, pragnie-nie rozrywki i niepokój wewnątrz.

To co Kollataj z plotek i wieści przesadnych,

opowiada o wychowaniu młodego Potockiego, wygląda na fałsz zupełny, i na niedokładnych jakichciś zbudowane jest pogłoskach. (*Stan oświecenia w Polsce*. Poznań, 1841 — 43, 45 str.). Być może iż dumna kobieta, dozwolić nie chciała żeby syn jej zdala od niej wychowywał się w konwikcie pijarskim, chociaż tam już inni znajdowali się Potoccy, ale wybór ks. Wolfa, pijara, niebył tak zły, jakgo małuje Kollataj, a o żądnym Bernardynie do dozoru chłopcu przydanym i francuzie kamerdynerze nie wiemy... Ci świadkowie oczywiście, którzy ks. Kollatajowi opowiadali, że Pijar z Bernardynem po całych dniach grywali w marjasza, Szczęsny z kamerdynerem francuzem bawił się w garderobie, preparując limonadę, może raz na coś podobnego trafili, i z tego razu wnioskowali zbyt śmiało...

Bardzo być może, iż Szczęsny Księdzu Wolfowi oddany nie miał wolności widywania rodziców, prócz pewnych godzin w dniu na to wyznaczonych, być może iż czasem strofowany był lub karany, ale tu nie tak wyglądało jak chce ks. Kollataj. Jest nawet sprzeczność w samym tym opisie, a przesada widoczna.

Wiemy z kąd inąd, od tych co na dworze Potockich żyli, że gdy Stanisław doszedł do lat, w których nauki powinien był rozpocząć, brano mu najtroskiwiej nauczycieli, ułatwiając paniczowi instrukcję.

Po długiej swobodzie dziecinniej, powiada pamiętnik Annonyma, gdy nagle otoczony guwernerami pod dyрекcją ks. Wolfa Pijara, zmuszony został tyle na raz rzeczy dźwignąć, umysł jego zrazu nie mogąc temu wystarczyć, znużony, ociężał, uwagi zebrać nie łatwo mu było, i do lat piętnastu tępą miał pamięć i pojęcie, tak dalece że ks. Wolf zaczął powątpiewać o jego przyszłości. Dopiero później po przebyciu téj kryzys, umysł jego orzeźwiał, ożywił się i więcej jakoś począł rokować nadziei. Wychowanie to zreszto acz staranne dosyć było powierzchowne, skończyło się już około lat dwudziestu. Ale i w tym wieku Stanisław nie uzyskał największej swobody, a tryb życia jego wcale się nie zmienił, wodzano go ciągle na paskach jak dziecko, w największej trzymając podległości; tak, że z każdego kroku spowiadać się musiał, i nic bez dozwolenia matki począć nie miał pra-

wa. Otaczająca go opieka nieustanna, niespokojna, podejrzliwa odejmowała mu wszelką samoistność, a dziwactwo matki i surowość ojca, tém więcej ciążyły, że dwudziestoletni chłopiec był właśnie w wieku, w którym się najbujniejsze rozwijają marzenia, najgwałtowniej wybuchają namiętności. Pragnienie widzenia świata, użycia go, poznania ludzi, skosztowania wszystkiego co mu dotąd było obcém, niepokoiło młodzieńca, którego zniewieścianość łączyła się z trochę dumy, z trochę polskiego lenistwa i wczesném rozdrażnieniem chorobliwém. W rysie tego charakteru, który się łatwo w ten sposób pojmuje, idziemy za skazówką pamiętników Anonyma, a ten powiada, że widząc się młodym i bogatym, zrodzonym i przeznaczonym do najwyższego świata, który wówczas był światem uciech i namiętności, nie mogąc wyjść na swobodę i zerwać krępujących go więzów, Stanisław stał się smutnym, małomównym, onieśmielonym. — Wzdychał do wolności którą inni mieli tyle, a on nic prawie, kręcił się niecierpliwie w ciasném kółku Krystynopolskiego życia, w którym był zamknięty i obumierał w téj niewoli. Pomimo

tego usposobienia pochodzącego z temperamentu namiętnego, widać ze wszystkiego, że umysł dojrzewający powoli, ospały jeszcze w piętnastym roku życia, serce także troskliwie było przez ks. Wolfa kształcone, popędy miał dobre, chęci szlachetne, woli i charakteru nic a nic. Zwykły to skutek długiego rygoru, który wszelką odejmuje sprężystość i siłę nie dając im się rozwinąć. Stanisław umysłem pracować nie miał ochoty, ani potrzeby, serca zaś dowodów dać mu niedozwalano. Na drobne jego wydatki dawano mu tylko sto dwadzieścia czerwonych złotych, z których matce troskliwój, do najmniej-
 szego grosza zdawać musiał rachunek. Wojewodzina kochała go namiętnie, ale ta miłość przy zgryzliwym jój charakterze, przy tysiącnych obawach, czyniła ją do zbytku despotyczną, tak, że i władzy i powagi i miłości swój nad nim nadużywała.

ks. Wolf Pijar, któremu powierzono kierunek wychowania młodego Stanisława, wybrany być musiał przez Potockich z kolegijum w Warężu, majątności ich po Łaszczech odziedziczonój, założonego przez pana Wojewodę; bo ks. Wolf zo-

stając przy dworze opiekował się zawsze domem Warężkim; ubogą rezydencją, którą otaczały jak z jego listów widzimy, drewniane kłitki żydowskie. Kollegjum tu i konwikt później, pod panowaniem austriackim upadły.

Mało na nieszczęście wiemy o tym nauczycielu, który wpływ znaczny wywrzeć musiał na swojego wychowanka. Chrząszczewski w pamiętnikach maluje go jako człowieka zacnego, uczonego, przykładnego, ale wedle pojęć wieku prowadzącego młodego dziedzica Potockich. Wszczepił on w serce ucznia, powiada przywieziony, mocną wiarę i uczucie religijne, zamiłowanie sprawiedliwości, ojcowską pieczołowitość o dobro ludu, nad którym miał panować, pojęcia, jak je naówczas zwano, dosyć liberalne. Co do zasad politycznych, idąc za powagą Jana Zamojskiego, wedle tego, jak naówczas go pojmo-
wano, za duchem czasu, jaki w Polsce panował, wpoił w niego przekonanie niezłomne, że tron elekcyjny i demokracja szlachecka z prawem powszechnego głosowania i rolą jaką miała w Rzeczypospolitej arystokracja, słowem bu-

dowa stara i formy rządu tradycyjne, były nie-tykalną żrenicą swobód polskich.

Widzim w późniejszym kierunku Stanisława rozwijające się te pojęcia wszczępione przez ks. Wolfa, szczególnie w projekcie nowój formy rządu poslanym przezcn do Petersburga, po akcessie króla do Targowicy, który w Diarjusz podróży swój, z opowiadania Ad. Moszczeńskiego daje Hr. Konstanty Plater.

Ale w chwili, w którój się ta powieść poczy-na, a Stanisław życie od niewoli i westchnień do swobody, nie śniły mu się jeszcze przyszłe polityczne prace, chciał naprzód mieć prawo do życia; każda chwila w ciszy Krystynopolskiej wpływająca, zdawała mu się straconą.

Ojciec i matka dotąd go ani krokiem z pod oka swego nie wypuszczali, nie wyjeżdżał nigdzie, nie wydalał się z domu rodzicielskiego bez dozorców. Wojewoda jednak starał się już uformować dlań dwór osobny, i przywiązał doń z tytułem marszałka Karola Sierakowskiego Starostę Zaniddeckiego, któremu najwięcej ufał, czyniąc go raczej Mentorem Stanisława, niż głową dworu, który dotąd nie istniał jeszcze.

X.

Nie wiele mamy szczegółów o Hrabi Karolu Sierakowskim Staroście Zanideckim, własne jego tylko posiadamy zeznanie, że w téj porze, liczył już sobie na dworze i w usługach rodziny Potockich przebytych lat dziewiętnaście. Nie musiał więc być młodym, i był już naówczas, jak wspomina w listach swych, żonatym. Gdy mu powierzono bliższy nadzór i niejaką opiekę nad młodziuchnym Starostą Belzkim, nie chciał i nie mógł być nazbyt ostrym dla niego, a chociaż się później téj myśli wypierał, zapewne na przyjaźń jego, dobre serce i łaskę pańską w przyszłości pracować musiał. Ale puszczeniu cugli i zbytnej swobodzie syna, oko pani Wojewodzinéj stało na przeszkodzie, czuwały one pilnie nad Stanisławem, nigdzie mu się nie dając wydalać, powracającego wybadując pilnie o każdą chwilę spędzoną za domem. Czasy te były niespokojne, a pozycja kraju niepokój ten macierzyński poniekąd tłumaczy. Kraj cały wrzał konfederacją Barską i w saméj rodzinie Potockich niektórzy czynnie, inni jeśli nie ręką, to sercami jéj

sprzyjali i pomagali. Wojska cudzoziemskie i oddziały konfederatów snuły się wszędzie, około samego nawet Krystynopola. Nieraz prom tujejszy kazano spuszczać do Sokala, aby nim nie ułatwić przeprawy na brzeg przeciwny Konfederatom, przeciw którym wysłane komendy przez Wojejkowa i Kreczetnikowa, Tartaków, Sokal i okolicę zajmowały.

XI.

W okolicy Krystynopola, w majątności Susznie, na starym drewnianym zamczku, mieszkali państwo Jakubostwo Komorowscy Starostowie Nowosielscy. Jakób Komorowski (później Kasztelan Santocki) i Anna z Werlby Pawłowska, żona jego, byli szlachtą starą, dobrego rodu, ale niemajątą i liczną obciążoną rodziną.

Familja to była znakomita niegdyś i arystokratyczna; dziś podupadła.

Herb Korczak, do którego należeli Komorowscy, zdaje się być cudzoziemskiego, może węg-

gierskiego pochodzenia, jawi się jednak w Polsce w XIII wieku. Komorowscy w Węgrzech i w Polsce zarówno, na dobre imie krwią wyłaną zarabiali: w Węgrzech z Władysławem królem wslawił się Mikołaj i tam mu nadany został tytuł hrabi na Orawie i Liptowie, którego Komorowscy od XV używali wieku.

W r. 1474 Piotrowi Komorowskiemu siedem przezeń posiadanych zamków w Węgrzech, Rosenberg, Hradek, Sobieniecz, Starygrad, Gród ś. Michala, Orawę i Liptów, odebrał Mathjasz król Węgierski, poczem zubożony Piotr musiał do Polski się przenieść. Król Kazimierz, powiada Niesiecki, puścił mu trzy zamki na pograniczu Węgier, Berwald, Seflory i Żywiec, później zamienione na Krystynostaw: Żywiec jednak w imieniu Komorowskich długo później zostawał.

Potomkowie tych Komorowskich liczyli się i związkami i znaczeniem do najznakomitszych rodzin w Polsce, spokrewnieni z Tarnowskimi, Myszkowskimi, Lanckorońskimi należeli do koła ówczesnej arystokracji. Wszysey prawie zajmowali krzesła znaczniejsze w senacie. Kasztelanja Oświęcimska ciągle niemal zostawała w ich

rodzie; mieszkając na pograniczu od Węgier, stali niejako na straży z téj strony. Odznaczających się mężów nie liczyła wprawdzie rodzina, ale ludzi użytecznych i skromnych, którzy obowiązkom obywatela czynili zadość posługując na sejmy, sprawując funkcje deputatów na Trybunały i t. p. Z czasem jednak nie mogąc się wyżej dźwignąć, rodzina ta powoli jakoś ubożała i podupadła, kolligacje jój nie pomnażały majątności a coraz też były skromniejsze; dawną świetność zastępowała mierność i cichy żywot wiejskiego szlachcica polskiego. Już w XVIII w. dawni hrabiowie na Orawie i Liptowie zeszli byli na średniej fortuny pospolitą szlachtę, choć ród ich bezsprzecznie do starych i pańskich należał, ale w rzeczypospolitej mało zważano na prozarpije i genealogje, skoro ich nie podnosiła potęga związków familijnych i możność.

Michał Łowczy tylko Buski, dziedzic na Susznie i Niestanicach, z młodu żołnierz, późnziej osiadł w domu i ożenił się z Barbarą Łopacką Podstolanką Ciechanowską, z której miał syna Jakóba, jak się zdaje tego właśnie, którego tu Starostą Nowosielskim i Sędzią Buskim poznać mamy.

Największym luminarzem rodziny w ostatnich czasach, był w r. 1759 zmarły, Prymas Arcy-Biskup Gnieźnieński, Adam Komorowski, stryj Jakóba, jak go Krasicki zowie, dobry administrator i gospodarz, syn kraju użyteczny, który najwyższą w kościele polskim zajmwszy godność, znowu rodzinę swą podniósł wyżej i świetne jej czasy przypomniał.

Jak widzimy z tego, rodzina Hrabiów na Orawie i Liptowie Korczaków Komorowskich, wiele co do pańskiego pochodzenia, dostojności i starożytności wcale nie ustępowała Potockim, ale była ubogą, podupadłą a jeden niedawno zmarły Prymas nie mógł w niej zastąpić hetmańskich buław, krózych tyle piastowali Pilawitowie. Co gorzej, gdy Potoccy władali niemal krajem, gdyż dobra ich rozległością wyrównywały nie jednemu małemu państwu środkowej Europy;—Komorowscy mieli tylko parę wiosek dziedzicznych w Rusi, Suszno z zameczkiem i Niestanicę, jakieś dobra w Wielkiej Polsce, po żonie Pawłowskięj wzięte, a z łaski królewskiej starostwo Nowosieleckie i Podlisieckie. Nie wiem czy dobra wielkopolskie z kilku wiosek złożone zna-

czną stanowiły majątność, ale przy ogromie fortuny Potockich, lichy to jakoś wyglądało. Nie mogli się oni wcale mimo starego i pięknego imienia, położeniem towarzyskiem mierzyć z Piławitami, choć szlachectwem byli im równi i wcale od nich nie gorsi.

Jakób nasz, syn Michala Komorowskiego, Łowczego Buskiego, dziedzica na Suszni i Nieśtanicach o których Niesiecki wzmiankuje „że był człowiekiem godnym i z młodszych lat rycersko traktował, dawszy niemałe dowody mężnego serca w różnych okazjach“ urodził się z Barbary Łopackiej Podstolanki Ciechanowskiej, herbu Lubicz. Za czasów Niesieckiego w szkołach jeszcze zostawał.

Zdaje się, że późniejszym jego losem zajął się stryj Prymas, i jego protekcyi, a potem ożenieniu i kolligacjom pozyskanym przez nie, winien był Jakób łaski królewskie, które nań spływały, W r. 1750, d. 29 Sierpnia (*Sigillaty*, 28—224) mianowano go Łowczym Lubaczewskim. Już z tym tytułem przebywać musiał w W. Polsce przy stryju Prymasie, który mu dopomógł do bogatego dosyć ożenienia z Antoniną Pawłowską,

jedyną dziedziczką dóbr Wymyślunki, Werbny, Zębówki i t. d. Stać się to musiało wspólnemi zabiegami Prymasa, i wpływem stryja rodzonego panny, księdza Józefa z Werbna Pawłowskiego Biskupa Niocheńskiego, Archidyakona Pszczańskiego, Oficjała Generalnego Poznańskiego.

W r. 1732 spisana intercyza przedślubna, ciekawym zakładem pomnik, da nam lepiej poznać stan przyszłych rodziców Gertrudy, a przywieść ją témbardziej tu należy, gdy wyraźnie służyła za wzór do intercyzy Stanisława Szczęsnego....

(*Obligat.* 62—437) (*Nota A.*).

„Między WW. Ichmościami pany Michałem Pawłowskim, niegdy JWJMPana Adama Pawłowskiego, Kasztelana Biechowskiego z niegdy Jej Mością Panią Franciszką z Trąbczyńskich małżonką spłodzonym synem, i Jej Mością Panią Marjanną z Godzkich Kasztelaniami Biechowskimi, małżonkami z jedną, a WJMć Panem Jakóbem Komorowskim Łowczym Lubaczewskim Generałem Adjutantem polnej buławy WJMć Pana Michała Komorowskiego Łowczego Buskiego, a niegdy Jej Mością Panią Barbarą z Łopackich spłodzonym synem z drugiej strony,

stał prawny kontrakt intercyzy, i w niczém nieodmienne postanowienie w niżej opisany sposób:

„Iż WJMPan Jakób Komorowski, mając w pierwszej konsyderacyi szacunek starożytnych i dystygowanych w ojczyźnie familii, których zbawienne czyny nietylko zaszczyt i nieśmiertelną sławę w całej *merentur* Rzeczypospolitój, ale też przez konjunkturę drogiej krwi swojej wspa-
niałe w Europie czynią ozdoby (!); zapatrując się oraz na wielkie przymioty Jej Mości panny Antoniny Pawłowskiej, tychże WW. Ich Mość Kasztelanów Biechowskich córy, że w pierwiastkach kwitnącego dopiero młodego wieku swego przez wrodzoną modestją i doskonale akcje, *speciosa virtutum decora*, nieplonną dalszego wieku jój przyszłych szczęśliwości ominuje nadzieję, chęcią i umysłem do tejże IMości Panny Antoniny Pawłowskiej sklonione niesie serce, o dożywotnią tejże IMć Panny Pawłowskiej za interpozycją JO. Xięcia JMci Adama na Orawie i Liptowie Komorowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Korony Polskiej i W. X. Litewskiego, listownie tak do W. Kasztelanica

ojca, jako téż do JW. Józefa z Werbna Pawłowskiego, Biskupa Niocheńskiego, Archidjakona Pszczańskiego, Oficjła Generalnego Poznańskiego stryja rodzonego, nadgłoszoną, tudzież wielkich i godnych J. W. W. przyjaciół instancją konkurując i starając się przyjaźni: wzajemnie JMć Państwo Kasztelanicy Biechowscy znając dobrze godność i dystyngowanęj krwi domu JJ. Oświeconych Komorowskich nieśmiertelną estymacją *nomenque beatum*, że przy znakomitęj w ojczyźnie *a seculis* reputacyi postronnych europejskich, a blisko krwią skolligacyonnych familii, tak drogi dla siebie mają zaszczyt; tedy JMć Pan Kasztelan Biechowski ojciec córkę swoją, i JW. JMć ksiądz Biskup Niocheński stryj, synowicę *in sociam vitae et thori conjugalis* Wielmożnemu JMci Panu Łowczemu Lubaczewskiemu deklarują *et in hanc finem, diem benedictionis matrimonii* wyznaczenia i o woli i dyspozycyi WJMości Pani Marjanny z Grodzkich Pawłowskięj, Kasztelanicy Biechowskięj matki JMci panny Antoniny Pawłowskięj pod Warszawą w dobrach swoich z tąż córką swoją rezydującęj i tu przytomnéj oddają i referują.

„A lubo WJMć Pan General Adjutant *amicam non thesaurum quaerit*, drogim tylko szacunkiem wielkiej krwi i milěj osoby JMć panny Antoniny Pawłowskiěj kontentuje się, jednakże WJMć Pan Michał Pawłowski Kasztelanic Biechowski ojciec, téjże córce swojěj *unicae naturali succetrici pro interim de bonis paternis* sumę dwóch kroć sto tysięcy (200,000) *coram actis Castrensibus Posnamiensibus die hodierna*, zapisuje, od którěj to summy dwóch kroć sto tysięcy procentem pieniężnym z wsiów Niemieckich Wymyślunki, Werbna Zębowska nazwanych *ad classem* tegoż WJMć Pana Kasztelanica *divisione fraterna* aplikowanych, *sine ullo additamento* takim, jaki *ad praesens importabant* corocznie, *idque praecise* na dzień świętego Marcina Biskupa, *inchoando* w przyszłym da Bóg roku 1753 Wgo Łowczego Lubaczewskiego kontentować deklaruje. Że zaś WJMć Pan Komorowski *unicam haeredissam bonorum paternorum notabilis substantiae actualiter existentis*, jako téż *successionum in futurum desolendarum succetricem* bierze i *ad reformandum ex ratione immobilis substantiae non obligatur*, więc *in recompensam*

tam amplae substantiae sumnę 100,000 złp. *itidem futurae consorti suae et ejus successoribus de lumbis sui recognoscentis procedentibus*, na dobrach swoich zapisać *tenebitur*; i tenże zapis *ante inita vota conjugalia ad propria acta terrae Bustensis per oblatum* podać przyrzeka; tudzież też sumnę przez siebie zapisaną w dalszym czasie w Województwo tutejsze poznańskie wnieść obowiązuje się. Wielmożnej zaś JMć Pani Kasztelanicy Matce JMć Panny Antoniny Pawłowskiej a małżonce swojej, WJMć pan Kasztelanic Biechowski do uczynienia *favore* córki swojej jakowej tranzankcyi *de bonis maternis in assistentia amicorum facultatem praebet*. Deklaruje zatém tenże WJMć Pan Łowczy, że królew-szczyn, starostw, jakie *ex gratia distributiva* J. K. Mości mieć może, *jura communicativa* na Wą Jejmość małżonkę swoją przyszłą otrzymać i onę *ad participationem* tych starostw i królew-szczyn przypuścić. To zaś ostrzega WJMć Pan Kasztelanic ojciec, aby w czasie przyszłym prze-rzeczony WJMć Pan Łowczy, Jejmości przyszłej małżonki swojej do żadnych zapisów szkodliwych, któreby *superent laesionem* nie przywo-

dził, prócz dożywocia zobopólnego. A jeżeliby jakie *subsequi* miały, *nullitatis vitio subesse* powinny. Który to kontrakt i w nim wszystkie opisane kondycje *tam in toto, quam in quavis minima parte* strony strzymać i ziścić *sub vadio summis supraescriptis correspondente* przyrzekają, forum *in casu contraventionis ubiquinarium* w województwach Wielkopolskich naznaczając, podpisami rąk własnych i przyjaciół, przy położeniu herbownych pieczęci stwierdzają, onże księgami grodzkimi, Poznańskimi roborują. Działo się w Poznaniu d. 23 Listopada 1752 r. Ksiądz Józef z Werbna Powłowski Biskup Niocheński manu propria. (*Locum sigilli gentilitii cera rubra expressi*).— Michał z Werbna Pawłowski (L. s. g. c. r. ex.)—Jakób Komorowski Łowczy Lubaczewski General Adjutant manu propria (*L. s. g. c. r. e.*)—Franciszek Nakwaski Podkomorzy Ziemi Wyszogrodzkiej, przyjaciół przytomny m. p. (L. s. g. c. r. e.)—Ksiądz Władysław Wierusz Walknowski Kanonik Katedralny Poznański jako przyjaciół—(L. s. g. c. r. e.) Franciszek Wierusz Walkowski, przytomny przyjaciół m. p. (L. s. g. c. r. e.).”

Znać silnie popierany przez Prymasa najprzód, potem przez Gozdzkich, bo matka żony jego była, jak się zdaje, siostrą rodzoną Stanisława Bernarda Gozdzkiego najprzód Kuchmistrza Koronnego, później Wojewody Podlaskiego, który miał wpływy i stosunki u dworu, gdzie, jak i u Czartoryjskich dobrze był położony; protegowany przez Młodziejowskiego, Jakób Komorowski dostawszy owe Łowiectwo Lubaczewskie i tytuł Generał-Adjutanta Polnej Buławy, miał sobie nadane w r. 1763 (*Nota 13*) Stolnikostwo Horodelskie po Michale Komorowskim, w 1765, Sęstwo ziemskie Buskie; w tymże roku konsens na ustąpienie wsi Podlisak, Sroniatyna, i Obyder a później Nowegosioła i Kuszelowa, z prawem komunikacyjném dla żony, dalej Sęstwo Pograniczne Kijowskie w r. 1770.....

Chociaż przez swe stosunki z Gozdzkimi i Młodziejowskim, Komorowski liczył się do przeciwnego Potockim stronnictwa, nie tamowało to sąsiedzkiej zażyłości jego z Potockimi, gdy i kolligacja jakaś między temi dwoma domami dawniej już egzystowała. Komorowscy jeździli do Krystynopola, a Województwo oboje

mile ich u siebie przyjmowali. Rodzina Komorowskich była już dość liczną naówczas, jak się z genealogji okazuje, Sędzia Buski z Antoniną Brygidą Pawłowską miał oprócz córki Gertrudy, Antonię, Kordulę i Józesę, a z tych jedna już była zamężną za starostą Rahodowieckim; oprócz tego czterech synów: Franciszka (Antoniego), Józefa, przyjaciela później i towarzysza podróży za granicę Stanisława Potockiego (niedawno zmarłego), Antoniego i Augustyna (żonatego z Poletełówną), których potomkowie do dziś dnia żyją w Galicyi. Córki, oprócz Gertrudy, wychodziły później za mąż, Antonina za Hr. Ilińskiego, Kordula za Teodora Potockiego, Józefa za Rostworowskiego.

Panny Komorowskie szczególnież Gertruda, wszystkie były piękne, a że Krystynopol nie bardzo przez sąsiadów odwiedzany, często smutną stał pustką, każdego gościa témbardziej wesolą młodzież i dziewczęta mogące być przyzwoitém towarzystwem dla panien Potockich—widziano mile.....

Nikomu jednak pewnie z owego Pilawitów domu który się tak wysoko mieścił na polskim

zodjaku, wedle wyrażenia panegrystów ówczesnych—nie przyszło nawet na myśl, nie powstało w głowie, by się te sąsiedzkie stosunki z Susszem kiedykolwiek ścięć miały i do jakiegoś połączenia otworzyć drogę. Potoccy byli możniejsi, i najmniej, sto razy bogatsi od Komorowskich, a jedynak dynasta, marzyć miał prawo najmniej o udzielnój księżniczce.

Zresztą miał już ojciec Stanisława, pan Wojewoda Kijowski, pewne projekta na syna. Najściślejsza przyjaźń łączyła go z Mniszkiem Marszałkiem Koronnym, dziedzicem Dukli, i rodzice oddawna osnuli poswatać syna z jedynaczką jego córką Józefą. Nowe jednak położenie Mniszcha, który się od dworu usunął, i lekki cień opozycji miał na sobie, zmniejszenie jego znaczenia, odstręczało może Wojewodę od związku z drugieją strony pożądanego dla majętności i stosunków. Powiadano, że Franciszek Salezy marzył niekiedy o poswataniu Stanisława Starosty Belzkiego, z jakąś udzielną księżniczką Rzeszy Niemieckiej.

Tak stały rzeczy w Krystynopolu, gdzie się starzy państwo nudzili trochę osamotnieni, nie-

pokoili konfederacją, a młody następca ich zżył się w więzach, które potargać pragnął, gdy niespodziany wypadek, zamącił pokojem jaki tu jeszcze panował, i krwawe, straszne, brzemienne śmiercią i burzą poprowadził za sobą następstwa.

XII.

Znane są wypadki dziejowe tych lat, i powtarzać ich kreśląc ten obraz nie mamy potrzeby, chcemy tylko chwilę, w której się rozwinął nasz dramat, nieco scharakteryzować, przypominając czytelnikom, wśród jakiego nieszczęśliwego i zaburzonego stanu kraju, rozpoczęła się ta sprawa, która mimo gorszych zaprzątnień całej Polski, zwróciła ku sobie oczy i serca wszystkich.

Polska przeżywała właśnie kryzys, która się od 1764 roku do ostatnich lat XVIII w. nieprzerwanie ciągnie. Konfederacja Barska wewnątrz i za krajem choć codzien mniej dająca nadziei trwała jeszcze, dźwigała się, pracowała wspie-

rana przez przyjaciół i adherentów, którzy zmuszeni siedzieć spokojni, spoglądała ku niej, i w cichości usiłowali jej dopomagać. Całe stronnictwo Potockich z nadzwyczajną ostrożnością tłumaczącą się położeniem samém, ale ze szczerem i gorącym współczuciem, a nienawiścią, jaką mało dla *famili*, obracało się ku niej. Mniszech, Potocki Wda Kijowski, Lubomirscy utrzymywali ciche ale częste korespondencje z Demiałą, Preszowem, Paryżem, z wszystkiemi jak ich wówczas nazywano *Rozesłańcami*. Listy ich pisane cyframi, lub pod różnemi figurami, latały z rąk do rąk po kraju, przepisywane i komentowane—były to gazety nadziei. Każdy ich wyraz tłumaczono sobie, każdy z nich bijący promyk rozkładano na tęczowe barwy. W niektórych z tych biletów Generalność zwano *Królową*, trzy państwa gościenne chodziły pod nazwiskami *mie-
dzi*, *rubinu* i *perły*, Hetman Branicki zwał się *Kielichem* i t. p. Każdy z konfederatów miał także umówione nazwisko....

O każdym ruchu konfederacyi i jój projektach wiedzano w kraju dostatecznie, przychodziły wieści o jój niedostatku, o wyjeździe Dumou-

riér'a do Wiednia, o zabiegach *rozesłańców* we Francyi, przeciw którym jak w kraju biegła pogłoska, pani Poniatowska(?) z p. Luillier jechać miały na dwór Ludwika XV, dla zyskania u pani du Barri, sprzymierzeńca partyi królewskiej.

Starano się zaradzić niedostatkowi Generalności w Turcyi, ciesząc się szacunkiem i sympatją jaką dla niej okazywali Turcy, i porządkiem który tam w garstce wychodźców gorliwi naczelnicy zaprowadzali. Tym czasem przeciwko pozostałym w kraju konfederatom, czynnie, wszelkiemi środkami działał Poniatowski, wielu słabszych w téj chwili porobiło recessa od konfederacyi, jak Stolnik Wessel i Zakrzewski; i ci zaraz po odrzeczeniu się Barszczyny z więzienia na Pradze nwołnieni zostali. Bie.... z natchnienia dworu ogromny swój manifest przeciw Generalności w Piotrkowie głosił; ścigano pozostałych Barszczan około Sanoká, i nieustannie pozostałe ich garstki trapieno z pomocą wojsk cudzoziemskich. Z drugiej strony napróżno usiłowanie tentowano o zgodę z Generalnością, ofiarując nie tylko przebaczenie, zwrot konfiskowanych dóbr, ale łaski, byleby pociągnąć konfe-

deratów, do których posyłano sekretnie, kuszo-
no silnie choć bezskutecznie.

Od strony Pruss wyciągniony kordon ze Szląz-
ka na Wieruszów i Rojów, zajmował część
Wielkiej Polski z niezmiernym uciskiem od wojsk
pruskich, które furazowały, wyjadały magazyny
i wywoływały krzyki rozpaczliwe posiadaczy
majątków. Dowódcy pruscy straszili ich Kie-
strzyńską fortecą. Nigdy i nigdzie wśród tych
wypadków nie znajdujemy takiego przeciwko
gwałtom oburzenia, jak tu z okazji wojsk pru-
skich. Nie dziw, że przypisując to królowi pru-
skiemu, morzono go co chwila, donoszono, to
że już skończył, to że puchliny zrogiel. dostał
i wkrótce umrzeć musi, a najbieglejsi politycy
ówcześni, osnowywali się (niestety!) na wiado-
mościach jakie im z Pruss do Gdańska wracają-
cy szyprowie przynosili.

Z Austrii, mówiono, że Cesarz miał się sta-
rać o koronę polską (którą niemal za wakującą
uważano) dla krewniaka swego księcia Alberta
Cieszyńskiego. Rossyjski ambasador w Warsza-
wie właśnie się zmieniał. Repnin przeznaczony
był do czynnej armii Tureckiej, *interim* po nim

sprawiał Kże Wolkoński, oczekiwano Saldern'a, łagodniejszego charakteru człowieka, mającego, jak głoſzono, posłannictwo zgody i pokoju, który z siostrzenicą jako gospodynią domu, z trupą aktorów francuzkich i wielkimi przygotowaniami, co chwila był spodziewany w Warszawie. Prawie na wyjezdném Repnin znajdował się raz na obiedzie u pani Bystrzynéj, razem z Biskupem Kujawskim (Antonim Ostrowskim, późniéj Prymasem), Kuchmistrzem Koronnym i wielą innemi. Mowa się wszczęła o przeszłych wypadkach, a Ostrowski nieostrożnie rzekł, że najwięcej nieprzyjaciół zrobiło królowi wywiezienie Senatorów. Ambasador na to z uśmiechem podniósłszy głowę:

— Księżu Biskupie, rzekł, mówisz o gwałcie... nigdybym ja go nie popełnił, gdybyście sami o to u mnie nie nęlegali, gdybyście nie prosili i w kilkunastu do mnie nie podpisali petycyi..... W liczbie tych kilkunastu i Waszój Excellencyi mam własnoręczny podpis.

Widelec ze sztukamięsą do ust niesiony, wypadł z rąk Ks. Ostrowskiemu.

— Mojego podpisu tam nie ma! przerwał spokojniej Kuchmistrz Koronny.

— Tak, ale jest osobna pańska karteczka, którą zachowuję... dodał Repnin. Wszyscy umilkli (a).

Przybycie Saldern'a posła pokoju, jak utrzymywano, obudzające wielkie nadzieje, nastąpiło w pierwszych miesiącach 1774 roku; przyjeżdżał on z wielkim dworem, z liczną służbą i starał się nająć pałac Mniszcha, Marszałka koronnego, co i król popierał, choć właściciel nie miał ku temu ochoty, i nie decydował się ani traktować, ani przybyć do Warszawy, zdala się usiłując trzymać od króla i dworu. Prymas Podoski ciągnął go właśnie ze swojej strony do tak zwanéj *Rady patryotycznej*, która się pod jego przewodnictwem zbierała, a była jakiś czas przedstawicielką stronnictwa Saskiego, ale i do téj Marszałek należć nie chciał. Na list Ks. Prymasa, odpowiedź jego sławna, latała w tysięcznych kopjach po kraju, z rąk do rąk podawana....

Wkrótce po przybyciu Saldern'a nieporozumienie Prymasa z królem ustalo, ambasador

(a) Z listu współczesnego.

zbliżył ich do siebie, czego partja Poniatowskich gwałtownie pragnęła, usiłując teraz żyć ze wszystkimi w zgodzie, i jednać się z przeciwnikami, co było także życzeniem dworu Petersburgskiego. Prymas w dzień św. Stanisława był u króla z rekognicją, i długą miał z nim konferencją, a przypisywano mu myśl detronizacyi Poniatowskiego, dla nowego wyboru Sasa.

W wyższych sferach wiedziano dobrze, że dwory sąsiednie były z sobą w zgodzie i porozumieniu przyjazném; bajkopisarze jednak współcześni, przypisywali im to różność widoków, to odmienne względem Polski zamiary, usiłując na tém coś zbudować. Tymczasem Król urządził jako antidotum ostateczne przeciw Barskiej rekonfederacyi, w Brześciu litewskim zawiązać się mającą, którą wyznaczony był rozpocząć Sosnowski. Spodziewano się ją później na cały kraj rozciągnąć. Marszałkiem téj rekonfederacyi w Brześciu, po cichu mianowano Mierzejewskiego, Sędziego Sądów Marszałkowskich. Branicki Hetman wybierał się ze sprzymierzeńcami iść przeciw konfederacyi i ścigać rozpierzchłych po kraju....

Dziwolągi tymczasem wypłatano na Barskich, i nikt nie śmiał stanąć w ich obronie.

Tymczasem postęпки Króla i jego partji nie jednały mu jakoś serca i prócz kilku pozyskanych z konfedrracji, nie wielu było nawróconych. Życie ówczesne samego Króla, niechętnym mu, wydawało się szpetne, choć zaprawdę nikt na-
ówczas czystym się nazwać nie mógł; kursowa-
ły dziwne i pocieszne anegdotki o miłostkach...
oburzając poczeiwą i pilną *decorum* prowincję. Jedną z takich, jest powiastka o Francuzie, którą w pierwszych miesiącach 1771 r. opowiadano na ucho i w gazetkach pisanych rozsyłano ciekawym. Stanisław August przejeżdżając z zamku do miasta, przed Reformatami spotkał Francuza idącego z żoną, której twarzyczka musiała go uderzyć. Nieostróżnie jakoś posłał jednego ze swoich paziów, aby spytał piękną nieznajomą o mieszkanie i nazwisko. Francuz zazdrośny i obrażony tém, co za zniewagę publiczną uważał, odparł z gniewem paziowi: — Mieszkamy w Warszawie ale nie w domu publicznym.... Jestem Francuz, a to żona moja, nie kto inny...
Że tam kupa wówczas Francuzów stała przed

Reformatami, poczęli się publicznie śmiać i szydzić z nieszczęśliwego posłańca, który ledwie umknął ścigany szyderstwem obrażonych.

Co się tycze usposobień ogółu dla Króla i dworu, w téj chwili, najlepiej je odmaluje list bezimienny do Mniszcha z Warszawy pisany dnia 23 Stycznia, pochodzący z archiwum w Dukli.

„Ja prawdziwie nie powinnam znaleźć wiary, że w Warszawie rezydując, prawda, że nigdzie nie bywając, nie tylko widzieć, ale i słyszyć nie mogę nic rzetelnego, same bajki i nieszczęśliwości. To wszystko co się dzieje zdaje się z zupełną wszystkich satysfakcją. Ja nieszczęśliwa patrzeć na to wszystko muszę i tak mi się to wydaje, że okoliczności wszelkie ściągają się do pomyślności Warszawskich, bo coraz większa utrata godnych obywatelów i ludzi poczciwych, a ruina ostatnia. Ten był cel oddawna, aby stan rycerski poniżyć, lub go wyniszczyć i okazja przypadła *à propos*, że są na to sposoby. Przeciągnięcie czynności w naszej ojczyźnie, jest najlepszym wsparciem dla drugiej strony, można krótko wyrazić co długo Polska obserwować będzie, to święto Rozesłańców—ale też i mę-

czenników nie mało. Nie można tego pojąć ani zrozumieć, aby Rzeczpospolita nasza chciała kawalerów młodych naśladować wojażowaniem za granicą, i jeżeli tylko tyle wskóra na końcu co ci kawalerowie, którzy złamład powracają, to niewielki zysk będzie zaczętej roboty. Najlepiej zawsze swoim językiem wyrabiać interessa, a Polakom zawsze trudno, aby wszyscy zrozumieli cudzo-ziemski język.

„I dla tego teraz Polska różnemi językami gada, a nie rozumieją się wcale. Warszawa za to ze wszystkiego kontenta, i dla tego jarmark na ś. Agnieszkę wyznaczony jest na zbywanie starostw zawakowanych, to jest Jaworowskiego, Szczurowieckiego i wszystkich królewszczyn zawakowanych. Prześwietna komissja kładzie takse, tak jak pan Podwojewodzy we Lwowie na wyżynę; pokazało się oczywiście, dla czego było potrzeba komissji skarbowej jak i wojskowej; pięknie się te powagi obiedwie wydają. Gdyby pan Bóg dał sposób choć dniem przed śmiercią, aby można się gdzie zjechać z JWPa-nem (Mniszchiem) jak z p. Krakowską, byłoby co mówić, przypomniawszy sobie, żeśmy nigdy nie

byli mocni, ale byliśmy zawsze poważni, a teraz przyszliśmy na jakąś sytuację śmieszną i ucieśzną, że i sami zagraniczni nie wiedzą, z kim wchodzić i traktować. Do tego nikt zrozumieć nie może, jakie to są czynności które we własnym swoim kraju żadnego dotąd nie mają przyjęcia i poszanowania, ale aprehiensją są i pośmiewiskiem dla nas samych. Czyliż może być już większe nieszczęście, jak taka sytuacja niegodna... tych, którzy doczekali teraz widzieć tę odmianę o przeszłą sytuacją?... Można przyznać, że już życie zbrzydło w takim nieładzie.“

Większość naówczas w ten sposób pojmowała i oceniała stan kraju nieszczęśliwy; i nie umiając sobie zdać zeń sprawy, instynktem tylko cierpiała i bolała nad nim.

XIII.

W roku 1770, gdy się to opowiadanie nasze zaczyna, u granic tureckich zjawiała się była dżuma, którą naówczas zarówno z innemi epidemicznemi chorobami znano pod nazwiskiem stra-

szliwém *powietrza*. Wojna, rozruchy wewnątrz kraju, przechody wojsk, dozwoliły się jej rozszerzyć bezkarnie, tak że wkrótce ukazała się w Rusi Czerwonój.

Województwo Potoccy, troskliwi o siebie, bojaźliwi o dzieci, po królewsku sobie radząc, sprowadzili milicję i opasali łańcuchem wojska, dobra w których podówech znajdowali się sami: Krystynopolszczyznę, Sokal i Tartaków. Dowódcą lejbgwardji i wszystkich sił zgromadzonych był, jakżeśmy powiedzieli, Karol Sierakowski, który z obowiązku te straże często objeżdżał, i w domu Komorowskich zapewne nad tym kordonem położonym, często bywał.

Zdaje się fałszem, jak piszą niektórzy niedostatecznie uwiadomieni, że w jednej z córek Komorowskich, Gertrudzie, pięknej i miłej panienczce, która często z rodzicami w Krystynopolu bywała i starym Potockim podobała się wielce z uroczego wdzięku postaci, zakochał się najprzód Starosta Zanidecki Sierakowski. Wiemy z jego własnych listów, że naówczas był już żonatym, a wnosim z dziewiętnastu lat przepędzonych w służbie Potockich, że nie był tak

bardzo młodym. Cała więc ta bajeczna Anonyma, w pamiętnikach, które przed sobą mamy zapisana, jakoby Sierakowski starał się wprzód o Gertrudę Komorowską, a sam ją dobrowolnie odstąpił później zakochanemu młodemu Stanisławowi Potockiemu, upada.

Drugi pamiętnika autor, Chrzęszczewski, lepiej znający bliższe domu Potockich tyczące okoliczności (a), pisze, że Szczęsny Stanisław widywał Gertrudę Komorowską w Krystynopolu u rodziców swoich, i tu się w niej tak gwałtownie zakochał. Może go złudziło to, że zrazu nic nie powiadający, a grzeczni dla sąsiadów Województwo, rodziców Komorowskich, a szczególnie śliczną ich córkę Gertrudę, bardzo mile u siebie przyjmowali. Dość, że dwudziesto letni chłopak rozplomieniał i stracił głowę, pokochawszy się w pięknej dziewczeczce.

Inaczéj jeszcze, a w sposób bardzo poetyczny, maluje poznanie ich pierwsze z sobą, podanie. Starzec, sługa Potockich, niedawno jeszcze w Tulczynie żyjący, który w późniejszych wy-

(a) Był szwagrem Sierakowskiego.

padkach czynnego nie miał udziału, ale był naczynym ich świadkiem, ze wspomnień tak tę rzecz opowiadał, i wielu jest jeszcze w okolicy Tulczyna, co ją od niego słyszeli.

Według niego, Stanisław nie w jakicheś przejażdżkach z Sierakowskim, ale na polowanie pojechawszy w okolicę, napadnięty został niespodzianie burzą i slotą. Szukając od ulewnego deszczu schronienia, znalazł je pod bramą dworu w Susznie.

Trafił tam właśnie, gdy Komorowscy przed chwilą powrotem córki Gertrudy z Wiednia gdzie się wychowywała uradowani, przyjmowali ją po długim niewidzeniu. Starosta Nowosielski postrzegł młodego Potockiego, i wybiegł mimo deszczu zapraszać go do domu swego ze staropolską gościnnością, ale ten, że nie był ubrany jak w odwiedziny i w stroju tym przed kobietami stawić się nie chciał, mocno się wymawiał, nie chcąc przyjąć uprzejmych zaprosin. Gdy się tak drożyli, a Szczęsny nie ustępował, Komorowski wpadł na myśl, aby go przez córkę poprosić, rachując, że powolniejszy będzie na prośby kobiece, odszedł więc śpiesznie po

Gertrudę, która się zaraz ukazała w ganku, mimo deszczu sama chcąc iść do gościa pod bramę... Potocki widząc to, a raczej śliczną jej pociągnioną twarzyczką, zapomniał o ubraniu i jak stał wbiegł do starego dworu w Susznie.

To być miało ich pierwsze z sobą poznanie.

Chrząszczewski inaczéj tu opowiada, rozpoczynając od tego, że ją Stanisław wprzód w Krystynopolu widywał. Nie mówi się jak długo trwała ta miłość trwożna i tajemna, nie dająca się poznać, którą rzadkie wizyty Komorowskich u Potockich podsycaly. Stanisław zapragnął wreszcie widywać ją częściej, swobodniej, chciał być w Susznie; a etykieta Krystynopolska zbliżyć mu się do niej nie dozwalała. Ale o tém ani by był śmiał wspomnieć przed Wojewodziną, czując że matka i ojciec nigdy by nie pozwolili; użył więc fortelu, do którego, jak sam w liście, który mamy przed sobą zeznaje, pomógł mu zrazu bojaźliwy, potem prośbami ubłagany Sierałowski.

Jako dowódzca objeżdżał on strażę kordonu wojskowego, uproszony więc przez Szczęsnego, on, może i inni w zмовie będący, wmówili

Wojewodzinie, której wola stanowiła wszystko w takim razie, że młody chłopak potrzebuje ruchu, że nazbyt się rozpieszcza siedzeniem i zadowiem, że go na mężczyznę kierując, trochę hartować należy.

Nie łatwo wszakże zdając się na te rady, po namyśle, Wojewodzina powierzyła jedynaka Sierakowskiemu, dozwalając, aby z nim objeżdżał strażę, i konną jazdą, a pracą męską, sił potrzebnych nabierał. Matka dwudziestokilkoltniego chłopaka trzymająca w rygorze jak małe dziecko, nie bez oporu i strachu zgodziła się na ten rodzaj emancypacji, który od niej oddalał jedynaka... a poruczając go na osobistą odpowiedzialność, nieodstępnemu czuwaniu Zanideckiego Starosty, w tych wycieczkach dała mu nad p. Stanisławem władzę ochmistrza.

Jak się tam stało, że niby pod pozorem objeżdżania straży, czy polowania ruszywszy z Krystynopola, zajęchali do Suszna, spełna nie wiemy, z późniejszych tylko manifestów widać, że i dniem i nocą niekiedy, do Komorowskich wstępowali. Stanisław potrafił na to namówić Starostę Zanideckiego, zapewne nie bez oporu z jego

strony, ale krok tylko pierwszy był trudny, dalej wspólność winy dawała młodemu panowanie nad Mentorem. Jeździli więc razem, jeździł potem pan Stanisław sam, coraz bardziej zachany, zapominając o matce i przyszłości. W dwudziestym roku życia miłość jest tak gwałtowną, uczucie tak silne! tak niewyciężone! Cóż gdy się ono zrodzi w sercu świeżem, nieskalanem, gdy ta miłość jest pierwszą, czystą, gdy ją pobudzają przeszkody, urok nadaje tajemnica, gdy w okolo niej promienieją pierwsze życia blaski?

Pojąć łatwo, jak uczucie takie daleko zaprowadzić może.

Zdaje się z tych okoliczności, z ukrywania tajemnych odwiedzin w Susznie u pp. Komorowskich, przed panią Wojewodziną, że Starostwo Nowosielscy byli niejako w spisku, dopomagali do tego milczeniem; i w tém jest trochę ich winy, bo przyjmując u siebie chłopca nieletniego i pod władzą rodziców zostającego, a milcząc o jego częstych odwiedzinach, dawali na siebie pozór, jakoby go wciągali i uwieść usilowali. Nie wiemy jak to tam było, jednakże łączno so-

bie wytłumaczyć, że Komorowskim niemającym, dzieci mającym kilkoro, smakowała perspektywa wydania córki za jedynaka, dziedzica Potockich imienia i majątności, za najbogatszego w kraju młodzieńca; téj nadziei warto coś było poświęcić.

Do powolności, jaką tam dla pana Stanisława miano, musiało się przykładać i przywiązanie Gertrudy, i zakłęcia młodego chłopaka, i zapewnienia jego, że rodzice zezwolić muszą, i wzgląd na ich wiek podeszły i przypomnienia uprzejmój grzeczności, z jaką przyjmowano Komorowskich w Krystynopolu. Dostyc, że starostwo Nowosielscy nie mogli nie wiedzieć co się święci, a nie stawali na przeszkodzie temu, chociaż jak z manifestów widać, zapytywali zawczasu Stanisława o powód częstych odwiedzin, chcieli by ich poprzestał, ale okazana bojaźń, rozogniła tylko bardziej młodzieńca, który uprosił milczenie, wymógł cierpliwość, i oświadczył się wyraźnie z miłością stateczną pannie Gertrudzie.

Karol Sierakowski, jak sam zeznaje, kilka razy był w Susznie ze starostą Belzkim: „w po-

czątkach, powiada w liście, który przed sobą mamy, (pisanym do W. Sierakowskiego Arcy-Biskupa Lwowskiego)—byłem trzy albo cztery razy z p. Starostą Belzkim w domu pp. Komorowskich, z niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i tém bardziej mnie to od wszelkiej uwalniało bojaźni, im lepiej znałem grunt JW. Starosty, niechającego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć. Nie mogłem się wcale spodziewać, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rezolwował, do której takie, *jak nieba do ziemi* było podobieństwo. W krótkim potem czasie wyjechałem do Litwy, i już tu był koniec mojego z JMP. Starostą bywania, którego zaniechać tém bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciwszy z drogi litewskiej dowiedziałem się, że JW. Wojewoda był o tém bywaniu zawiadomiony. JMP. Starosta Belzki, i w tym czasie, kiedym ja był w drodze, i po powrocie moim, sam już bywał, i bywania swoje, tém bardziej zamysły, przedemną ukrywał, oczewista rzecz zatem, że ja nic płocho nigdy mu nie inspirowałem."

Tak tedy najprzód ze Starostą Zanideckim, po-

tém sam ponawiał odwiedziny swe w Susznie pan Stanisław, coraz częściej tam goszcząc, pod pozorem konnej jazdy, kordonów, polowania. Manifesta wspominają o nocnych nawet do pp. Komorowskich wycieczkach.

Wojewoda wiedział o tém, ale milczał, zakazawszy tylko ludziom pod utratą miejsc i karą, aby nikomu nie wspominali, kroków jednak żadnych, dla zapobieżenia temu nie przedsiębrał. Wojewodzina nic pewnie nie wiedziała i nie domyślała się niczego, mówić jej o tém i donosić nie śmiano, chociaż szeptano na dworze. Wojewoda Kijowski snąc tych miłostek nilokosa nie brał surowo, bo małżeństwa syna pod srogą wychowanego ferulą, ani przypuszczał, a rachował że ten słomiany ogień, jak nagle rozgorzał, tak rychło i zgaśnie...

Anonym (podobno Cieszkowski) nie dosyć dokładnie uwiadomiony o okolicznościach drobnych, powiada, że za trzecią bytnością swoją Stanisław już się z życzeniem oświadczył, dodając, że się ludził nadzieją, że hrabia na Orawie i Liptowie, synowiec Prymasa, nie może się za nierównego Potockim uważać, a choć domyślał

się ze strony rodziców swoich oporu i burzy do przebycia, sądził, że je przywiązaniem swém, miłością, prośbami i blaganiem, zresztą koniecznością samą zwalczy.

XIV.

Stało się tedy, jak współczesne wiadomości pisane, których kilka różnych redakcji mamy przed sobą, opisują w stylu półurzędowym, że Stanisław oświadczywszy się Gertrudzie, po kilkumiesięczném staraniu, po zostawionym do namysłu czasie, wreszcie sam o wyrobienie Indultu prosił, i ślub z nią wziął potajemnie. Jak do tego przyszło, z tych gazetek rzecz opisujących, dowiemy się.

„Niewypowiedzianie tu exagerowana a kilkorakiemi potwierdzona raportami tragiczna scena, zajmuje wszystkich... Nie opisuję tu jéj, ale jak *ad Regiam majestatem* doniesioną została, dla wiadomości skreślę. JMP. Starosta Belzki syn JW. Wojewodztwa Kijowskich, od ośmiu mie-

sięcy, za wiadomością rodziców swoich (?) uczęszczając na polowanie mil trzy od Krystynopola, bywał w domu JMPP. Komorowskich Nowosielskich starostów, gdzie w córce ich, z których kilku starsza poszła już za mąż za Starostę Rahodowieckiego, pokochawszy się, ile że ma być i edukacji i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców jój, aby się z nią żenić mu pozwolili. I gdy założony przez nich warunek być miał, żeby tego nie czynił bez wiadomości i zezwolenia JJWW. Wdów Kijowskich, JMP. Starosta Belzki nalegał, żeby to niżby się akt ożenienia nie dopełnił mieć w sekrecie. Za usilnem wymaganiem jego, rodzice damy podjęli się wyjednać indult, do czego miała się przyczynić Warszawa (Wda Podlaski?) i poprzednio wiedzieć o tym uknowanym mariażu, a rodzice damy mieli sobie ztamtąd przyrzeczoną protekcją, że będą utrzymywać *validitas* (ważność) tego małżeństwa."

Druga podobna relacja współczesna, tak, nieco obszerniej, rzecz opisuje. Musiemy tu wszystko powtarzać, nie proste opowiadanie wypadku mając na celu, ale chcąc sprawę tę zbadać

i wyjaśnić, pragnąc aby sami czytelnicy z autentycznych aktów, sąd o niej wyrzekli. Nie możemy więc pominąć nic, co jakiegokolwiek światło rzuca na związki dramatu.

„Pan Potocki, pisze inny gazeciarz, Starosta Belzki zostający w sąsiedztwie z JMPaństwem Starostwem Nowosielskim, często dom ich, ile dla wszystkich otwarty, w przytomności przyjaciół swoich odwiedzał (ze starostą Zanideckim, z Wilczkiem i z innemi dworakami), którego w początkach bywania nic więcej do tego nie skłaniało jak przyjaźń i zażyłość sąsiedzka. Lecz gdy tenże pan Starosta Belzki oświadczył swoje dla córki JMP. Starostwa Komorowskich zupełne dożywotniój przyjaźni serce,—pp. Starostwo, którym się nie zdawało czynić rzeczy porywczo, proponowali mu żeby myśli tych, ile mających wagę, powierzył rodzicom swoim JMWP. Województwu Kijowskiemu, który, gdy się składał, że we wszystkiém winien jest posłuszeństwo rodzicom swoim, jedną tylko wolę postanowienia swego (ożenienia) na własną składał osobę.

JMPP. Nowosielscy, więcój przez pół roku

(osiem miesięcy) takowe zwlekali ożenienie, dając czas do zupełnej odmiany i dostatecznego rozpatrzenia się. Lecz gdy żadne przeświadczenie, odmówienie i reflexje nie czyniły wstrętu p. Staroście Belzkiemu, i owszem tém większe wzmagaly się i rosły nalegania i prośby, którym oprzeć się, szczerza JMP. Starosty Belzkiego stateczność nie dozwalała, naklonili się pp. Starostwo Nowosielscy przystąpić do deklaracji córki swojej, tym umysłem, aby zreflektowania się i uwagi, tak dla JMP. Starosty Belzkiego, jako też i jego przyszłej małżonki czas pozostał. I gdy w przeciągu czasu te same trwały nalegania dopominające się małżeńskich ślubów, wprzód poprzedziły zaręczyny, po których dopiero w niedziel kilka, za wydanym ks. Oficjale indultem, w przytomności własnego parocha ze wszelką przyzwoitością ślub został dopełniony."

XV.

Że istotnie dano czas do namysłu, i naprzód odbyto zaręczyny w Susznie, w obecności przy-

jaciół, d. 18 Listopada, mamy dowód w docho-
wanéj intercyzie, która na dniu tym przy świad-
kach spisana została, w słowach następujących,
przypominających intercyzę ojca p. Jakóba, na
wzór której przerobioną była.

„Między JJWW. Państwem Jakóbem na Su-
sznie i Niestanicach Hrabią z Liptowa, i Antoni-
ną z Hrabów z Werbna Pawlowskich Komo-
rowskimi małżonkami, Nowosielskimi, Podli-
sieckimi Starostami z jedną, a Jaśnie W. JMP.
Stanisławem ze Złotego Potoka Potockim, Staro-
stą Belzkim, JJWW. Franciszka Salezego i Anny
obojga ze Złotego Potoka Potockich Wojewo-
dów Generalów Ziemi Kijowskich małżonków
synem, z drugiej strony, staje w niżej opisanych
punktach intercyza ślubna. Iż JW. Potocki, Sta-
rosta Belzki wielkich antenatów znamienitemi
w ojczyźnie zasługami zaszczyconych, pierwsze-
mi honorami wyniesionych, potomek domu Po-
tockich przeszło już pięć wiekami najpier-
wszemi godnościami wsławionego, władzą kil-
kudziesiąt walecznych do najwyższych wodzów
zaszczyconego senatorskich krzesel więcej pię-
ciudziesiąt zaszczytem sławnego, pierwszemi

ministerjami i urzędów koronnych wielością znakomitego, dziełami rycerskimi w boju i pokoju chwalebnymi czynami nieprzerwanie zawsze słynącego, namiestniczą godnością królów we trzech viceregach wygórowanego, w zagranicznych nadto królestwach wysokimi honorami znamienitego, dziedzic imienia wielkiego Potockich i krwi przezacnej z pierwszych familji polskich, z książęcych domów, królewskich tronów i wyniesionych w Europie monarchów, wypływającej i podział mającej sukcesor, a ze wszech miar godnych rodziców JJWW. Wojewodów Generalów Ziem Kijowskich nieodrodny syn, władnącej sercem i wolą Boga wszechmocności oprzeć się nie mogąc, przeznaczenie wyroków nieba, ile w zupełnej doskonałości zostając (?) jawnie poznawając, i *nieodmiennej* determinacją dalszego pożycia swego z przepaścistego boskiego rozrządzenia widoczną mając, wraz z skłonnością serca i rozporządzeniem boskiem wyższém nad wolę ludzką zniewołony do JW. JMP. Gertrudy Hrabianki Komorowskiej, Starościanki Nowosielskiej, godnej córki JJWW. JMP. Jakóba i Antoniny z Pawło-

wskich Hrabiów Komorowskich, Starostów Nowosielskich, Podlisieckich; w tym domu tedy JJW. Hrabiów z Liptowa Komorowskich, niegdys gniazdowym królestwa Węgierskiego i wysoce zaszczyconym, tu od trzech set lat przy przeniesieniu się do królestwa polskiego już senatorskimi godnościami i różnemi koronnemi urządami dawniej zaszczyconym, teraz świeżo prymacjalną godnością i kilką senatorskimi krzesłami wygórowanym, skolidaceniom zacnych famili i krwi zacnością znakomitym, dożywniego przyjaciela szacunek nad wszystko przeczodzącego, z saméjże boskiej ordynacji znajdując i upatrując, którój to JW. Gertrudzie Hrabiance Komorowskiej Staroś. Nowosielskiej nie tylko dary natury, to jest zacność imienia, godność krwi od przodków przez rodziców wlana zalecenie dają, ale dary od Boga obficie dane w przymiotach zacnych, rozlicznych talentach jakoby w jedno zebranych, dank, szacunek i estymę czynią, a ztąd z wymiaru darów boskich i tak znacznych talentów wysokiemu, jakie ją potyka postanowieniu, z przewidzenia Boskiego przeznaczona zostaje.— Za zrządzeniem więc

Boskiem idąc JW. Potocki Star. Belzki wszelkie usilne staranie o dożywotnią przyjaźń tejże JW. Hrabianki Komorowskiejłożyć nieustając: JJWW. Hrab. Komorowscy Starostowie Nowosielscy, rodzice, poważając sobie tak zacność konkurenta, skłonność prawdziwego serca i affektu z obu stron poznawając zaraz, *oprzeć się nieodstęp-nemu żądaniu JW. Star. Belzkiego nie mogąc*, zagradzać szczęścia (!) od Boga przeznaczonego ukochanej córce swojej za niesłuszną rzecz być sądząc, wyrozumiewając oraz już od samych niebios wyroki, poddając wolę swą pod wolą Najwyższego, nakłaniając się żądaniu JW. Star. Belzkiego w związek i stan małżeński też córkę swoją JW. JMP. Gertrudę Hrabiankę Komorowską Starościankę Nowosielską nieodmieniem słowem deklarują, i dzień ślubu poprzy-siężenia sobie wiary obopólnie małżeńskiej w dobrach swych Niestanicach dzień 28 miesiąca Grudnia w roku teraźniejszym 1770, naczynają, na który akt ślubu JW. Star. Belzki przybyć ma. Po której to JW. Gertrudzie Hrabiance Komorowskiej, Starościance Nowosielskiej, JJWW. Hrabiowie Komorowscy rodzice, sto ty-

sięcy złotych polskich w gotowiźnie tym czasem wypłacić posagu z dóbr ojczystych, i macierzystych naznaczają i deklarują, oprócz wyprawy, która nie tylko stanowi i kondycji JW. Hrabianki przystojna być ma, ale jako w tak zacny dom idącej powiększona zostanie. Po długim zaś da Bóg, pożyciu obojga JJWW. Hr. Komorowskich rodziców, równy podział ojczystej i macierzystej substancji między wszystkich suksesorów nastąpić powinien. JW. zaś Star. Belzki z własnej woli i szczerego affektu przyszłej małżonce swój JW. Gertrudzie Hrab. Komorowskiój sumę..... (w oryginale zostawiono miejsce białe na wypisanie jój) prostego długu niniejszą zapisuje intercyzą, któren zapis moc grodowej transakcji mieć ma, i oraz dożywocie na wszystkiój substancji tym samym kontraktem ślubnym zeznaje, a po doszłym da Bóg związku małżeńskim wspólne dożywocie wzajem sobie przyszli małżonkowie uczynić mają, *jura communitativa*, na wszelkie królewszczyny z szafunku łask królewskich pozyskiwane JW. Star, Belzki dla przyszłej małżonki swój wyrabiać obliguje się. Jako zaś wielkiej zacności i charakteru JW.

Star. Bełzki, tak przyszlęż małżonki swój do żadnych tranzakcji gwałt i pokrzywdzenie prawom jój czyniących pociągać nie będzie i nieważne zostałyby...,, Któren to kontrakt ślubny czyli intercyzę, strona stronie aktami grodu któregokolwiek, którejkolwiek prowincji roborować pozwala, i podpisami rąk swych przy użytych i przy dawnych przyjaciółach stwierdzają. Działo się w zamku Suszeńskim dnia 18 Listopada 1770 roku. (a)."

XVI.

Trzeba wyznać, że czy za poradą z Warszawy, czy z własnego natchnienia działając, Komorowscy szli bacznie i ostróżnie, jakby przewidywali, że małżeństwu nieważność zarzucać będą, starając się zawczasu przeciw temu uzbroić.

(a) Marya, wydanie A. Bielowskiego, 131, 136

Sporządzono więc najprzód zaręczyny, odłożono ślub, dając czas panu młodemu do namysłu, rodzicom jego do opatrzenia się i protestowania, a że do wyrobienia indultu, potrzebny był list narzeczonego, wzięto od niego pismo do ks. Oficjała Chelmskiego usilnie nagłające o wydanie go... List ten służył później w sprawie jako ważny dokument.

Chociaż wesele a raczej tajemny ślub ów na dzień 28 Grudnia był wyznaczony w Niestanicach, znać Szczęsnemu wśród Świąt Bożego Narodzenia łatwiej się było wymknąć z Krystynopola, lub go z innych powodów przyspieszono, gdyż wedle prawnych dokumentów widać, że się odbył w dzień św. Szczepana, to jest d. 26 Grudnia, nie we dworze Komorowskich, ale jak naoczny świadek stary Kozak niedawno zmarły opowiadał, w Unickiej Cerkiewce Niestanickiej. Błogosławił ks. Dłużniewski pleban Dobrotworski, właściwego przedstawiający proboszcza, gdyż miejsce to do Dobrotworskiej należało parafii.

Nie wiemy kto służył na świadka, to pewna, że nie starano się o zachowanie wielkiej tajemnicy.

mnicy, byli goście zaproszeni, a między innemi Wojewodzina Belzka (Potocka).

Pomimo wszystkiego co na obronę Komorowskich powiedzieć można, postępowanie ich nie jest bez zarzutu — chłopak młody, rodzice dumni, po których zezwolenia trudno się było spodziewać, ślub bez ich wiedzy zawarty, obwinają ich, i usprawiedliwiają niejako późniejsze zarzuty Wojewody Kijowskiego, który dowodził, że syna jego wciągniono i uwiedziono (*debauché*).—Była w tém wina, choć nie tak straszna, nie tak wielka, jak ją później obrażona wystawiała duma. Zresztą Stanisław był młody, ale w latach pełnych do rozporządzenia sobą, choć, jak widać z jego własnych listów, dziecinny, i samém odosobnieniem długiem a niedoświadczeniem mniej dojrzały od rówieśników.

Ślub ten pozostał jeszcze na czas jaki tajemnicą dla Potockich, ale Komorowscy niespokojni o skutki jego, gdy im wielce chodziło o to, ażeby go za pokątny nie uważano, by z siebie zbyt dla młodzika powolności zrzucili plamę—poczęli go sami rozgłaszać między swemi przyjaciółmi. Na dworze Krystynopolskim już o nim

wkrótce wiadzano. Sierakowski omdlał ze strachu gdy go to doszło, przebąkiwali dworscy, ale nikt jeszcze nie śmiał pójść z takiem doniesieniem do pana Wojewody.

Ci co jego i ją znali lepiej, przewidywali nieuchronną katastrofę i okropne burze.

XVII.

Anonym współczesny, opowiada, że wkrótce po tym ślubie dopełnionym w Niestanicach, Komorowscy, jakby przygotowując Wojewodów Kijowskich do wypadku, który dla nich tylko był jeszcze tajemnicą, pojechali z córką do Krystynopola. Wojewodzina zawsze ich i panienki przyjmowała serdecznie, i tą razą jeszcze bardzo mile Komorowskich powitała, a rodzice Gertrudy fałszywie ztąd wniesli, że przyszłość mogła nie być tak straszną, jak się im zrazu zdawała. Wrócili więc spędziwszy dzień w Krystynopolu, spokojniejsi do domu, a nie chcąc dłużej w téj niepewności o los córki zostawać, sami podobno starać się poczęli o to, by Wojewodzinę, którą przychylniejszą dla Gertrudy sądzili, o spełnioném małżeństwie uwiadomić.

I jak wprzód, przed ożenieniem nalegali na Stanisława, aby tajemnie tego nie robił, tak dziś zaczęli go znowu naglić, żeby się rodzicom odkrył.

Szczęśny nie miał odwagi, — to maluje ówczesny młodego Potockiego charakter; — przed ślubem odkładał na potém, sądząc, że łatwiej mu przyjdzie, gdy go konieczność zmusi do wyznania, — zabrakło sił, gdy chwila stanowcza nadeszła. Wciąż tedy prosił jeszcze Szczęśny, ażeby Komorowscy czekali i zachowywali tajemnicę, biorąc na siebie, że sam wszystko odkryje rodzicom, gdy ich do tego przygotowuje. Surowa twarz matki, ponure ojca oblicze, nie dozwoliły mu jednak odważyć się na krok stanowczy; je-dynak, pieszczoszek, lękał się straszliwój burzy, któraby musiało wywołać wyznanie, i od dnia do dnia odkładał.

Komorowscy w obawie znowu, gdyż im zwłoka nie dogadzała wcale, zaczęli mówić otwarciój, chcąc przyśpieszyć kryzys i przebrnąć co rychlój to, co im do przebycia zostawało. Opiekunowie ich w Warszawie zawczasu uwiadomieni o tém co się święciło, zapewniali protekcję; kanclerz Młodziejowski, Gozdcki Wojewoda

Podlaski, dwór czekał tylko na upokorzenie nieprzyjaznego magnata, którego, kto wie, czy przy zdarzonej okoliczności, nie zamierzono pociągnąć ku sobie, dogadzając w zamian jego dumie. Nie było powodu zwlekać walki, która im dalszą i odroczoną tym stać się mogła groźniejszą. Komorowscy niecierpliwni się i narzekali — milczenie ich upokarzało...

Rachuba okazuje, że w r. 1770, w Maju począł p. Szczęsny bywać w domu Starostów Nowosielskich, w osiem miesięcy później, ślub w Grudniu zawarty został — całego pożycia i krótkiego szczęścia zostawało parę, i to groźbą, postrachem, zatrutych miesięcy. Szczęsny rzadko, wykradając się z domu mógł przybiedz do Suszna i przebyć z żoną chwilę kradzioną, z której za powrotem, trudno mu się było wytłumaczyć.

Tak to się przeciągnęło od Grudnia do końca Stycznia....

Rozsiane już i coraz potwierdzające się wieści o ożenieniu tajemném Wojewodzica doszły do Krystynopola, jak chce Anonym, do Wojewodziniej matki, otoczonej z tego co wiemy fa-

worytami, których obowiązkiem było donosić, nie tylko co kto zrobił i powiedział, ale co mógł nawet pomyśleć.

Wątpimy wszakże, aby to podanie było prawdziwém, i choć pamiętnik świadczy, że Komorowscy, jakoby sami się postarali naprzód zaawiadomić matkę, my prędzejbyśmy uwierzyli Chrząszczewskiemu, który twierdzi, że Wojewoda pierwszy się o tém dowiedział.

Jak i od kogo? nie mamy śladu.

Czy potrafił utaić w sobie gniew okrutny i obrażoną dumę, przed Wojewodziną, przed którą później do ostatka katastrofę zachowywano w tajemnicy? Różnią się podania, najautentyczniejsze jednak źródła okazują, że z powodu stanu zdrowia matki Szczęsnego, ukrywano przed nią do końca całe to, jak je tam zwano, nie-szczęście.

Chrząszczewski inaczej to opowiada, ale ustąpić musi, przy niezbitych dowodach, które nam w dokumentach téj sprawy tyczących się, zostały.

Żebyśmy jednak żadnej nie uronili tradycji, powiemy, że według Chrząszczewskiego od męża dowiedzieć się miała Wojewodzina, a gniew

jéj stokroć miał przewyższyć jeszcze oburzenie starca: Krystynopol stał się prawdziwém piekłem.

Z różnych tu szczątków podań odbudowywać potrzeba trudno skleić się dającą całość w poetyczne już barwy odzianą, po zgonie. Stary sługa Tulczyński, żyjący niedawno jeszcze, znówu inaczej tę część powieści rozpowiadał. Mówił on, że po ślubie już Szczęsnego, Komorowscy przybyli wraz z gościami i córką na ś. Franciszek Salezy, do Krystynopola (1771). Przyjaciele ich użyć mieli téj chwili do oznajmienia Wojewodzie o wypadku i przeblagania go usilnemi prośbami... Pijatyka naprzód wszczęła się wielka, a gdy i gospodarz podpoiony już został, uderzono nań ze wszystkich stron, zaklinając, aby przyrzekł uczynić, to, o co go prosić będą. Nie domyślając się lub niechcąc domyślać, Wojewoda dał słowo... ale dowiedziawszy się o ożenieniu wzdrygnął i miotać począł.... Ołaczający przecie wymogli długiem błaganiem, że się jakoś udobruchał. przywiedziono mu synowę, pokłękli oboje młodzi przed nim, i wychylano ich zdrowie.

Stary sługa dodawał, że Wojewoda choć na

pozór przejednany, wśród téj uczty chodził wciąż ciemny po sali i stojące kosze wina, z gniewem nogami tłukł i rozbijał. Ta powiastka jakkolwiek ma charakter prawdopodobieństwa i trafny przedstawia obrazek, zdaje się jednak na tle tylko podania osnutą. Bytność wszakże Komorowskich po ślubie w Krystynopolu, gdzie jeszcze o nim nie wiadano, potwierdza się listem Sierakowskiego, który przywiedziemy niżej.

Wedle najwiarogodniejszych świadectw, Potocki stary, z boku się o ślubie w Niestanicach odbytym dowiedział, ale zdaje się przed żoną w obawie choroby i wrażenia utaił wszystko....

Szczęsnemu też nie mówiono zrazu nic, gdyż i tak chodził niespokojny i wylękły, domyślając się zapewne, że już wiadano o wszystkiém; naradzano się po cichu, co począć dalej...

Straszne to było położenie syna, z którego tylko wielką mocą charakteru mógł wyniść, a właśnie téj mu brakło... Chłrząszczewski opowiada, że w ciągu początkowych narad z przyjaciółmi, gdy Szczęsny z wielu okoliczności mógł się domyślać że ojciec wie już o zawartym prze-

zeń związku, i postanowił wymódcz na nim zerwanie jego, niespokój i niepewność tak go udręczały i siły mu odbierały, że gdy w jakiś dzień świąteczny do kościoła Bernardyńskiego na mszę mu z siostrami jechać kazano, do ich pomieszkania przyszedłszy, smutkiem i zwątpieniem zwątlony na silach, na kanapę upadł i omdlał.

Przestraszone panny, nie śmiejąc matce, dały znać ojcu, który zastawszy go złożonego na sofie, kazał, pisze Chrzęszczewski, przytomnym wyjść z pokoju. Usłuchali rozkazu wszyscy, oprócz Młodanowiczowój, później Majorowój Krebsowój, wkrótce po rzezi Humańskiej do Krystynopola przywiezionój sieroty, która dla wysłuchania ciekawój między ojcem a synem nastąpić mającej rozmowy. skryła się za jakiś blejtram. Wojewoda snąc ruszony litością nad stanem syna, przemówił doń łagodnie.

— Wiem o płochym twoim postępku, ale go taję przed matką, cios na jój serce tak ciężki zabilby ją odrazu. Jeśli więc nie chcesz wtrącić ją do grobu, na rozpoczęcie rozwodu zezwolisz, a ja cię upewniam, że hojnym twojej żony wyposażeniem związek zerwany wynagrodzę.

Postawmy się w miejscu Szczęsnego, przywykłego do uległości synowskiej, w obce tego strasznego Wojewody, którego charakter gwałtowny doskonale się w portrecie Bacciarellego wydaje—na miejscu Starosty Belzkiego, osłabionego obawą, znękanego niepewnością nie czującego się na sile do rozpoczęcia długiej z rodzicami walki, niezdolnego ani charakterem, ani wychowaniem usposobionego do stanowczego powiedzenia im—Co się stało, odstać się nie może—a odgadniemy łatwo, na czém się ta scena skończyła.

Szczesny wychowany pieśczośliwie więcéj się obawiał małuczkiego cierpienia, niż wielkiego występku, który miał popełnić opuszczając żonę—osłabł, upadł na duchu, poddał się i na wszystko zezwolił.

—„Cóż miał począć, powiada Chrzęszczewski, syn dumnych rodziców, z których nieugiętą wolą, wiedział, że mu walczyć było niepodobna; wyjąknął więc nakazane mu przyzwolenie, sądząc że tą uległością zasłoni przynajmniej żonę swoją od gwałtownych środków przemocy, a mo-

że miał nadzieję, że czas dalszy, przewłoka nastręczy mu sposobność przeblagania rodziców."

XVIII.

W niemniej przykrém położeniu zostawał i Karol Sierakowski, współnik tego, co w Krystynopolu *zbrodnią* i *niegodziwością* nazywano, on los swój oparty na łasce pańskiej, nadzieje przyszłości, zasługi wszystko mógł utracić przez zbytnią dla wychowańca powierzonego mu powolność.

Oto są słowa, w jakich się on w dalszym ciągu przywiedzionego listu, z postępowania swego tłumaczy:

„O skutku bytności p. Starosty Belzkiego nie wiedziałem wcale powróciwszy z Litwy, mam na to dowód w listach dwóch, które tu przylączam. Były one pisane wtenczas, gdym ja o Nowym Roku (a zatém po ślubie) jechał do Dunajowa, i w Susznie po drodze być miałem, powróciwszy z Dunajowa, bawiłem więcej tygo-

dnia w Krystynopolu, *byli pod moją bytność pp. Komorowscy*, o niczém nic nie wiedziałem, to tylko mnie jedynie zajmowało, żem się spodziewał urazy za tych kilka moich z p. Starostą wzyt, co już natenczas sądziłem być nadto wielką winą, daleko większego nieszczęścia wcale się nie spodziewając. Wiadomy dobrze JWMP. Starosta Belzki, jakim ja go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tém tylko wiedział, przekładałem moje w téjże okoliczności napomnienia p. Chorążemu Zapolskiemu, już tedy nie miałem w myśli wcale do téj sprawy pomagać. Wyjechałem potem na kontrakty do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawnéj przyjaźni, z ukontentowaniem żeśmy przebyli już winę bywania, lecz tu na większe umartwienie, o całej fatalnej dowiedziałem się awanturze... Co się ze mną naówczas działo dosyć powiedzieć, że aż o zdrowiu mojem radzić musiano."

„Łacno mi było wywróżyć sobie dalsze nieszczęsne konsekwencje, w których jak zazwyczaj tonący brzytwy się chwytła, przyłączyć się musiałem wszakże do projektu trzymania sekre-

tu, ażby JW. Generalowa Brühlowa z Drezna nie była sprowadzona, dla przysposobienia państwa do téj nieszczęśliwój wiadomości. I to już zostało złożone właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia JWW. Państwa, których przewidywane przezemnie z téj okazji umartwienia, największym były dla mnie biczem i utrapienia domiarem. W téj intencji raz, *mnie* *rozmysłnie* znosiłem się przez list z JW. Starostą Belzkim, przez który i w *moich interesach*, pomocy p. Starosty zabiegnać musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbku.”

Co się działo w Krystynopolu, gdy Wojewoda dowiedział się z pewnością o *uwiedzeniu* syna, odgadnąć można i oba pisarze pamiętników, z których czerpiemy, dają o tém jednozgodne świadectwo, przyznając (zawsze wedle swoich przypuszczeń) że Wojewodzina więcej jeszcze zaciętości przeciw Komorowskiemu, niż mąż okazywała, pragnąc się pomścić na nich, i na Sierakowskim Staroście Zanideckim, którego dosyć zresztą słusznie, za pierwszą przyczynę złego, za faktora i pomocnika ich uważała, nie mogąc mu przebaczyć, że nadużył jój zaufania....

Miały tedy, wedle pamiętników, trwać ciągle narady ciche między małżeństwem, zjeżdżali się krewni, różne przywożono wiadomości i zdania, domownicy konsyliarzowali, nareszcie przyjechała wezwana pani Mniszchowa, która pierwszą myśl miała poddać, żeby tę narzeczoną synową, z domu Komorowskich porwać jakim bądź sposobem, uwieść i we Lwowie ją w klasztorze mniszek, gdzie krewna jakaś Potockich była przeoryszą, osadzić, dopóki by na rozwód nie zezwolila; Szczęsnego zaś wysłać za granicę z bratem jój Brühlem Generalem Artyleryi Koronnój.

Krok ten tak śmiały i trudny, doradzony przez niedoświadczoną kobietę, która się nad spełnieniem jego nie zastanawila, przyjęty został przez Potockich, nie czujących prawa nad sobą, którym obraza oczy zamykała na zamach jakiego się chwyтали niebacznie. Na nieszczęście w tym czasie rozruchów domowych, łatwiejszą się stawała napaść taka niż kiedykolwiek indziej: konfederacja kraj dzieliła na dwa obozy przeciwne, pod pozorem konfederatów uchodziło wiele, zresztą, sądy były wstrzymane wszędzie, spra-

wiedliwość zatamowana, bezkarność dwojako zapewniona dla takiego, jak Potocki magnata, który był pewien, że zawsze znajdzie i takich co się na gwałt odważą i takiego co zań w miejscu winowajcy, odpokutuje. Chodziło więc tylko o wykonanie myśli, którą pani Mniszchowa popierała, podając ją jako rzecz najnaturalniejszą, najprostszą, i w świecie najłatwiejszą.

Pokazuje się z manifestów później w sprawie wydanych, że Wojewoda próbował najprzód podstępem zwabić do domu synową swoją.... Cały już świat wiedział o ożenieniu, Wojewoda przyczaił się udając udobruchanego i łaskawego ojca, i oto w jaki sposób syna użył do dopełnienia zamiaru, który spelzł, jakkolwiek zręcznie był osnuty. Scenę następującą opisuje manifest Komorowskich, przeciw któremu w odpowiedzi swój nic nie miał do zarzucenia S. Potocki, zdaje się więc nienalegać wątpliwości, że tak było:

—„Skoro się Wojewoda o ożenieniu syna dowiedział, wpadł najprzód w oburzenie i gniew tak przeciw synowi, jako i jego przyjaciółom, wkrótce potem przybrał postać udobruchanego, jął synowi radzić, aby się nie smucił, szczegól-

niej zaś, aby nie okazywał najmniejszego zmartwienia przed matką, a że od dawnego czasu przerwane z naszej strony (piszą Komorowscy), bywanie w domu JW. Wojewody mogło w synu wzniecać niejakię podejrzenie, pokazał mu więc swój list własnoręcznie do nas napisany, w którym nas do swego domu zapraszał i kazał mu napisać podobnyż list do swęj żony z usilną prośbą, aby przyjechała i wyrazić w nim, że rodzice nic jeszcze nie wiedzą o tém co się stało. Z listem swojego syna, na jego rozkaz pisany, posłał JW. Wojewoda sześciokonnym powozem swojego dworzanina nazwiskiem Wilczka, zatrzymawszy swój list u siebie. Ten chociaż zapewniał przybywszy do naszego domu, że przyjechał bez wiedzy JW. Wojewody, i tylko na rozkaz JW. Starosty, jednakże ja (Komorowski) mając z poprzednich wiadomości pewność, że JW. Wojewoda wie o ożenieniu syna, a w jego do żony liście właśnie przeciwnie wyczytawszy, domyśliłem się łatwo, że to rzecz umówiona, odezwałem się tedy w te słowa:—„Gdyby mnie o to prosił JW. Wojewoda, natenczas przywiózłbym własnym moim powozem najukochańszą

córkę moję, a jego synowę w dom jego, dla złożenia mu uszanowania. Chcąc się przekonać o prawdzie, wyprawilem umyślnego do JW. Starosty posłańca, wywiadując się od niego, jak rzeczy stoją. JW. Starosta będąc już pozbawionym wolności pisania czego innego, a przytém pilnie strzeżony, odpisał mi olówkiem te słowa:

„Co się dzieje? i na jaki koniec posłano tego człowieka z powozem? o tém zgoła nic nie wiem, list ten *kazał* mi pisać ojciec, który pokazywał mi oraz list swój do Jaśnie Wielmożnego Państwa, zapraszając ich zaraz w dom swój. Zresztą nic nie wiem, ojciec mój ciągle mi tylko powtarza, bądź dobrej myśli, nie daj po sobie poznać zgryzoty, aby tego matka nie postrzegła, jednakże wybadywa przez jednego z ojców Trynitarzy. Jak długo trwać będzie i dokąd zmierza to fałszywe ze mną postępowanie? nie wiem. Bardzo się dobrze stało, żeście nie dowierzali téj posylce, a ja mocno upraszam dać pilną bacznąć na osobę, od której, chociaż tu nieobecnej, moje życie i zdrowie zawisło.”

„Skorom ten list, pisze dalej Komorowski, dnia 4 Lutego otrzymał, postanowiłem dla uni-

knienia podobnych pokuszeń na przyszłość, wyjechać pode Lwów, do dóbr moich Nowesiolo, zwłaszcza, że z powodu słabości mojej żony, trzeba mi było mieć w bliskości lekarzów. Lecz o to przed samym wyjazdem przysłała JW. Wojewoda posłańca umyślnego z listem tym samym, który pokazywał pierwój synowi (jak to poprawiona data oczewiście dowodzi) i zaprasza mnie z całą familją na ostatki zapust do siebie. Choć tą razą poprzednicza przestroga dana mi w liście JW. Starosty słuszny natręcała domysł, że tu idzie o to, aby po nieudaniu się pierwszego zamachu, przyprowadzić go do skutku innym sposobem, sądziłem jednak, że zbliżenie się przyjacielskie i wyłuszczenie ustne nienagannych powodów naszego postępowania, potrafi ulagodzić, choćby największym gniewem oburzone umysły, postanowiłem więc korzystać z téj sposobności. Odprowadziwszy tedy moję coraz słabszą małżonkę do pomienionych dóbr i przedsięwziąwszy środki ku jej uzdrowieniu, udałem się sam w drogę do Wojewody, wysławszy przodem dworzanina mego do Krystynopola, aby mi tam zamówił gospodę. Ten skoro się tam na

miejscu pokazał, obskoczyli go natychmiast dworscy JW. Wojewody i przetrząsali do koszu, wywiadując się, czy nie wiezie jakich listów. Upatrzawszy porę sposobną, wyrwał się od nich i przybiegł do mnie opowiedzieć, co się z nim działo. Przerażony taką nieludzkością i nie upatrując sposobu złagodzenia umysłów zemstą palających, oddałem się nadziei, że ja sam czas ostudzi, i wróciłem z drogi, do pomienionych dóbr moich pode Lwowem."

Szparko, jak widzimy, poczynano się brać do rzeczy w Krystynopolu, i strach padł wielki na Suszno, tym czasem Szczęsnego mając na oku, badano go i pokonywano, używszy do tego księdza Trynitarza, i skłaniając, aby się sam przeciw ślubowi manifestował. Stanisław czynił co kazano, nie śmiejąc ani oburzyć się, ani prosić za sobą,—dość było wejrzeń zagniewanego ojca, aby biedny, słaby, niezdolny postawić mu czoło, truchłał i spełniał narzuconą sobie wolę. Przebaczenie i pokój tą tylko skruczą mógł okupić.

I jak błagał Komorowskiego o ślub, tak dziś na rozerwanie tego związku przystał posłusznie,

co więcéj, d. 6 Lutego, jeszcze przed zamachem na porwanie Gertrudy, uczynił manifest żądany przed księdzem Gabryelem (Russianem? Trynitarzem?) w przytomności dwóch innych świadków, mocą którego uznawał swój małżeński związek za nieważny, indult o który sam listem prosił za zmyślony, i najdotkliwszemi, pełnemi przykrych wyrzutów przeciw Komorowskiemu napełnił go wyrazami.

Słabszym już być niepodobna.

XIX.

Matka wiedziała, czy nie, radziła pokątnie; przed synem jednak musiała niewiadosć udawać, a groźbą wrażenia jakie ta wieść na niéj uczynić miała, sklaniano Stanisława do wszystkiego.

P. Mniszchowa i cały dwór poufaléj Potockich otaczający, należał do rady co daléj poczynąć. Sprowadzenie Komorowskich do Krystynopola

i pochwycenie podstępem w drodze synowej nie udało się, potrzeba było innego chwycić się środka aby rozwód żądany ułatwić.

Starosta Zanidecki czuł już, co się w kolo niego działo, a nie będąc bez winy (sam list z którego dajemy wyjątki dowodzi bardziej słabości, niżeli uniewinnienia)—jak po żarzących chodził węglach.

Domyślał się, co go czekać mogło, przewidywał, że cały gniew Wojewody nań spadnie, można więc sobie wystawić, z jaką bojaźnią udał się na rozkaz pański, gdy go do gabinetu wezwano.

Potocki trzymał się rady Duklańskiej pani, począł od surowych wymówek, wyrzucił na oczy ochmistrzowi to, co zdradą jego nazywał, i za warunek prześlągnięcia gniewu zasłużonego położył, aby dopomógł do naprawienia złego. Oznajmił mu że Szczęsny poznając swój błąd, zgodził się na rozwód, że nie chodziło o nic, tylko o pochwycenie Gertrudy i osadzenie jej w klasztorze, gdzieby rekluzją i strachem łatwiej na nią przyzwolenie do rozwodu wymódzić było można.

— Pojedziesz Wać pan do Suszna, rzekł Wojewoda, z oddziałem ludzi wybranych, opasziesz dwór i wolą lub przemocą zabierzesz mniemaną żonę Szczęsnego. Masz ludzi, powóz, konie, jedź.....

Sierakowski, jakkolwiek się lękał gniewu Wojewodów i utraty przez nich nielaskę zasług, jakie miał w tym domu, choć przelekły i zafrasowany, na tę propozycję uczuł oburzenie, wstręt uczciwy i znalazł w sobie moc do odrzucenia jej. Jak stał tak padł do nóg Wojewodzie i na klęczkach doń zawołał:

— W każdym innym razie, życie moje nieść jestem gotów na zawołanie pańskie, ale nie mogę napaść gwałtownie na dom, w którym tylekroć gościnnie byłem przyjęty, gdzie mi nieraz dano prawdziwej przyjaźni dowody.

I począł się tak silnie wypraszać, tak przemawiać gwałtownie, że na chwilę nawet, zdało się, Wojewodę opamiętał.

Franciszek Salezy zastanowił się, umilkł i nie tylko nie uraził się odmówieniem posługi rozbójniczej i niewolniczej nległości swym rozkazom, ale zdawał się wstydzic swęj myśli, podo-

bała mu się może ta otwartość szlachetna, i w pierwszym poruszeniu nasypaną złotem tabakierę dał Sierakowskiemu, prosząc go o zachowanie tajemnicy.

Tak tę scenę opisuje Chrząszczewski, z relacji szwagra swego Sierakowskiego.

Z opowiadania Anonima znowu, zdawałoby się, że Wojewoda po téj nieskutecznej próbie, wypowiadał się nocą przed żoną z nadaremne-go kuszenia Starosty Zanideckiego, który mu pomocy odmówił. W tymże pokoju, jak wzmiankuje autor pamiętnika, spała jedna z panien Wo-wodzinéj, i rozmowę małżonków miała podsłuchać. Wojewodzina wzięła to inaczéj i wielki jéj gniew przeciw Sierakowskiemu wzmógł się jeszcze: żądała ukarania niewiernego zuchwalca, ni mniej ni więcej śmiercią mu grożąc; zawsze powolnego męża potrafiła wkrótce przeciągnąć na swoją stronę, odmalowaniem mu zdrady Starosty, niebezpieczeństwa jakie im groziło, gdyby pozostał wolny, nawet szkalowania jakimby podpadli, gdyby to nieposłuszeństwo płazem mu uszło. Wreszcie zawsze posądzając go o sprzyjanie Komorowskiemu, obawiała się że-

by im nie dał znać o Krystynopolskich projektach.

Wojewoda przekonany miał się zgodzić na ukaranie Starosty Zanideckiego, i byłaby może ta krwawa historia więcej jedną liczyła ofiarę, gdyby owa służąca nade dniem wstawszy, o niebezpieczeństwie nie oznajmiła Sierakowskiemu. Ten ledwie miał czas na koń wsiąść przed wschodem słońca i uciekł zaraz z Krystynopola.

A że się śnać obawiał, aby kto inny powolniejszy nadeń się nie znalazł na rozkazy p. Wojewody, i napaść na dom pp. Komorowskich nie przyszła do skutku, sam ujeżdżając już, dopaść miał do klasztoru Bernardyńskiego i braciszka kwestarza uprosił: aby natychmiast jechał do Suszna, oznajmić Komorowskim o niebezpieczeństwie, zalecając im, aby z panią Potocką wyjeżdżali co najprędzej do Lwowa, gdzie stała komenda Generała Kreczownikowa i wojska rosyjskie, pod których boki mogli znaleźć zasłonę od przemocy.

Anonym zawsze przypuszcza, że Wojewodzina była już wcześniej uwiadomioną, choć zkadinał, jakeśmy już powiedzieli, mamy do-

wody, że przed nią całą sprawę tajono do ostatka.

XX.

Tenże pisarz dodaje, że gdy nazajutrz a opatrzone się ucieczki Sierakowskiego, tém więcej go posądzając o zdradę, wojewoda rozgniewany wszystkie jego pozostałe rzeczy wyrzucić precz z palacu i na stosie spalić kazał.

A że nie było chwili do stracenia, projekt zaś porwania gwałtownie synowój trwał ciągle, wzięto się do wyszukania ludzi, którzyby się téj sprawy podjąć chcieli.

Pułkownikiem kozaków nadwornych w Krystynopolu był niejaki Aleksander Dąbrowski, którego kilku braci zostawało także w służbie Wojewody; Podkoniuszym czy Podstajennym Wilczek, którego już raz z powozem i pewną dyspozycją do Suszna wyprawiano. Na tych dwóch służalców padł wybór nieszczęsny, a ludzie ci zwiedzeni nagrodą obiecaną, zapewnieni o bezkarności protekcją Wojewody, dobrawszy sobie po-

dobnych, niejakiego Winnickiego strażnika leśnego, Grabowskiego Stolnika Kozaków nadwornych, i dwóch sprytnych żydków, podjęli się nocnej wyprawy na Suszno.

Podanie powiada, że sam Wojewoda dosyć ostróżny ani namawiał ani posyłał ludzi, ale póty chodząc po domu publicznie utyskiwał, póty powtarzał:—Mam tylu sług, widzą wszyscy, jak się gryzę a żaden się nie domyśli, w czymby mi dopomódz, żeby tę awanturnicę zamknąć w klasztorze..... dopóki nareszcie Dąbrowski i Wilczek sami mu się nie zaofiarowali w nadziei wielkiej jakiejś nagrody.

Jakkolwiek się to stało, zrobiło się spieszenie, i jednego dnia uradzoną została, a nocą wykonana napaść, w chwili gdy już starostwo Nowosielscy zabrawszy córkę z sobą, z Suszna na Nowosiolki uciekali do Lwowa.

Tak chcą autorowie dwóch pamiętników, ale z manifestu Komorowskich okazuje się, że nieco wcześniej w obawie napadu do Nowosiołek się wynieśli... Podanie znowu powiada, że dla polamanego powozu czy sani do Lwowa nie do-

jechali, i ostatniego dnia zapust w Nowémśiele zatrzymać się byli zmuszeni.

Sama Starościna Komorowska, świeżo była po słabości (poronieniu) chora jeszcze, jednakże ratując córkę, której zdawało się zagrażać niebezpieczeństwo, ważyła się na tę podróż, którą dla spadłych śniegów wielkich odbywano saniami.

Dambrowski, bracia jego, Winnicki, Wilczek, Grabowski, banda Kozaków dworskich, a między nimi dwaj przedniejsi: Satyrko i Szpilka, z dwóma zręcznemi żydkami przeprowadzającemi ich Abramikiem Jodką i Rudym Wolfem Szmujłowiczem, w licznej dosyć zgrai, twarze obmazawszy sadzami dla niepoznaki, nie wiem z czyjego pomysłu i rady, postanowili udawać rosyjskich Kozaków szukających konfederatów, których właśnie wówczas po okolicy ścigano.

Krok to był niesłychanie zuchwały.... ale na owe czasy mniej niż się nam wydaje... na drodze banda ta dowiedziawszy się przez żydków wysłanych na szpiegi, że Komorowskich nie było już w Susznie, domyśliwszy się, że w Nowosiół-

kach ich znajdują, udała się w tym kierunku za niemi.

Niedawno żył jeszcze w Niestanicach chłop, który był naocznym świadkiem ślubu odbytego w tamtejszej cerkwi Unickiej; służył on naten- czas na dworze Jakóba Komorowskiego za Kozaka, gdy Starostwo Nowosielscy unikając zemsty Potockiego, uciekli z Suszna do Nowego Sioła (koło Kulikowa). Ten opowiadał, że pozostały w Susznie rządzca, bliżej będąc Krystynopola, dowiedział się przez swoich o jakiejś wyprawie przygotowującej się na dom swych państwa, i tego Kozaka właśnie wyprawił do Nowosiołek z ostrzeżeniem... ale on po drodze zabawiwszy się na weselu w Dobrotworach, opóźnił się z przybyciem, i przyjechał do państwa, gdy się już nieszczęście spełniło (a).

Tymczasem w spokojnym dworku Nowosielskim Komorowscy się rozgospodarowywali. Nie byli oni bez dworu i ludzi, mieli z sobą przyjaciela i sługę zarazem p. Łukasza Trzaskowskiego, p. Karola Magierowskiego, dworzan Szymo-

(a) List p. Kor. Ujejskiego. 17 Paźdz. 1856.

na Wyszatyńskiego, Bielańskiego, Sachnowskiego, Soczyńskiego, trzech trębaczy od kapeli Jacka, Szymona i Łukasza, czterech muzyków, Jacka Demjana, Szymona i Grzegorza, kilku kucharzy i kuchtów (5) i czterech ludzi od koni,... Dwór był jak w podróży dosyć liczny, ale na obronę od zbrojnej a niespodzianej napaści niewystarczający.

Tu to odbyła się straszliwa scena, na której wspomnienie dziś jeszcze niepodobna się nie wzdrygnąć.

„Drugiego dnia (13 Lutego) opowiada współczesna relacja, w dzień popielcu samego o godzinie dziesiątej w nocy stał się tumult i najazd na własny dom JWJMP. Starosty Nowosielskiego, który w szczególności każdemu obywatelowi tyle jest prawami ubezpieczony, pomimo wszystkie ludzkie i boskie przykazania, z niepraktykowaną bezczelnością, obalający równość stanów, stał się gwałt i najazd. Więcej półtora sta osób ludu zbrojnego, pod hasłem niesłusznie i fałszywie przybraném niby wojska rosyjskiego, szukającego konfederatów, dom cały otoczyło, i kilkunastu z bandy w strój niezwy-

czajny przybranych, twarze czernidłem zamazane mających, wpadli do pokoju, w którym siedzących przy stoliku JW. Państwa Starostów Nowosielskich i ich córkę Starościnę Belzką znaleźli. Najprzód z broni ognistój dając kilka wystrzałów, czego znakiem jest wizja Grodowa, która kule w ścianach znalazła (Dekret powiada, że poznano mimo twarzy zaczernionój Wilczka, który pierwszy wystrzelił)—lokajów i hajduków natenczas stół do wieczerzy zastawiających bić i rozpraszać zaczęli, do JMPP. Starosty Nowosielskiego chroniącego się z żoną i córką do drugiego pokoju ciągnącego, mimo samego ucha lewego powtórnie strzelili, przytomnego naówczas p. Trzaskowskiego tumult ten w drugim pokoju u drzwi utrzymującego wybiwszy gwałtownie drzwi flintami okrutnie zbili powtarzając ciągle:

— Kondraty (Konfederaty) rubi, wiaży, koy!! Samą panię Starościnę Nowosielską w słabości poronienia natenczas będącą, na ziemię obaloną z karabinami bić zapędzali się, którą ledwie własném ciałem osłaniając p. Trzaskowski od śmierci ochronił. To czynią jedni, drudzy łóżko

pawilonem zasłonięte karabinami dziurawili, a wtém postrzegłszy Starościnę Belzką, załęczoną, w kącie wraz z kobietami innemi stojącą, pytać się językiem rosyjskim zaczęli, kto była?—od której odebrawszy odpowiedź, że jest córką najstarszą Starostów nic wam nie winna, krzyknęli zaraz po rosyjsku: *Wozmíte jeja, ona znajet o kondratach...* W tym momencie gwałtownie, sposobem najeźdźczym, bez futra i najmniejszego opatrzenia, porwali ją i uciekli....

Ludzi w Kulikowie miasteczku pod pozorem dońców podwodę biorących, okrutnie zbili, samą Starościnę słabą, brodzącą po pas w śniegu przy kilkudziesięciu razach upadnienia na ziemię, do ucieczki przymusili, która do poblizszego poddanego swojego chalupy dostawszy się, ze strachu osłabła, w strój chłopski przebrawszy się z nim do Lwowa przyjechała. Zgola dom cały mocą i siłą oczywistego nieprzyjaciela przewrócony i zgwałcony został. Prócz tego kilkudziesięciu ludzi zbrojnych na traktach potém widywano, równie na wzięcie samego p. Komorowskiego, jak i córki czatujących."

Ten opis drugi pod ręką mamy, jest on nieco dla Potockich przychylniejszy, choć równie ich potępiający, wreszcie relacja Anonima, pamiętnik Chruszczewskiego i dekret w sprawie téj ferowany, zgadzają się prawie zupełnie co do szczegółów wypadku.

Oba jednak pisarze pamiętników, wzmiankują, że Starościna Belzka do drugiego pokoju w chwili popłochu ucieklszy, skryła się tam pod łóżko, z pod którego koniec tylko jéj zielonéj kurtkowej spódniczki wyglądał. Kozak któryś, Satyrko czy Szpilka sądząc, że chustka na ziemi leżała, pociągnął za nią, i w ten sposób do był z kryjówki, w której daremnie schronienia szukała.....

Biedna ofiara, w trzaskący mróz pochwyconą została w jednej koszuli i spódniczce, bez żadnej więcéj odzieży.

Powtórzym tu wyrazy dekretu o napaści i zgonie Gertrudy Komorowskiej....

„Wśród srożących się rewolucji czasowych jako też wszczętych naówczas zawichrzeń w Rzeczypospolitej, zebrała się pewna horda zbrodniarzy i do takowéj przyłączyli się uro-

dzeni i wolni Dambrowski, Wilczek, Szpilka, tudzież żydzi Wolf i Abramko, którzy to wszyscy tę hałastrę składający, gotowi na wszelki zamach, knując zbrodnię niesłychaną co do swój okropności a barbarzyńską co do dzikości, pragnąc zaś utrudnić poznanie siebie i zarazem wywinąć się od kary i sprawiedliwości, twarze swoje poczernili, językiem ruskim rozmawiali, lecz jako nader czujna przeciw gwałtownym zamachom przezorna sprawiedliwość zwykła jak najskrytsze zbrodnie z samych nawet kryjówek ciemności wystawić na jasny widok, tak i indy-gacje okazują, iż wymienione wyżej osoby przyłączyły się do owéj niecuéj hałastry, a nadto też inkwizycje dowodzą, iż rzeczona hałastra tudzież jéj współnicy w dniu 13 Lutego 1771 r. napadli nocną porą gromadnie i z bronią na Nowe Sióło i tamże otoczyli mieszkanie folwarczne, gdzie przebywali JJWW. Komorowscy wraz z córką i W. Trzaskowskim nie spodziewając się, aby ich coś złego spotkać mogło, a rozwarłszy drzwi pierwszój izby z rusznic wystrzelili, który to wystrzał skutecznił W. Wilczek już wtenczas nawet poznany; następnie

wpadli do téjże izby, dalej wylamawszy przymocą i gwałtem drzwi do drugiey izby wpadłszy tamże, wystrzelivszy z rusznic na łóżko, kanapę jedwabną podziurawili, W. Trzaskowskiego w gościnie przebywającego i J. W. Komorowską K. S. przed wściekłością rabusiów zasłaniającego, wystrzałami z rusznic poranili, jeden zaś ze zbrodniarzy z imienia i nazwiska nieznany do piersi W. Trzaskowskiego pistolet kulami nabity przyłożył, lecz mu takowy wyrwał W. Trzaskowski. Następnie ciż niegodziwi mordercy W. z Komorowskich Potocką Starościnę Belzką strwożoną w kącie za łóżkiem ukrywającą się porwali i z porwaną futrami nie okrytą wśród mroźnej pory uciekli, rodziców nieszczęśliwych smutkiem i trwogą wskrós przejętych pozostawili, W. zaś z Komorowskich Potocką, po rozmaitych miejscach włóczyli, wreszcie nad strugę przy wsi Rekliniec płynącą przybyli, gdzie też w przerębel w łodzi przez W. Damborowskiego zrobioną wpełchnęli, a wyzuwszy się z wszelkiego uczucia nie tylko ludzkości, ale nawet ze zmysłu najdzikszym zwierzętom wlane-
go, z sercem do okrucieństwa zahartowaném,

niewinnością, tudzież błaganiem i jękami pro-
szącój się nieporuszeni, najszlachetniejszą z uro-
dzenia, już w młodocianym wieku odznaczającą
się najświetniejszymi przymiotami i rokującą
najwyższą pociechę rodzicom WW. Potockiego...
z łona tychże rodziców porwaną w najstraszli-
wszy sposób pod lodem zatopili i najokropniój
zglądźdźili...”

XXI.

Tak mówi dekret, cokolwiek inaczej opisują
pamiętniki nasze, których wersją przytoczym.

Oprawcy na rękach ze dworu wyniosłszy pa-
nią Potocką do stojących w pobliżu, przygoto-
wanych sani, mających ją odwieźć do Lwowa,
co najspieszniój pociągnęli. Wzruszenie, prze-
strach śmiertelny, stan jój, gdyż była przy na-
dziei... przygotowały śmierć, która na sumieniu
Szczęsnego do zgonu jego ciężzyć miała, a w hi-
storji pozostanie świadectwem, nieszczęsnój
samowolności do jakiej duma i przewaga do-
prowadzić może.

Sanie pełne były, zapewne wcześniej przygotowanych pierzyn i poduszek..... wpakowano w nie wołającą o ratunek Potocką, Wilczek i Dambrowski siedli obok i szamoczącą się a krzyczącą, przyrzucili poduszkami, które dla zatamowania jęć głosu, tak przemyślnie zawczasu przysposobione mieli. Sanie ruszyły pędem, gdy tuż pod Nowosiolkami od których tylko półtóry mili do Lwowa, w lasku spotkali ogromny szereg fur z pszenicą wlokących się do miasta.—Było ich jak opowiadali później, ze trzysta, noc ciemna śniegiem tylko przyświecała, droga wyjeżdżona ciasna, wyminąć było niepodobna, musieli się zatrzymać i czekać póki by im fury te przeciągnąwszy, wolnego do przejazdu nie zostawiły miejsca. Sami zaś, pisze Chrząszczewski, z relacji Mładanowiczowej czerpiący powieść swoją, aby krzyków i jęków gwałtownie uwożonej Potockiej nie dosłyszeli chłopci, coraz większym naciskaniem betów, tak jęć oddech stłumili, że gdy nareszcie spotkane podwozy już opodal odjechały, znaleziono ją, czy z przyduszenia, czy z przestachu umarłą.....

Wodzowie tej ochydnej wyprawy, przerażeni

swoją zbrodnią, nie wiedzieli co z nią począć i z sobą. Bóg tą śmiercią i występkiem dumę Potockiego karał tak straszliwie... Z posłusznych panu służalców, Wilczek i Dambrowski stawali się katami i zbójcami; a Wojewoda Kijowski poduszczyicielem zabójstwa..... Martwe ciało nie-szczęśliwój pozostało świadectwem dokonanego gwałtu... co z niém począć? gdzie je skryć było? Naradziwszy się powieźli je dalej i postanowili w najbliższym stawie utopić, aby zatrzeć ślad swojego występu....

Tu dalsze opisy współczesnych różnią się od siebie znacznie. Chrząszczewski naprzód, który całą tę przygodę porwania córki Komorowskich słyszał czytana z rękopismu przez Majorowę Krebsową, tak się tłumaczy;

„Całą tę przygodę opisała Majorowa Krebsowa i mnie ją czytała. Po jój śmierci rękopism ten od jój familii pozwolony do przeczytania Doktorowi Medycyny Abramlonowi, w rękę jego zginął. Zapewnić jednak mogę, iż w mojem opowiadaniu, nie opuściłem żadnego z ważnych szczegółów, które ten rękopism obejmował..

I tak ciągnie dalej swą powieść.

„Nic im więcćj do czynienia nie zostawało, jak zatrzeć ślad do odszukania martwych zwłok, i tu w przerąbaną plonkę, na zmarzłym w pobliżu stawie zatopili.”

Podanie miejscowe przez wydawcę Maryi zachowane, twierdzi, że się to wykonało na odnodze Bugu, blisko Jastrzębicy; w Dekrecie stoi Rekliniec. Nasz pisarz opowiada dalej, że niedaleko od miejsca gdzie się to stało, i zwłoki Potockiej zatopiono, był folwark należący do klucza Krystynopolskiego. Na wiosnę Kosowski ekonom tego folwarku, obchodząc bardzo rano obory i gumna, postrzegł między krą złamanych już łodów pływające ciało. Po zielonój jedwabnej spódniczce poznał że było kobiece, i domyślił się, że musiało być trupem utopionój Potockiej. Zapomocą więc gumiennego wyciągnął na brzeg i uprzedzając przybycie ludzi pańszczyźnianych samowtór z gumiennym wykopał grób, w nim tajemnie zagrzebiwszy zwłoki niešťęśliwój gwałtu ofiary. Otrzymał on dożywotnią gracją. Dom Potockich opiekował się dziećmi jego, z których najstarszy syn ożeniony z R.... Kołub.... rządził potem dobrami

Zofii Potockiej i jej małoletnich dzieci, a młodszy spełniał obowiązek kassjera w Kluczu Frościańskim.

Anonym wcale to odkrycie zwłok opisuje inaczej, ale nie zdaje się dobrze uwiadomiony i na dowód tylko ile się podań na tym grobie Gertrudy Komorowskiej utworzyło, ile z niego urosło powieści, powtórzym i jego relacją.

„Widząc trupa w ręku swoich, dla zachowania sekretu, postanowili go w Bugu utopić, a przyjechawszy do Sielca puścili go pod lód. Gdy wiośniana pora stopiła lody Bugowe, woda ciało Potockiej blisko granicy dóbr Hrabi Komorowskiego na młyn wyrzuciła. Młynarz dostrzegł na palcu trupa błyszczący pierścień, zdjął go, a ciało w pobliżu pochował. Sam zaś poszedł do miasteczka Witkowa, aby tam ten pierścień sprzedać. Natrafił Mielnik na żyda faktora Hrabi Komorowskiego, pokazał mu wspomniany pierścień, który poznawszy odrazu, iż to był pierścień brylantowy kosztowny, dany od Szczęsnego żonie swój, młynarza przyprowadził do Suszna.. Hrabia Komorowski wynagrodził mly-

narzowi, ciało córki odkopać kazał, i posłał do prezenty, aby zrobić *visum repertum*."

Wszystko to jest wierutną bajką, gdyż najpewniejsze mamy dowody we własnoręcznych listach Komorowskiego, że śmierć córki długo dla niego i dla całego świata pozostała tajemnicą, okolo ciała żadnej sądowej wizji nie czyniono i śladu jój nie ma w całym processie.

XXII.

Wilczek i Dambrowski, dokonawszy zbrodni i zatarłszy jój ślady, sami nią przerażeni, gdyż następstw takich napadu swego nie spodziewali się, przybiegli nocą do Krystynopola, dając znać Wojewodzie.

Pomyśleć nawet nie można było, aby o tém zawiadomić Wojewodzinę...

Wystawmy sobie położenie starca, którego duma i zaślepienie uczyniły z gwałtownika zabójcą,—uczucia jakich doznał,—gniew, wstyd i przestach jakie go ogarnęły na wieść o śmierci sy-

nowej. Anonym pisze że do Dabrowskiego, który pierwszy przypadł doń z tą wieścią straszliwą, w zacieklým gniewu popędzie, wystrzelił i chybił.

Wspólnikowi występku potrzeba było zatrzyć dowody jego. Nie było wątpliwości, że Komorowscy mając teraz ucisk swój za sobą, przy tem dwóch Gozdzkich, Młodziejowskiego, niebo i ziemię poruszają na Potockich, że wyniknie process hańbiący i kosztowny... Musiał więc Wojewoda oddalić natychmiast z Krystynopola i z Rusi ludzi, którzy należeli do tego najazdu, skryć ich, i pozbyć się oprawców i świadków. Wilczka pod przybranem imieniem Zagórskiego, wyprawiono téjże chwili do dóbr Ukraińskich, Dambrowski schronił się tam także pod własném swoim imieniem, co dowodzi, że mniej może się lękał (?). Kozaków, którzy do napadu należeli, Szpilkę, ich przewodzcę Satyrkę, żydów Abramka i Wolfa, porozsyłano po zamkach i miasteczkach, w Mohylowszczyźnie i Umaniu.

Oba zbójcy, pisze Chrzęszczewski, Wilczek i Dambrowski, mizernego żywota dokonali w służbie ekonomicznej u Potockich.

Wypadek sam starano się ukryć jak najstaranniej, wypierając się wszelkiego w nim udziału. Wojewodzina, jak się zdaje do śmierci nic o nim nie wiedziała. Wojewoda nosił go sam na swoim mieniu i zapadł zaraz na zdrowiu, miotany przestachem, zgryzotami, gniewem i boleścią. Sam teraz miecz na siebie podał nieprzyjaciółom. Chociaż zrazu nie wiedziano o śmierci Potockiej i sądzono powszechnie, że gdzieś została ukrytą, chociaż śmielsi zaledwie się mogli domyślać występku, nie odważając przypuszczać całej prawdy; dosyć było gwałtu możnego pana dokonanego na szlachcicu, aby całą Polskę oburzyć, a Potoccy już i tak wielu mieli nieprzyjaciół.

Dowodów, że sprawcami najazdu byli Potoccy i ich służebni zrazu nie było żadnych, ale ani na chwilę nie wątpiono o tém, a stare axioma prawne: *is fecit cui prodest* palcem ich wskazywało. Krzyk powstał ogromny! Nawzajem przyjaciele Potockich natychmiast usiłując ich bronić, rozsieli przeciw Komorowskim cienia prawdy niemającą pogłoskę, jakoby rodzice sami własną córkę uprowadzić i skryć kazali, aby

spotwarzyć Wojewodę i oburzyć przeciw niemu... Jak widzimy, dziwnej i nieszczęśliwej używano broni...

(Manifest).

Wśród tych wypadków, dla niepoznaki, jakby niewiedząc o niczem, Potoccy wystąpili z prośbą o rozwód i manifestem Szczęsnego...

Wszelki ślad popełnionej zbrodni został zarty, na dworze nawet Krystynopolskim, prócz kilku nie wiedział nikt, co się stało z Gertrudą. Komorowscy, jak ze wszystkiego widać, domyślali się tylko, że córkę ich osadzono gdzieś w klasztorze, obawiali się o nią, aby słabowita, delikatna, przełękła, chora, nie przyplaciła życiem, ale zabójstwa tak okrutnego, tego uduszenia i topieli, ciała rzuconego bez pogrzebu... nie śnieli nawet przypuścić. Spodziewali się ją odzyskać, zobaczyć, uratować, i wielkie wzniosły krzyki przeciw Wojewodzie, niemi go, do zwrotu dziecka zmusić chcieli.

XXIII.

Mozna sobie wystawić, jaki w ślad za ich manifestem okrzyk oburzenia i zgrozy, larum powszechne powstało przeciw Wojewodzie Kijowskiemu, gdy wieść ta doszła do Warszawy, gdy z niej potem piorunem rozbiegła się po całym kraju. Z rąk do rąk podawano sobie, wyrrywano relacje, które na chwilę nawet, odwróciły uwagę od konfederacji, stanowiącej główne zaprzątnienie wszystkich w tych latach niepokoju, i próżnych niestety, nadziei! Okrzyk potępienia, wołanie o zemstę rozległo się tak straszliwie, tak głośnie, że sam Wojewoda w Krystynopolu zamknięty, zadrżnąć musiał, gdy go tu dościgło to echo oburzenia i zgrozy.

W Warszawie blizki krewny Komorowskich, Gozdzki Wojewoda Podlaski, Humieccy, Malachowscy, Biskup Poznański, Borchowie, i co żyło, podniosło się przeciwko Potockim, wołając zemsty prawa, krzycząc na gwałt i przemoc.....

Z drugiej strony władze wojskowe rossyjskie, naczelnicy komenderujący oddziałem, który stał

w Galicyi, oburzeni tém, że napaść na karb ich włożono, wysłali sztafety do Petersburga, postanawiając śledzić, odkryć i obnażyć winowajców.

Wojewoda ukrywając starannie cały ten straszliwy dramat przed żoną, którąby był dobił może, cłoć i tak niewiele już jój życia pozostawało, syna, otrzymawszy od niego zezwolenie na rozwód, z Brühlem Generalem Artylerji, z Franciszkien Hulewiczem, księdzem Wolfem, doktorem Macphierlanem, i nieodstępny wiernym sługą, mazurem, kamerdynerem Bisteckim, postanowił natychmiast wyprawić za granicę.

Gniew Wojewody wzmógł się wypadkami, cały ten nawal nieszczęścia przypisywał synowi, Staroście Zanideckiemu i Komorowskiemu, nie sobie; na nich spadły w oczach jego następstwa, na nich żal udręczonego starca...

Dla niepoznaki zaś, aby dowieść, że nic nie wie o losie synowej i w jój zgon nie wierzy, Wojewoda rozpoczął natychmiast pilnie process rozwodowy, który się też długo i uparcie miał ciągnąć..

Abyśmy lepsze dali pojęcie, jak tę sprawę sądzono w owym czasie, i jak różnie ją, wedle

usposobienia dla Potockich malowano, powtór-
 zym jeszcze relację, jaka o wypadku biegła
 po kraju.

Przyjaźniejsi Pilawitom, nie mogąc ich cał-
 kiem oczyścić, w ten sposób rzecz całą opisy-
 wali, rzucając już cień pewien na Komorowskich
 postępowanie.

*Except z wiadomości doniesionych z War-
 szawy pod datą pierwszych dni Marca r. 1771.*

„Niewypowiedzianie tutaj *exagerowana*, a kil-
 korakiami potwierdzona raportami, tragiczna sce-
 na najazdu JW. Komorowskiego Starosty Nowo-
 sielskiego. Nie opisuję téj okropnej historii, bo
 nie wątpię, że wiadoma i wszędzie głośna, jak
 jednak *ad Regiam Mejestatem* doniesiono, dla
 wiadomości pańskiej rzetelnie określam.

JMPan Starosta Belzki, syn JJWW. Woje-
 wództwa Kijowskich od ośmiu miesięcy za wia-
 domością rodziców swoich uczęszczając na po-
 lowania, mił trzy od Krystynopola bywał w do-
 mu JMPP. Komorowskich Nowosielskich Staro-
 stów, gdzie w córce ich, z których starsza po-
 szła za męża za JMP. Starostę Rachodowieckie-
 go, pokochawszy się, ile że ma być i edukacji

i piękności wielkiej, miał nalegać na rodziców onéj, aby się z nią żenił, i gdy założona przez nich kondycja być miała, żeby tego postanowienia nie czynić bez wiadomości i zezwolenia JW. W. W. Kijowskich, JMP. Starosta Belzki mocno nalegał, żeby to przed czasem dopełnienia tegoż ożenienia mieć w sekrecie, i za usilném wymaganiem rodzice damy podjęli się wyjednać indult, *do czego miała się przyczynić Warszawa i poprzedniój wiedzieć o tym knowanym marjażu*, który nastąpił w dzień św. Szczepana, i rodzice damy mieli przyrzeczoną z miejsca tego protekcję utrzymywania *validitatis* tegoż małżeństwa. Jakoż po ślubie publicznie rozgłoszono toż ożenienie, i że *inpugnata*, a ztąd konsekwencja, że rozwód być nie może. Zaszła zaś awantura w dzień popielcowy najazdu i *raptus* tejże damy miał być z gwałtownością, strzelaniem i kalectwem kilku tamże ludzi, a dama porwana w największe mrozy w letniém cale odzieniu i bez futra, a że bardzo delikatnej konstrukcji, największa obawa, czyli bądź z przeziębienia nie miała jakiegono nieszczęścia, *ile śladu nie masz gdzie się podziała*. Wojewoda Podlaski Gozdzki

wuj rodzony tejże JMP. Komorowskiéj pioruny rzuca na Krystynopol, a General Rossyjski Wejmarn mocno odgraża się, że fałszywie tenże najazd udają jakby miał być moskiewski, a objawia że z nasadzenia i instynktu Krystynopolskiego, i że ztąd obelga wojska ich i saméj Najjaśniejszój Imperatorowéj, co i nieprzyjaciele Wojewody i Kijowskiego, hardzo *exagerują* (?) i głośno gadają, że gdy sprawiedliwość upadła, i teraz *leges silent*, należy *ut arma loquantur*, i grożą że wymagać należy oczyszczenia się i justyfikacji JW. Wojewody Kijowskiego, to jest żeby albo się odprzysięgł i ztąd żeby okalać go posądzeniem że *semireus*, albo też jeżeliby nie miał odprzysiędz się, być może, iż pociągniemy będzie *ad Reginam* dla dania z siebie eksplikacji.

„Najwięcej nacierają na to, ażeby uchwycona przez najazd dama była przywróconą, i żeby koniecznie dojść z czyjego nasadzenia. Zarzucając złośliwie że *ex probalitatibus* obwinienie największe spada na Krystynopol, które jak wróżą wzbudzić mają pod pretextem zemsty za obwinienie tym najazdem Rossyjskich komend,

że samego JW. Wojewodę Kijowskiego chcą prześladować, i lubo wielu mniemania jest, że tę tragedję mógł popełnić Starosta Śniatyński, jednakże repentymenta najwięcej podszczuwane na Krystynopol...

„*Interea* poszły tylko listy do ks. Młodziejowskiego Kanclerza, do ks. Prymasa i do ks. Wołkońskiego do Wojewody Kijowskiego, aby dał im z siebie eksplikację, a za rezolucją z Petersburga żeby zemsta nie nastąpiła obawiać się należy, lecz wprzód jak się słyszeć daje ma być ogłoszone oświadczenie od wojska Rosyjskiego dla oczyszczenia go z kalumnji, jak wyrazić mają, na nich włożonój, i że autora ścigać i mścić się na nim chcą i mają.”

Starosta Śniatyński o którym tu mowa, był to zdaje się, Piotr syn Stanisława Wojewody Poznańskiego, przyrodni brat Wojewodzinój Kijowskiej, zmarły bezpotomnie, nie wiem dla czego potwarz tę na niego rzuceno. Taki więc był stan téj sprawy; z jednéj strony Komorowscy mający po sobie i obrażonych Kreczetnikowa, Wejmarna’a, ks. Wołkońskiego i Saldern’a oprócz tego Wojewodę Podlaskiego i całe Czartoryj-

skich z królewskiem w Warszawie przemagającym stronnictwem,—z drugiej Potoccy wszyscy z Mniszchami, Brühlami, Lubomirskimi, Soltykami, Nuncyuszem Durini i t. d. Sprawa ogwałt i najazd, na który jakkolwiek było prawdopodobieństwo, że w nim udział miał Potocki, dowodów jednak brakło—rozpocząć się nie mogła choćby ją Komorowscy ze swemi popierali, tymczasem Potoccy zaraz się do Nuncyatury o rozwód udali.

XXIV.

Zrazu zdaje się, że Starosta Belzki o śmierci żony swój nie wiedział, domyślał się może jakiegoś podejścia i gwałtu, dopiero w chwili wyjazdu za granicę doszła go o tém, zapewne przez kogoś z dworu, cicho podszeptniona wiadomość.

Pilnowano go i miano na oku, obawiając się, by uwiadomiony przypadkiem, zbyt nie oddał się rozpacz, — ale to nie pomogło.

Zgryzota, że w pierwszej chwili za mało oka-

żał odwagi, że zezwoleniem na rozwód, mógł się stać przyczyną mimowolną nieszczęścia żony, rozpacz późna, żał téj istoty niewinnéj, która padła ofiarą chwilowego jego szalu—owładły biednym a słabym wojewodzie.

„Zdjęty rozpaczą. powiada Chrząszczewski w ponurém milczeniu postanowił był sobie życie odebrać, i byłby to przedsięwzięcie swoje dokonał, gdyby nad nim nie czuwał, służący mu wiernie do śmierci kamerdyner jego Bistecki, który wpadłszy za nim do gabineciku (znac domyślając się czegoś), gdy go zastał zboczzonego krwią od poderzniętego scyzorykiem gardła, wydarł mu w porę broń samobójczą, i przez długi czas, póki się umysł jego nie uspokoił, na krok go nie odstępował. Okropność tego ciosu zostawiła na Potockim niestarte ślady, w melancholicznym wyrazie, jakim się posępilo jego oblicze, a żał nieutulony po straconéj małżonce, i nie wygasła jego w sercu ku niéj przychylność, świadczyła jéj miniatura, zawieszona na piersiach aż do śmierci jego, i z nim schowana do grobu.”

Przed wyjazdem z Krystynopola, Szczęsny,

któremu surowy ojciec nareszcie przebaczył ni-
by jego występki, z warunkiem że czynić bę-
dzie co mu rozkaże, i sam się o rozwód starać,
musiał nie tylko dać na to *słowo honoru* uczi-
wego człowieka, ale złożyć *formalną przysięgę*
(zob. niżej), że we wszystkiém uległy będzie
Brühlowi i wyrażonéj mu przezeń woli ojca.
Przyrzekłszy to i poprzysiągłszy, młody Potocki
otrzymał błogosławieństwo i w towarzystwie
wymienionych już Brühla, Wolfa, Hulewicza,
Macphierlana i Bisteckiego, pod najściślejszą jak
być może strażą dzienną i nocną, wyruszył
z Krystynopola. Nie tylko w podróży, ale na po-
pasach i noclegach, w miejscach gdzie dłużej
odpoczywano, pilność była niezmierna, aby nikt
nieznajomy do niego się nie dostał, żadnego mu
nie oddano pisma, coby mu Komorowskich
przypomnieć mogło. Temu wszystkiemu pod-
dać się musiał Szczęsny oskoczony, zagrożony,
znekany, upadłszy zupełnie na duchu, i posłu-
szny szwagrowi, który oddaną miał nad nim
władzę ojcowską.

XXV.

Jakim sposobem Komorowscy indult na ślub otrzymali, wydany przez ks. Officjala M. Kochnowskiego, widzieliśmy wyżej: list Komorowskich i Szczęsnego samego wymógł jego wydanie. W Lutym już, (d. 4 r. 1771) mamy pismo tegoż ks. M. Kochnowskiego Officjala do proboszcza Ostrowskiego, Kanonika Łuckiego ks. Podhorodeńskiego, ściągniętego dla porady do Krystynopola, dowodzący jak wcześniej Potoccy zabiegali, aby nieważność ślubu i podchwyccie nie podstępne indultu dowieść. Ślub dawał ks. Dłużniewski, którego zaraz na rekolekcyę do seminaryum wysłano, i kazano mu się starać o dyspensę *ab irregularitate*.

Wszystko to zabiegami Wojewody wyrobione było, aby nieważność ślubu okazać.

Ks Kochnowski tak w liście swym mówi:

„Piszę sam do JW. Wojewody Kijowskiego i WPanu Dobrodziejowi krótko donoszę *circa prestitutio rem famae proximi*; że mnie odgłos nawet z Warszawy doszedł, jakoby za indultem

moim P. Wojewodzie miał wziąć ślub z JMP. Komorowską Starościanką Nowozielską. Dziwno mi, że mi się tego w Krystynopolu nie zwierzył, i że indult i siebie teraz, *jeżeli tak się stało*, podał *in cribram*, a ja przepraszam JW. Wojewodzica i *pod sumieniem* wyznaję, że *nie na niego ten Indult był wydany*, ani się do parafii Ostrowskiej nie ściągał, jako się z pozwów potém i o kapcję moją i *de clandestinitate* pokaże wkrótce."

Już tedy sam Oficjał zeznawał zawczasu, że Indult był nieważny, a małżeństwo nieprawne, można się domyśleć było, jak sprawa pójdzie w Chełmskim Konsystorzu.

Anonym wzmiankuje, że Potoccy użyli wszelkich możliwych środków na swoją obronę, a najwięcej pieniędzy, któremi Komorowscy walczyć z nimi nie byli w stanie, gdyż Wojewoda miał w gotowości miliony, któremi się mógł ratować. Ale opinja powszechna, była przeciwko Wojewodzie, szlachta oburzona wypadkiem, głośniejsz niż kiedy wykrzykiwała na przemoc magnatów, odgrażając się na Potockich.

Wojewoda z Krystynopola i dóbr swoich wyrzeczć nie mógł w obawie zemsty, a silne wrazenie jakie na nim uczyniły te wypadki, wywołało chorobę ciężką, dla której po lekarzy aż do Wiednia ślać musiano.

Tymczasem Komorowscy podniósłszy wrzawę, nic jeszcze nie czynili stanowczo; list przez jakiegoś przyjaciela domn Potockich pisany ze Lwowa d. 6 Marca 1771, zaraz po wypadku, daje następującą o stanie sprawy relację, z której widać położenie stron, i usiłowania Potockich chcących już kupić zgodę, za krew zapłacić raczej coby żądano, niżeli gorszący wieść process.

Zdaje się, że list ten, jakiś Bernardyn wysłany umyślnie z konwentu Krystynopolskiego musiał pisać do Krystynopola, na ręce pani Mniszchowej lub Brühlowej.

„Jaśnie Wielmożna Pani, Pani fundatorko i najłaskawsza dobrodziejko!

„Pełniąc rozkaz JW. P. D. starałem się zasięgnąć najrzetelniejszej informacji o krokach strony przeciwniej, dla czego umyślnie wizytowałem JW. P. Wojewodźnicową Belzką, jako przyjaciółkę tam (u Komorowskich) przesiadującą. Ale już

pewnie i JW. P. D. masz o tém wiadomość
 w Krystynopolu, że Brygadjer tutejszy posłał eks-
 pedycję Księcia Wołkońskiego posła, dowiadu-
 jącego się, co za ludzie byli, którzy rossyjskich
 żołnierzy uławiali i gdzie wiadoma dama uwie-
 ziona została. Ja upewniłem, że Krystynopol
 o tém nic nie wie, i nie wiedział (!). Manifestu
 żadnego dotychczas nie uczyniono, oprócz wizji
 o której czyniłem relację, perswadowałem żeby
 się udali do *submissji* (!) przez którą *więcej mo-
 gą zyskać, niżeli przez wszelkie prawo*. Zgani-
 łem, że się tak daleko (do króla) referowali, cze-
 go podobno żalują. Pani Wojewodzicowa płac-
 eze, że była podczas aktu (wesela) i że *udana*,
 jak słyszy, jakoby się do nich przyłączyła, cze-
 go się ona wypiera. Więcej żadnych nie czynią
 kroków, ponieważ najwięcej mają tylko staran-
 ności, dowiedzieć się o córce. Co doniószyszy
 z najgłębszą *adoracją* (!) JW. P. D. Pani i naj-
 osobliwszej Dobrodziejki, najniższy podnózek.

Ze Lwowa d. 6 Martii r. 1771.

„P. S. Relacya pierwsza, że przez Kulików
była wieziona nie prawdzi się, bo tam Moskal

tylko inną wiózł osobę, jak się o tém lepiej informowałem.”

List ten kończący się tak ciekawie głęboką *adoracją*, jakby N. Sakramentu, zabytkiem jest zajmującym i śladem staran Potockich do ubicia sprawy w zarodzie, a zaczęć smutnym dowodem, że im duchowieństwo nawet służyło w tém i dopomagało. Dziś zbutwiały ten szpargał w proch już się sypie, znać gdzieś w wilgoci się zleżał, a podpis wcześniej oddarto...

XXVI.

Korzystając zapewne z tego nieszczęśliwego położenia Wojewody Kijowskiego, które mu przyjaciół i pomocników wszędzie szukać kazało i nikim nie gardzić, zbiegły ode dworu z Krystynopola Sierakowski, sprobował listem dnia 6 Marca 1774, pisany do krewnego swego Sierakowskiego Arcybiskupa Lwowskiego, uniewinnić się i poczem uzyskać przebaczenie. Ciekawe to pismo wraz z innemi mamy przed so-

bą w oryginale, i choć poprzednio daliśmy z niego małe wyjątki, tu jeszcze powtórzym w całości dla światła jakie rzuca na tajemnicze wypadki, do których Sierakowski czynnie należał.

„Jaśnie Wielmożny Dobrodzieju!

„Spodziewam się, że już JWP. Dobrodziejowi wiadome dobrze okoliczności JW. Starosty Bełzkiego, z których tak wielkie ściągnęły się na mnie umartwienia, jakowych ludzkimi siłami, chyba Boską pomocą, wytrzymać mi niepodobna. Zostałem u JWP. obwiniony jakoby był autorem tego nieszczęścia (ożenienia), sama myśl o takiej o mnie opinii, jest dostateczna do skrócenia życia mojego w ustawicznych zgryzotach będącego, bo czyż na ten koniec dziewiętnaście lat strawiłem, abym się stał *monstrum naturae*, z popelnienia tak wielkiej niewdzięczności. Dopiero doświadczam, że kogo Bóg ukarać chce za jakie grzechy, odbierze mu przezorność i dopuści opłatać się wszystkiemi do obwinienia służącemi podobieństwami.

„Rzecz całą wyrażam JWP. Dobrodziejowi tak sumiennie, jak gdybym na straszny sąd Pana Boga był dzisiaj powołany.

„W początkach byłem trzy albo cztery razy z JW. P. Starostą Belzkim w domn państwa Komorowskich, niewinną myślą dopomożenia mu do rozrywki, i témbardziej mnie to od wszelkiej uwolniło bojaźni, im bardziej znałem grunt JWP. Starosty, niechającego nigdy w najmniejszych rzeczach przeciwko rodzicom grzeszyć; jakże można było spodziewać się, aby się na tak wielkiej wagi rzecz rezolwował, do której takie było jak nieba do ziemi podobieństwo. W krótkim potém czasie pojechałem do Litwy, i już tu był koniec mojego z JW. Starostą bywania, którego zaniechać tém bardziej postanowiłem sobie, gdy powróciwszy z drogi litewskiej, dowiedziałem się, że JW. Wojewoda jest o tém bywaniu uwiadomiony. JWP. Starosta Belzki i w tym czasie kiedym ja był w drodze i po powrocie moim, sam już tam bywał, i bywanie swoje, témbardziej zamysł, przedemną ukrywał, oczewista rzecz zatém, że ja nic płochoego nigdy mu nie inspirowałem, jako zaś o skutku samym nie wiedziałem, dosyć dla mnie obrony, w listach dwóch które *copiatim*, JWP. inkluduję (tych brakuje). Były pisane wtenczas kiedym ja

o Nowym Roku (1711) jechał do Dunajowa i w Susznie po drodze być musiałem. Powróciwszy z Dunajowa, hawilem więcej tygodnia w Krystynopolu, o niczém nie wiedziałem, to tylko jedynie mnie zatrudniało, żem się spodziewał urazy za tych kilka moich z JW. Starostą wizyt, co natenczas sądziłem być nadto wielką winą. daleko większego nieszczęścia wcale nie przeczuwając. Wiadomy dobrze JWP. Starosta Belzki, jakem go wtenczas do zaniechania dalszych bytności namawiał, bom o tém tylko wiedział, przekładałem moje w tejże okoliczności napownienia p. Chorążemu Zapolskiemu, już tedy nie miałem w myśli nic do tego interessu skłonnego. Wyjechałem potem na kontrakty do Lwowa, wstąpiwszy do Suszna pod tytułem dawnéj przyjaźni, z ukontentowaniem żeśmy już przebyli winę bywania, lecz na większe umartwienie, o całej fatalnéj dowiedziałem się awanturze (ożenieniu). Co się ze mną natenczas działo, dosyć powiedzieć, że o zdrowiu mojem radzić musiano. Łacno mi było wróżyć sobie dalsze nieszczęścia konsekwencje, w którym za-
zwyczaj tonący brzytwy się chwyta, przyłączyć

się przeto musiałem do projektu trzymania sekretu, aby JWP. Generalowa Brühlowa z Drezna miała być sprowadzona dla przyspůsobienia państwa do tej nieszczęśliwój wiadomości, i to już było ułożono właśnie na jakikolwiek ratunek zdrowia JW. Państwa, których rozmyślane ode mnie z téj okazji umartwienie, największym dla mnie było biczem i utrapienia powiększeniem. W takowój intencji mniej rozmyślnie raz przez list było moje z JW. Starostą zniesienie się przy którém, i w moich interessach pomocy JW. Starosty zasięgać musiałem, bez myśli jednak jakowego uszczerbku; téj naglój rezolucji wyżałować nie mogę, bo mnie w większą u JW Pana wprawiła imaginację, ale Bóg patrzy na moje serce, żem daleki był od zakładania sobie jakowego ztąd awantażu, jak mogłem tylko ratować się chciałem, i zdawało mi się natenczas że JMP. Starosta Belzki stawszy się okazją mego nieszczęścia, był obligowany świadczyć mi w interessach pomoc.

„To jest cała moja wina, którą jak na spowiedzi, gdzie żadna obluda miejsca mieć nie powinna, wyrażam, ale przecież choć jest winą, przy-

najmniej mniejszą kiedym nic nie wiedział i nie wchodził w *fundament* złego... Niechże za to pokutuję na stracie dziewiętnastoletnich zasług moich, które już się zostaną bez nagrody, bo przyznam JWPanu uspokoiwszy moje interesa, zostanę się przy niczém, i jeszcze za dożywocie żoninę zgodzić się będę musiał, abym się zupełnie oswobodził, a na nowo w pocie czoła kawałka chleba dorabiać się będę musiał. Do téj sytuacji, gdy się Bogu podobало mnie przyprowadzić, chętnie to z ręki Jego przyjmuję, i już bardzo na ten upadek mój jestem obojętnym, kiedy mnie daleko większe trapi nieszczęście z zaciągnięciem acz niewinnego o sobie złego charakteru i niewdzięczności opinii, z tego się usprawiedliwić, największą w życiu mojem byłoby, chociaż przy zupełnym niedostatku, konsolacją. Udaję się w téj mierze do JWP. Dobrodzieja, już nie jako od dawnych lat mojego protektora, ale jako Pasterza od Boga *succurrere afflictos* wyznaczonego, protestuję się przed Bogiem, że co piszę, nic w istocie nie jest fałszywego, zjednaj mi JWPan do téj justyfikacji pole, wszakże prośba tego gatunku, nie może i niepo-

winna ustępować innym względom, ani będę z powodu kompassji nad bliźnim, odrzucon. Bóg JWPanu Dobrodziejowi nagrodzi i tym, którzy się utrapieniem mojem poruszyć dadzą, a póki żyć będę, w niewygasłej wdzięczności z najgłębszym respektem zostawać pragnę i t. d."

„Abym nie zostawił cokolwiekby przeciwko mnie było, i to jeszcze przyłączam. Dostanie tych listów, których kopje posyłam i które sądziłem być w czasie jedynym mojej niewinności dowodem, musiało mnie w polityce trzymać z pp. Komorowskiemi, bo inaczej nie miałbym sposobności ich dostania, *skorom zaś dostał, przyjaźń im wypowiedziałem* (!) jako słusznie, bo oni *popętnioną zdradą* (?) stali się największemi zdrowia i życia mego nieprzyjaciołmi, i chociaż przypodobać się tém, co przeciwko mim czynię, nie spodziewam się, przecież obowiązków moich pełnić nie przestaję, i jako najlepiej wiadomy zradnego ich postępuku, każdego przeciwną wiadomością uprzedzonego informuję. Niech to przynajmniej mam dla siebie pociechę, że mnie i największe przeciwności od moich obowiązków nigdy nie oddały."

Tym listem do Arcy-Biskupa Wacława Sierakowskiego pisanym, Starosta Zanidecki usiłował, jak widzimy, oczyścić się w oczach Wojewody i powrócić do łaski Jego, widząc, że w przeciwnym obozie więcej straci, niż pozyska. Torując sobie drogę do przebaczenia, nie wahał się dworak *na polityce* być z Komorowskiemi dla wyzyskania od nich potrzebnych listów, a potem *przyjaźń im wypowiedzieć*, i za Potockiemi gardłować.

Z tego jednak pisma widoczna, jak czynny udział w tém wszystkiém miał Sierakowski, i jak z mocy uczynionój przysługi Szczęsnemu, do jego się kieszeni odzywał. Wszystko to i smutne i brudne... List Starosty Zanideckiego przez Arcy-Biskupa w oryginale przesłany był Wojewodzie, i służył mu za dokument w sprawie, dowodzący podstępu Komorowskich i uwiedzenia. Nie wiemy jednak, czy Wojewoda przebaczył Marszałkowi swemu i do łaski go pańskięj przypuścić raczył.

XXVII.

Tymczasem, i Komorowski także, choć ze słabą nadzieją skutku, gdyż Arcy-Biskup Sierakowki cały był Potockim oddany, udał się także do niego, szukając opieki, prosząc ratunku, wołając sprawiedliwości. Nie wiem, czy w tej chwili, czy później może, Potoccy właśnie, wzięli pod swoją protekcję (ujmując sobie tém Arcy-Biskupa) synowca jego, księdza Romana Sierakowskiego Suffragana Przemyńskiego, któremu dali probostwo w Umaniu i zaopiekowali się dalszym jego losem, choć zresztą niczém na to nie zasługiwał. Ten stosunek z synowcem, dowodzi jak byli ze stryjem.

Komorowski choć może wiedział, że tu nie wiele wyjedna, udał się wszakże do Arcy-Biskupa nie chcąc pominąć nikogo, i zaraz po wypadku taki doń list napisał...

„List JMP. Komorowskiego, Sędziego Ziemskiego Buskiego, Starosty Nowosielskiego i Podliskiego, do JW. Arcy-Biskupa Lwowskiego, (ze Lwowa d. Marca 1774 r.):

„Nie można, żeby to nie doszło JWPD. na co się JW. Wojewoda Kijowski odważył, i jak wielka publicznemu bezpieczeństwu domów szlacheckich, przez gwałtowne ludzi zbrojnych nasłanie i porwanie córki naszej stała się krzywda. Być to jednak może, że i tak złą sprawę strona przeciwna wymyślnemi kształcić będzie pozorami, i starać się będzie JWPD. inaczej informować, przeto darujesz JWPD. że go przyłączonym téj okropnej sceny zatrudnić przedsięwzięcie wyrazem...

„Gwałt powszechnemu bezpieczeństwu uczyniony rodzi drugą, w Sądzie duchownym Chelmskiego Konsystorza gwałtowność. Sądzić się tam każą córce mojej w sprawie do rozvodu introwanej, nie tylko bez jej przytomności, bo wcale nie wiem gdzie schowana, i dopytać się nie mogę, ale podobno i bez dania patrona, którego nawet kryminalistom wszelkie dodają jurysdykcje, może ten interes pójść do sądu JWPD. Mocno ufam, że nad sprawiedliwość nic nie zyska.

Kościół, ojczyzna, wiele winni gorliwości JWPD. ja zaś nic nie mając większego nad wła-

sne życie, to za protekcyonalne téj sprawy wsparcie chętnie ofiaruję, na wszystkie usługi, w oczekiwaniu wszelkich rozkazów, miło mi będzie tém się zawsze chlubić, żem z głębokiém uszanowaniem i t. d.”

Arcy-Biskup, mamy na to dowody, list ten natychmiast przesłał w kopii Potockim. Komorowski choćby istotnie życie swe dał jak życie córki, mogłaż ta ofiara przeważyc dary Potockich, którzy za sprawę jednego z członków rodziny, musieli ująć się wszyscy, choć dobrze jój szpetność rozeznawali? Chodziło o rodzinę i imię, które bądź co bądź ocalić się starano, oczyścić...

Jakie już w Marcu sprawa ta rodziła halasy po całej Polsce, mamy dowód w liście księżny Lubomirskiej do Mniszcha Marszałka Koronnego, którego tu wyjątek dosłownie przywiedziem.

(D. 10 Marca) — „Awantura Krystynopolska zadziwia tu wszystkich, zaprawdę cierpię, słysząc wszystkie o niej sądy i rozumowania, jakie o tém czynią, już też i w romansach trudno się doczytać tak szpetnej historii, i co to jeszcze za koniec z tego będzie! Rosyja urażona, że się to stało pod jój imieniem. Wołkoński pisał do

komendanta Lwowskiego, aby koniecznie tych ludzi szukać i odsyłać do Warszawy, daj Boże, aby się na Śniatyńskim skończyło. Posłano już Kurjerem z tą nowiną do Petersburga. *W Kry-
stynopolu piekło się dzieje*, dziwnie się JMP. Generalowój (Brühlowój?) że tak długo może tam dosiadywać. W téj chwili *więcej o téj histo-
ryi gadania, niż o polityce*, reszty nowin opowie ks. Gwardyan (z Rzeszowa) etc...

XXVIII.

Czyniono tym czasem co tylko było można krzątano się, zapobiegano i starano na wszystkie strony. Następny list samego Wojewody Kijowskiego najlepiej nam odmaluje jak myślał i co chciał poczynić. Pisany był do Muiszcha.

„Dowody pamięci i łaskawe JWPD. interesso-
wanie się sprawą moją, wdzięcznie przyjmuję.
Już ja tak wiele téj burzy przebyłem, i z tych
dziwnych wypadków wyprowadzi mnie miło-
sierdzie Boże. Na początku był projekt najechać

mnie; syna pochwyć, i stanęło na listach, na które odpisałem. Prawda, że p. Komorowski ma *permissję* zebrać ludzi, ale kosztu mu się nie chce, i ja mam oko, wyjeżdżać zaś nie spodziewam się, *podalbym się w suppozyję, ucieczka winnym pokazuje*, więcój, bo jest strachów niż samój rzeczy, i ten *co tam był* (?) exaggeruje jak trybunalista. Jedynie *niegodziwą imposturą*, chcą pokryć swój *niegodziwy postępek* (!) wykradzenia czyli zdeboszowania syna mego, co jest oczewisty kryminał, nie *supozyjeja*. Ten zaś człeczek nie wielki, może, że szpieg od Komorowskich, albo może i od Generalności.

„Jeżeli od Komorowskiego to się minie, jak JW. Generał odjedzie, jeżeli od Generalności trzeba, aby JW. Generał jak kontumacją skończą o kilka mil odjechał Generalność, aby się nie przybliżał choćby co i drogi nałożył, i o tém piszę do JMP. Generała. Żonie *zupełnie* powiedzieć nie mogę, dla jój życia i zdrowia, ale aż po dekrete w Warszawie, mam oko, gdzie sam pojechał Komorowski, ale kiedy Wojewodę Połdaskiego *zbywają* (Gozdzkiego) to i tam sam z siebie nie wiele albo nic nie wskóra. Łaska-

wość JW Pani Dobrodziejki w całym życiu wyznawać i odslugiwać winien jestem. (12 Marca 1774 r.)”

Ciekawy ten list objaśnia nam, jak Potoccy interes ten zrozumieli,—na nich była tylko *supozycja*, na Komorowskich ciążyła jawna zbrodnia! Oni czyści i bieli, on *niepoczciwy* (tak się często w listach wyrażają) i *niegodziwy*. A że w Warszawie, na dworze, w Konsystorzach, w te czasy powszechnego zepsucia, wszędzie pieniądz i wpływ możnych przeważnemi były, szlachcie choć wsparty przez Gozdzińskich i Młodziejewskiego, z trudnością sobie do sprawiedliwości torował drogę. Jednakże nie ustąpił.

Znać z listu, że donoszono Wojewodzie o podróży Szczęsnego, że tam obsiadującemu kwarantannę jakiś *mały człowieczek* drogę zabiegał. Domyślano się w nim zarówno szpiega Komorowskich i wysłańca Generalności, przeto Wojewoda poleca Generalowi Brühlowi Generalność omijać, nie bardzo się zresztą obawiając Komorowskiego

Mniszchowie z Dukli, których zdawna było projektem córkę Józefę swatać synowi Woje-

wody, gorliwie jak widzimy wspierają Potockiego w całej sprawie, donosząc mu o wszystkim i podtrzymując, wpływami i radą. Użyto ich pośrednictwa do ówczesnego w Polsce Nuncjusza Monsignora Durini, którego usiłując ująć na stronę Potockich, ofiarowali mu w téj chwili bogate w Dukli probostwo. Zaczny Prałat, którego list niżej przywiedziony maluje doskonale charakter; dowcipniś, pochlebnik, dworak, na drugich nielitościwy pocziwój nie zostawując nitki, był najniższym sługą możnych, których sprawy zawsze dlań stawały się najlepsze. Na list w sprawie wojewody przez Marszałkową Mniszech pisany, tak prześlicznie odpisał d. 24 Marca 1771 r., Szkoda że list ten musimy z francuzkiego tłumaczyć, gdyż wiele utraci na przekładzie.

„Pani! *La penna mi vola in mano de se medesima* (Pióro mi samo przez się leci do ręki) aby natychmiast odpowiedzieć na prześliczny list, którym mnie W. Ekscellencja raczyłaś zaszczyścić, z d. 13 b. miesiąca. Dziwne wieści które tu (w Warszawie) rozpuszczają o panu Wojewodzie Kijowskim, wypowiedzieć się nie dają.

Wojewoda Podlaski (Gozdzki) stoi na czele téj niegodziwéj kabaly. Powiadają nawet, że starano się poburzyć drobną szlachtę, aby ją późniéj do swéj fakkji przeciągnąć. Abessa Marywilska (?) nosiła się, ze swą olbrzymią figurą po wszystkich domach, wrzeszcząc przeciw tyranji i przemocy. Łatwo się pani domyślisz, że Biskup Poznański (Andrzéj Młodziejowski) za panią matką to powtarzał, wtórując dawnéj swéj serdecznój przyjaciółce, mówię dawnéj, gdyż od śmierci pewnéj Staroścínéj, pani Borchowéj, liczy się teraz w czynnych usługach przy księdzu Biskupie. *Większość, która jest zawsze głupia*, dała się uwieść krzykactwu téj kabaly i gaskom, ale tylko na dni kilka. Co do mnie pani, ani na chwilę omamić się nie dałem. Nadto dobrze znam moich panów, żebym się ich kuglarstwem dał uwieść. Mogą się jednak pochwalić, że mi niemałego zabili ćwieka, ale nie potrafili jednak oszukać i tém się nie poszczycą, zkąd niesłychany gniew na mnie intrygantów. Krzyczą gwałtem aby mnie nazad odwołano. Ale cóż z tego wszystkiego? dziurę zrobili w wodzie, mimo wszelkich knowań ministra, króla,

kardynała protektora Polski i kardynała sekretarza stanu, którzy są najniższemi sługami dworu Warszawskiego. Za innego Papieża byłbym padł ofiarą niegodziwój intrygi, ale mamy w Ojcu Świętym zwierzchnika, który widzi jasno, i rządzi sam przez się. Proszę mi przebaczyć ten ustęp. Słyszę jak i Wasza Excelencja wołasz: Do rzeczy księże proboszczu, do rzeczy!—Lecę... Sprawa o której mowa została wniesiona do Trybunału mojego, jako apellacyjna z Konsystorza Chelmskiego, który źle osądził to małżeństwo, zowiąc je *potajemném*.

„Dotąd z Trybunału mojego wyszły tylko pozwy, to, co się tu zowie *remedia juris*. Wasza Excelencja może być pewna, że gdy strona stawia się, aby apellację popierać, wydzielili się sprawiedliwość jak najściślej. Małżeństwo to zostało zawarte potajemnie, to jest bez obecności parocha *mniemanych* małżonków, musi się więc uważać za *żadne*, za najzupełniej żadne, w jakimbykolwiek Trybunale, sądzone było. Życzyć należy, żeby Konsystorz Chelmski zachował w procedurze wszelkie formy nakazane konstytucjami apostolskimi, i aby sprawę tę co naj-

rychlej tu wyprawił, ze wszelką formalnością potrzebną, bez dopelniania której znalazłyby się trudności w Trybunalach Rzymskich *in gradu ulterioris appellationis*. Gdy we wszystkich sprawach, które do sądu mojego przychodzą, mam sobie za najświętszy obowiązek, i za *największą przyjemność (!)* wydzielać jak najściślejszą sprawiedliwość. W. Excellencja łatwo osądzi, z jaką gorliwością pospieszę z wymierzeniem jej w sprawie, którą się pani raczysz zajmować tak słusznie, w sprawie, która tak blisko dotyczy wielkiego domu Potockich. Co się tycze postępku P. Komorowskiego, znajduję go *najostatniejszą infamią (!)* (de la dernière infamie). W każdym innym kraju, byłby do śmierci za tognił w więzieniu. Postępek Oficjała Chełmskiego, jest całkiem niepojęty (!) dać dyspensę od zapowiedzi z *okienkiem*, bez wymienienia osób, to się tylko w Polsce trafić może, gdzie wszyscy niemal Biskupi, zajmują się zbieraniem dochodów ze swych biskupstw, a czynności zdają na ręce podwładnych osób, często sprzedajnych, zawsze prawie nieumiejętnych. O! Pani! jakby w kościele polskim reforma porządna była po-

trzebną! Niegodziwość Biskupów niektórych dochodzi do *non plus ultra*; wszystko zdradzili, Boga, ojczyznę, obowiązki. Nie ma dla nich innego Boga nad brzuch, innéj ojczyzny nad ambicję, innych obowiązków nad uwalnianie się od tych, jakie na nich wkłada ich stanowisko. Intrzygi i przedajność panują w ich sądach, ale niech się Wasza Excelencja nie lęka, nie znajdą one przystępu do mojego Trybunału, *honor* w nim zawsze pierwsze zasiadał miejsce (?) Intrzyga nieraz przedem przyjsć probowała, ale jéj odpowiadano, że się myli, i do innych drzwi iść powinna. Z powodu jubileuszu, z którego starano się korzystać, ofiarowano mi kapelusz kardynalski;—rozśmiałem się z téj ofiary, a gdy nalegano, nie lękałem się odpowiedzieć, że uczciwość moja stanie mi za czerwony kapelusz, a za tliarę nawet. Nie lękaj się pani, by intrzyga zwyciężyła w Rzymie, potrafię ją uprzędzić, gdy czas będzie potemu. Teraz zaś proszę Waszój Excellencji, żebyś raczyła zapewnić JW. Wojewodę i Wojewodzinę (Kijowskich), że ja sam będę prezydował w sądzie, gdy ta sprawa nadejdzie; i że ją uważam za *pewną*

wygraną dla wielkiego domu Potockich. Raczysz pani także złożyć im uszanowanie od nowego swego proboszcza Duklańskiego. Serce mi mówi, że próżnoby tam teraz jechał, i że godni kollatorowie moi wkrótce zapewne zamienią pobyt u stóp Karpatów, na mieszkanie u brzegów Wisły (to jest przejadą z Dukli do Warszawy). Z twych *pięknych rąk* pani, chcę przyjąć Instytucją kanoniczną, na to śliczniuchne (charmant) beneficjum, które cenię wyżej wszystkich Opactw w świcie i kapeluszków czerwonych.... Nigdy nie wątpił że Rzeczpospolita bliżej się znajduje gór karpackich niż Warszawy, to też ile razy *levavi oculos meos in montes unde veniet auxilium mihi...* (Mowa zdaje się o Generalności i konfederacyi). — Jest to cytacja nie w miejscu, ale pani dowiedzie przynajmniej, że się z brewiarzem widuję. Wcale nie myślę sprzeczać się z panią, względem tego postanowienia (?) Gotów jestem jako dobry poseł (*en bon Nonce*) podpisać ją krwią moją. — Uwielbiam Rzeczpospolitą waszą (Generalność). Jedną ma tylko wadę dla mnie, że za powolnie, za leniwo działa, ale to nie ze wszystkiém może jój winą. O!

jakże mi pilno ujrzyć tę drogą i szanowną Rzeczpospolitą i złożyć jój cześć moją. — Ty pani, jesteś jój najpiękniejszą ozdobą.. Ale otóż p. Drewnowski, który mi pióro z rąk wyrywa... Kończę z żalem i upewniam panię o najgłębszym szacunku....

Durini, Nuncjusz Apostolski, Proboszcz
Dukli."

List ten tak wyrazisty i pełen charakteru, nie potrzebuje żadnego komentarza, cały wiek i człowiek cały się w nim maluje. Co dowcipu! co lekkości! *Honor* prezydujący w sądach, *przyjemność* oddawania sprawiedliwości, cześć dla Potockich, i razem z potrzebą ujęcia sobie Nuncjusza trafiające się właśnie wakujące w Dukli probostwo, które mu ofiarują, — ta jego bezinteresowność z jaką odrzuca kapelusz a przyjmuje beneficjum, są to nieopłaconej naiwności rysy do obrazu czasu. Co za moralista przytém, jaki sędzia surowy z reformatora Monsignore Durini, nieprzyjaciela intryg i kabaly, protektora uciśnionej niewinności. Jak karci Komorowskich uczynek, jak go oburza *krzywda* wyrządzona wielkiemu imieniowi Potockich... Z jednego tego

listu poznać można cały charakter człowieka, a..!! i czasu niestety!!

XXIX.

List ten widocznie pisany do Mniszchowej (*), która ciągle siedziała w Krystynopolu, dowodzi jak się ona szczerze zajmowała położeniem Wojewody, wedle Anonima pierwszą będąc doradczynią tego gwałtownego postępu, który tyle teraz robił hałasu. Po téj szpetnej awanturze, w której miała udział tak wielki, nie mogła opuścić Potockich, siedziała przy nich, a wpływem swoim i męża robiła co tylko mogła, aby wywikłać ich z przykrego i gorszącego procesu z Komorowskiemi. Pod jój imieniem chodziły listy, odbywały się roboty, i dnia 23 Marca 1771, taką jój przesłano notatkę.

„Pierwsza determinacja JWP. Dobrodziejki wyjazdu z Krystynopola była przyczyną zamilczenia mego w odezwie listowej do niój, spo-

(*) Jest bez adresu.

dziewałem się, że już do Dukli pisywać trzeba, dopiero z listu d. 7 Marca datowanego, a mnie ten doszedł zbyt późno, bo 20 Marca, dowiadując się o Jój w dawném miejscu zatrzymania się i zaraz powinna mam honor wyrazic submissję. Nic nowego nie mam do oznajmienia, z Warszawy, to tylko mi piszą, że gdy tam doszły listy responsujące *w wiadomym interesie*, nadciszyły się mowy wtój materji, częste i obwiniające. To tylko teraz mówią, że okoliczność jest zawila do pojęcia mocno (?). Ja się turbuję o oboje państwo, gdyż okrom tak wielu przykrości, musi być i to przyczyną utrzymania sekretu (przed Wdziną Kijowską) przydatkową jeszcze mozolą dla JWP. Wojewody, a wiem, że sama Jejmość, za utajenie tak długie więcój jeszcze będzie zmartwiona, choć się to dla jój zdrowia i z potrzeby usilnej dzieje. Bardzo się z tego cieszę, że JWP. Dobrodziejka jesteś przytomna, ulgę to będzie czynić zmartwionemu państwu, mnie co zleconego od JWPD. było mam zawsze w pamięci. Ten list przez okazją w Belzkie piszę, więc responsu na niego nie trzeba.. Przez Lwowskie okazje gdyby łaska JWPD. pi-

sać, to mnie każdy list dojdzie, i ja starać się będę pisywać. Powtarzam powinna *submit*ję.--
(Dat w Siemian. 1771 d. 25 Marca).

Jakoż w Marcu czy pierwszych dni Kwietnia wyjechać wreszcie musiała Pani Mniszchowa z Krystynopola. pozostawując tu przyjaznego sobie *labbé Delisle*, nie wiem w jakim stanowisku w Krystynopolu przebywającego, może nauczyciela panien Potockich. Z listu jego, który pisał d. 13 Kwietnia do pani Mniszchowej, nie zrozumiałego zresztą dla jakichś tajemniczych alluzji, tego się tylko dowiadujemy, że Wojewoda w téj porze czekał dekretu z Nuncjatury, aby już żonie o wszystkiém powiedzieć.

„Dziś wiatr wieje przychylny dosyć, pisze *labbé Delisle*, a przybycie Starosty Sniatyńskiego (na którego jak wiemy zrzucano ową napaść na Nowosiolki) — jest dla nas przyjemną rozrywką. Z JW. Wojewodą nie mogłem się dziś widzieć, ale go jutro *à son lever*, zrana zobaczę. Czekaj jutro (d. 16 Kwietnia) dekretu Nuncjatury, i natychmiast oznajmi pani saméj o wielkim wypadku... Kazał córkom mówić, że nie wiedziały całkiem o téj sprawie. Dobrze to,

aleby wprzód trzeba tu mieć czém powyganiać łajdaków (coquins). Blagam W. Excellencją byś o moim liście nie wspominała przed Smolińskim, Łrukiem, niegodziwą trąbą... (d. 15 Kwietnia 1771 l'abbé Delisle).

Okolo tego czasu, jak z innych listów widać, gdy lody puszczać zaczęły i tajone dotąd zabójstwo na jaw wyszło, pomimo najściślej zachowywanego sekretu, rozsiało po całej Polsce wieść o tem, że Komorowska utopioną została.

Rzecz pewna, że Potoccy skrywali to jak najusilniej, a Komorowscy do ostatka niewierzyli, czy wierzyć nie chcieli zabójstwu, pomimo to jednak, dziwném jakimś zrządzeniem, głos o tém poszedł niewiedzieć zkąd i jak, rozszerzając się i nabierając sily. Nie wierzono temu zrazu; dowodów nie było żadnych, nieprzyjaciele tylko Wojewody, gdy się to słyszeć dało, wprost utrzymywać zaczęli, że się morderstwo dokonało za wyraźnym jego rozkazem. Doszło to do Krystynopola, a starzec gryzł się zmuszony milczeć i znosić. W domu istotne było piekło, jak mówiła Księżna Lubomirska, tajemnica do ukrycia ciężka dla Wojewodziniej, przed któ-

ra ją trzymano w sekrecie, zmuszała do nieustannego czuwania nad domowemi i przybywającemi. Dodajmy że ją tajono przed kobietą, co zawsze dotąd najpierwsza wiedziała o tem, co się w koło niéj działo, zgryźliwą, niespokojną, podejrzewającą... Oprócz tego groził gorszący process ze strony Komorowskich, trwożyła obawa o syna, wszystko to opierało się o Wojewodę, który ten nawał kary nie wiem jak znieść i dźwignąć potrafił. Ale też chorzał on ciągle prawie, drażniony coraz nowemi wieściami, nie wychodził z pokoju, nie widywał nikogo, sprawdzano doktorów, nieustannie cierpiał, milczał i gryzł się, miotany strachem i zgryzotą.

XXX.

Tymczasem Szczęsny powoli w swą podróż wyjechawszy, od teatru wypadków i kraju się usuwał, strzeżony przez towarzyszków. Pilnowano go tém baczniej, że się ciągle jeszcze między nim a Komorowskim obawiano komunikacji, pochwycenia go może, wpływu rodziny

żony, mogącego stanąć na zawadzie zamiarom rozwodowym. Odsiedziawszy kwarantannę na granicy, i zaraz w pierwszym grodzie nowy z rozkazu ojca zeznawszy manifest, Szczęsny niedaleko jeszcze pozostać musiał do czasu, gdyż potrzebowano go do sprawy rozwodowej, którą nie ojciec, ale on sam w imieniu swoim musiał prowadzić, i prowadził podpisując co mu przysyłano. Wymorzono już na nim groźbą i prośbą, wpływem Generała Brühla i Ks. Wolfa, że robił co zadyktowano. Komorowscy także nie spali i nie spuszczały go z oka, być może nawet, że mieli myśl pochwycenia młodego Potockiego... Znać z ostrożności jakie zachowywano w drodze, że się obawiano jeśli nie gwałtu, to namowy do ucieczki, i korespondencji. Gdziekolwiek stawali w miasteczkach, po wsiach, póki podróżni byli bliżej domu, ostawiano domy strażą, obwarowywano drzwi, opatrywano okna, nikomu do Szczęsnego przybliżyć się niedozwalało.

Komorowscy chcieli mu dać wiedzieć o sobie i przypomnieć się, a że listu ciężko było doń inaczej przesłać jak przez zaufanego i bardzo zręcznego człowieka, wybrali ku temu blizkiego kre-

wnego swego Stolnika Krasnostawskiego Horocha, który pogonił śladem za odjeżdżającymi. Zdaje się wszakże, iż mu się docisnąć do Potockiego nie udało, a listy Komorowskiego wpaść musiały w ręce Generala Brühla, mentora i towarzysza podróży.

Jeden z nich, który mamy w oryginale przed sobą, brzmi jak następuje:

„d. 23 Apr. 1774 ze Lwowa.”

„Póki Starosta w bliskości zostawałeś jeszcze, pomimo wszelkie tamy spodziewaliśmy się kiedykolwiek, jeżeli nie osobiście przynajmniej listownie być upewnionemi, że go nasze dotykają udręczenia. Nagle umknęła się nadzieja z odjazdem JW Pana z tych krajów, tentowane wszystkie sposoby wyrażenia JW Panu naszego przywiązania z przeciwnego losu stawały się nam dotąd nieużyteczne. Nie opuszczamy jeszcze rąk w użyciu tych środków, na które się zdobyć możemy. Uprosimy WJP. Horocha, Stolnika Krasnostawskiego brata naszego, aby mógł JW. Pana o naszej o zdrowie Jego uwiadomić troskliwości. — Dalby Bóg żeby tak był szczęśliwszy w intencji swojej, jako będzie

niechybnie starowny, wytłumaczyłby JW Panu, że we wszelkich utrapieniach tém się tylko konsolujemy, że wiemy komu los córki naszej powierzyliśmy. Niestety, smutno czytać te listu wyrazy, to *scio cui credidi*, jak Aryanów ich godło pogrzebowe zawiodło!.. Dalej pisze Komorowski:

„Dom najechany, żona moja podtenczas chora, strzelaniem i szelestem oręża zbrojnych ludzi przełęczniona, aż na wieś uciekla, córka nasza, a żona JW Pana gwałtownie porwana, bez żadnej dotąd wiadomości lokowana (!). — Process rozwodowy w Konsystorzu Chełmskim zaczęty, — nie muszą to być tajne JW Panu sceny, nad to wszystko raz dotkliwszy był na serca nasze, manifest JW. Pana uczyniony. Gdybyśmy musieli wierzyć, że własne myśli Jego w nim wynurzenie, musiałyby być wielkie dowody odmiany sentymentów jego, gdybyśmy temu wierzyć byli przymuszeni, bo znając grunt wspaniałej duszy i téj korrespondującą światobliwą edukacją, nie prędko uwierzyć byśmy mogli, abyś się łatwo mógł na odmianę dla wiernie przywiązanych determinować. Tkwią nam w pa-

mieści chętnie a wiecznie trwać mającój przyjaźni upewnienia, tą się w smutkach naszych zasilamy, ufając, że dobrze wierzących wiara nie omyli, i że swoją jednostojnością osłodziś umartwienia tego, który z zupełnym szacunkiem JW. Pana życzliwym i najniższym sługą

J. St. Komorowski m. p."

A matka, biedna matka dodała te słowa rzuwne do listu męża.

— „Czasy i mejscą mogą wielu ludzi odmienić, tak gruntownego zaś jaki jest JWP. charakteru spodziewam się, że nie zdołają, w tém ufność moja, że nie zapomnisz o téj, która JW. Pana wielbiłam i wielbię, i która mam za pomyślność przypomnieć 'się Jego szacownej pamięci, *strąpiona ale kochająca* matka

A. Komorowska."

Te dwa listy wzięwszy pan Horoch, nie dał sobie z niemi rady, podobno je wprost zdesperowawszy na ręce Brühla złożył. W papierach jest na to ślad, karteczka mała do Szczęsnego przez kogoś pisana, bez podpisu, którą mu w czasie podróży musiano tajemnie poddać, kto wie czy nie z nią to był posłany ów *mały czło-*

wieczek, od Komorowskich, który gdzieś starostę w miasteczku dognawszy, postrzeżony u rogatkę się zatrzymał, i przez żebraka przesłał do gospody swistek następujący:

„d. 3 Maja 1771 przed Rogatką.“

„Listów osiem do JW Pana i Dobrodzieja od starostwa Nowosielskich, i Pana Horocha pisanych, JWP. Marszałek Piński oddał w ręce JW. Brühla, o których nie wiem czy są komunikowane Panu, w których listach, jakom świadom interesu nie masz sekretnego, tylko dopraszają się Starostwo, abyś JW Pan miał stateczną i szczerą przyjaźń taką jaką mają JWP. Starostwo, i gdzie się ich córka *a dividium cordis* JWP. Dobrodzieja znajduje, o którą ciężką strapieni. Mój pan Horoch umyślnie do Dukli zjechał, dla lepszego uwiadomienia o interesach Starostwa Nowosielskich, ale go szczęście ominęło. Ja zaś posłaniec, z *wypuszczony*, żądam literki od JW Pana, abym się utratny miał czém złożyć przed panem i czekam responsu od JW Pana i Dobrodzieja, prawdziwy podnózek. M. D. c.. mp.“

Zdaje się, że jak p. Horocha listy przejęto, jak posłańca tego schwycono, tak i ta kartka

podobno dostała się w ręce Brühla, a czekający za rogatką z niczém powrócić musiał, choć jak zobaczymy, i o tych krokach Wojewoda Kijowski zaraz miał wiadomość i surowo dopomniał się u podróżujących z synem, czy komunikacyi mu z Komorowskiemi nie dopuścili. Pilność była największa, Szczęsny złamany i pokonany.... ciągniono go na ofiarę, dalej a dalej posuwając się wedle marszruty przez wojewodę przepisanéj.

XXXI.

We Lwowskim Konsystorzu JMP. Pruski Kanonik Metropolit. Lwowski, pilnował sprawy; w Chelmie czuwał nad nią Podhoredeński, w Warszawie krom innych Wyczolkowski, a było tych kruków żywiących się około trupa dosyć, którzy Wojewodzie Potockiemu pomagali i interes jego promowowali na wszystkie strony.

Nie szło to jednak tak łatwo, jakby sobie wyobrażać można: wiele się rzeczy naprzód

w Chełmie, jakoś posnuło, gdzie uznano małżeństwo potajemném, ale go nie unieważniono jednak, i powtórzyć tylko kazano, czyli uregulować... Jak stał interes później nieco d. 7 Czerwca donosi Ks. Pruskiemu do Lwowa Ks. Podhorodeński, w następnych słowach:

„Perillustrissime, Reverendissime Domine
Patrone Colendissime!

„Posłałem niedawno przez umyślnego wyciągnięty ze wszystkich dokumentów do wiadomego interessu ściągających się projekt z rady Patronów uformowany, odsyłam teraz i same oryginalne papiery, których tymże patronom dla przygotowania się do sprawy komunikowałem: *salvo altiori iudicio* WP. Dobrodzieja wszystkim w prawie biegłym, zdaje się, aby process *ad actoratum praetersi sponsi* był rozpoczęty, aby *a personali comparitione* strony wolne były (z tamtego świata powołać trudno było!) *Specialissimum de non mandatum procura requiritur etiam cum facultate jurandi in animum principalis quatenus opus fuerit*. Listy także własną ręką pisane tak *ad constitutum procuratorem, conformiter ad mandatum procuri*, jako też *ad*

judicium ex remissione, mocnoby wsparły inter-
ress i mocnoby ekskuzowały nieprzytomności,
na dowód, że process *in contumaciam unius*
partis prowadzony być może, uczynilem już
kroki o *praejudicatum* do kancelaryi Nuncyatur-
skiej, spodziewam się przysłania onego, które
mam tu nawet *in Copia*.

Solissimo. Ze Lwowa mam wiadomości (spo-
dziewałbym się, że płonne), że chwalono się
tam (Komorowscy) jakowemiś karteczkami olów-
kiem pisanemi z kwarantanny (?), a przez JP. Ho-
rocha przywiezionemi, w których ma być upe-
wnienie *de constanti affectu erga praetersam*
sponsam mimo wszystkie kroki *quasi impositive*
przeciwnie czynione, powiadam to WPD. w naj-
głębszym sekrecie, wiedząc, że téj wiadomości
zażyć zechcesz, na ostróżne zapobieżenie bez
wydania piszącego, wynikającemu ztąd złemu.
Informowałem się także, iż jeden Ułan znajdu-
jący się podczas *niegodziwego* (?) ślubu, słyszał
to, iż parochus Dobrotworski gdy o imieniu do-
wiedział się *praetersi sponsi*, nie chciał przystą-
pić *ad benedictionem*, aż go upewniono, iż to
nie ten Stanisław, którego on rozumiał i ledwie

mu to wyperswadowano, a tak nie wiedział *cujus matrimonio assistebat*, i trzeba się jakim sposobem dowiedzieć, może i sam *ukaptowany* parochus przyznałby się do tego, co wieleby interessowi dodało wsparcia, chociaż z istoty swojej *pro parte nostra*, jest dobry, ja *circa 16 praesentis* pośpieszę, teraz oddaję się i t. d..

Z pod Łucka d. 7 Junii 1774."

Proces mimo tylu starań przy prowadzeniu, nie mógł być jednak wygranym, chybiony został z winy niby Ks, Archidyakona Chelmskiego i gdy go do Nuncjatury Ks. Duriniego przeprowadzono, napowrót zamtąd musiano odsyłać do Chelma z surowém naleganiem, aby w myśl i wedle żądania Potockich osądzony został.

Chodziło o uznanie *nieważności* (nullitatis) małżeństwa, którego wyrzec sumienie nie dozwalało.

XXXII.

Tymczasem Wojewoda zmuszony coraz dłużej tać przed żoną domyślającą się i niepokojącą tragiczną scenę napadu i jej następstwo, chorzał ze zgryzoty i niepokoju, dostał gorączki katarowej, potem febry przepuszczając, a w ostatku, że go ta długo trzymała i puchnąć potrosze zaczął.

Najlepiej zresztą odmaluje nam to co się w Krystynopolu działo, naoczny świadek córka domu, paani Brühlowa, która do stryjenki swój Mniszchowej tak pisała dnia 12 Czerwca 1771 roku z Krystynopola.

„Z najgłębszym respektem całuję nogi JW. PDobrodziejki za łaskawą Jej fatygę w pisaniu do mnie, które i teraz przez żyda Dukielskiego miałam szczęście odebrać i dawniej doszły mnie także jak przez Guwernera Michała, tak przez powracającego umyślnego mego ojca, na które miałem honor już odpisać. Ale się dopiero dowiadujemy, że te listy nasze przejęto i zatrzymano z posłańcem, bardzo trudne teraz przejazdu, wojska tu w kolo nas mocno się uwijają,

a najwięcej na trakcie Dukielskim. Chciój JW. Stryjenko Dobrodziejko odpuścić nam łaskawie to opóźnienie, i uznać, że w tém nie jest nasza wina ani lenistwa, ani zapomnienia, jak nas stryjenka obwinia, niepodobnem to jest byśmy zapomnieć mogli wszystkie łaski i dobroć jakiej zawsze doznawaliśmy i doznajemy. Ośmielam się błagać kochanój stryjenki, abyś była mocno przekonaną, że żywa wdzięczność moja i szczerre a pełne szacunku przywiązanie, chyba z życiem skończyć się może.

„O *wiadomym interessie*, dotąd u nas cicho. Wyczółkowski i Archidyakon powrócili z Warszawy już jest temu ze dwa tygodnie, dekret odesłany do Chełna, gdyż process źle był napisany, wina w tem Archidyakena. Jak poprawiony będzie w Chełmie, to go znów do Warszawy zawiozą, i tak mówią, że ta sprawa pociągnie się do jesieni, i dobrego końca spodziewają się. Tylko jak się Nuncjusz odmieni (miało to nastąpić w następnym roku podobno) to będzie ciężej. Osoba niewiadoma (Pani Wojewodzina matka, wyrażenie zamiast *nieświadoma*, niewiedząca), o tém wszystkiém, jeżeli się broń

Boże trafunkiem nie dowie, to mój ojciec przed skończoną sprawą zapewne nie powie, a na cóżby się zdało już potém powiadać, i ją zmar-twić, i już skończone historie odnawiać. O panu Horochu (przyjacielu i krewnym Komorowskich) tu nic nie słyhać, o Komorowskim tyle, że jak dawniej bardzo burczał, tak teraz cichusienko siedzi. Podczas téj sprawy w Warszawie gadali ci którzy z jego strony byti, że kiedy oboje nie mogą się znajdować, to koniecznie trzeba żeby choć jedno, a i córkę mówili, aby była do Warszawy przywieziona, na co im Nuncjusz (Durini) odpowiedział, że niema żadnej potrzeby, a gdy chcieli ją sprowadzić, trzebaby się nam pierwój dowiedzieć, u kogo mamy się o nią upomnieć. Na tę odpowiedź zamilkli (!) i *już żadnego nie było wspomnienia o Gertrudzie (!!)*. Rodzice moi z łaski Bożej dosyć zdrowi, tylko ojciec po téj febrze jeszcze nie może przyjść zupełnie do siebie, słabość jest mocna i puchlina w nogach, ale doktorowie nas upewniają, że to nic nie szkodzi, że zawsze po fébrze tak być musi, i że ta febra bardzo dla niego była zdrowa i potrzebna... Mąż mój chorował na gardło,

z łaski Bożej już jest zupełnie zdrow. Wiadomo jest JW. Stryjence Dobrodzjce., że pan Krajczy (Józef Potocki, przyrodni brat Wojewodziniej Kijowskiiej, syn Stanisława Wojewody Poznańskiego) był obligowany od rodziców moich starać się o konsens na Bolimów (Starostwo), odebrał już taką rezolucją, że N. Pan był już o to sam proszony przez JW. Wojewodę Kaliskiego (Twardowskiego) i podał kondycje pozwolenia: najęcie palacu (Mniszchów), a gdy już raz tak odpowiedział, inniej nie może dać rezolucji. Interest, który mąż mój obszernie opisuje względem kupna starostwa, protekcji JWPD. wraz z sobą polecam. Za obietnicę portretu męża mego miniaturą i laskawą rączką JW. Stryjenki Dobrodzjki malowanego, nóżki po milion razy całuję, miarę do tabakierki będę miała szczęście sama złożyć u nóg Jój spodziewam się zapewne na Ś. Jan, gdyżbyśmy się tylko rozdrażnili musząc powracać tu na imieniny, a tak potem będziemy mogli mieć to szczęście na dłuższy czas. Wyrażasz JWPD., że JW. Pani Krakowska D. będzie o tém pisała. Jak wola w tém JWPD., tak czyńcie jak będziecie lepiej sądzić

O tém, że brat mój (Szczęsny) miał febrę, wie matka moja, gdyż się dowiedziała z listów JW. Generala i samego brata mego.

„P. Krajczy dotąd tu bawi, i p. Wincenty (Podkomorzy W. Koronny, brat Krajczego) od kilku tygodni, p. Franciszek (?) także przyjechał kilka dni temu. Rodzice moi mocno obydwóch kochają, są też tego warci. P. Wincenty już się tu obeznał i jest bardzo dobrze i poufale, pan Franciszek jeszcze lepiej od samego poznania Na mego męża zawsze tu z łaski Bożej dobrze, mocno są łaskawi. Muszę też oznajmić JW. Stryjence Dobr., w jakim tu byliśmy strachu. W kościele będąc podczas oktawy Bożego Ciała, dowiadujemy się, że p. Komorowski przyjechał, a nie można się było dowiedzieć, który i z jakim interessem. Ale to jeszcze nic, gdy on wszedł do pokoju, miarkujesz JWPD. co się wtenczas z nami dziać musiało. Nie prędko potem dowiedzieliśmy się, że ten bardzo daleko należący do Nowosielskiego, i w ten interess nietylko, że się wcale nie wdawał, ale *nigdy o tem nie gada*. Już byliśmy trochę spokojniejsi o tém się dowiedziawszy, ale *jednakowo przy-*

kro na niego spojrzeć było, że tego imienia...
 Kilka dni tu bawił...

„Teraz nic mi nie zostaje, tylko mnie polecić nieustanną i zawsze nam mocno potrzebną, łaskę i protekcy JWPD. z tém wyznaniem, żem do śmierci z najmocniejszém przywiązaniem, i najgłębszym respektem JW. Stryjenki D. serdecznie kochającą synowicą i najniższą sługą...

„d. 12 Czerwca w Krystynopolu...”

XXXIII.

Spocznijmy tu na chwilę i podziwujmy się obrazowi, jaki w tych szczątkach zbutwiałych i w ręku rozsypujących się listów, przeszłość nam sama przedstawia. Gdyby ze swobodą powieściopisarza, wszystko to ktoś wymarzył nie opierając się na autentycznych dokumentach — możeby czytelnik wymysł uważał za naciągniony i nieprawdopodobny?

Ten pan Komorowski naprzykład zjawiający się w Krystynopolu wśród nábożeństwa, i jak upiór przerażający Wojewodę i całą jego rodzinę strachem panicznym? Nie jestli to scena powieści więcej niż rzeczywistość! i ten pocziwy pan Horoch podkradający się z listami, ta straż i niewola Szczęsnego, są to sceny z romansu, że już główne i krwawe pominie, które nie powieściopisarza, ale poetę natchnąć mogły i stworzyły arcydzieło.

Napróżno wysilać się będzie wyobraźnia, tworząc nowe światy swoje, nie zrówna ona z najwnemniejszymi wymysłami i machinami, swobodnemu kierunkowi rzeczy ludzkich, wśród których nie przerwanie idą po sobie dramat, komedja, a ludzie grają, w nieskończonej i niewyczerpanej różnaitości...

Najniebálój skreślony list przenosi nas żywo w przeszłość, żywiój zawsze niż najumiejtniej skreślony potrafiłby obrazek... wszyscy, nie chcąc stają się artystami, nawet ci co się nigdy nie poczuli niemi, gdy wiernie kreślą co widzieli i uczuli.

Jedno słowo starczy często na odmalowanie wizerunku człowieka, a w listach, któreśmy już przywiedli, nie widzimyż obrazu Krystynopola, tak misternie uchwyconego i odtworzonego jakby go umiejętna kreśliła ręka? Można tu co dodać? godzi się domyślać więcej?—Nie sądzę.

Sama Wojewodzina, słońce nad zachodem, około której kaprysów i dziwactw wszystko się obraca w obawie jej chimer i gniewu, obok niej milczący, zgryziony, chory, z opuchłemi nogi Wojewoda, na którego duszy ciężar taki, stąpający na palcach około najukochańszej Anuleńki,—dalej córki, którym przykazano milczeć, niepojmujące co się w domu dzieje, gniewne na Komorowskich i przekonane, że prześladują Potockich.... dalej cały ten posłuszny i dworacki tłum klientów, Sierakowscy, Pruscy, Wyczółkowski, powtarzający za panem litanję o *niegodziwości* (wyraz ciągle używany) Komorowskich.

Za tło tego obrazka weźmy jeszcze kraj skonfederowany, pełen scen niepokoju, rozerwany, zalany wojskami, gościńce niebezpieczne, bandy zbrojne przebiegające prowincje, a oczy i serca zwrócone zewsząd ku Generalności.

Obraz ten, który nam nietknięte materiały całkowitym i pełnym dostarczają, nie potrzebuje komentarza, ani dodatków, tak sam przez się tchnie artystyczną prawdą i charakterem właściwym, bo w nim zostały same te tylko rysy, które zostać były powinny....

XXXIV.

Niemniej zajmujący jest sam bieg sprawy, którą Potoccy popierali żywo radząc się, zabiegając i usiłując zwyciężyć, chociaż mimo starań Nuncjusza i całej familii nie szło tu tak dobrze i łatwo, jakby się po ich przewadze spodziewać było można.

Za Komorowskiemi, uciśnionemi przemocą, odzywało się w każdym serce, wstyd jakiś uczciwy nie dozwalał powiększać ich krzywdy już i tak wielkiej.

Trzy listy następujące nieznajomój ręki, prawdopodobne Ks. M. Kochnowskiego, są ciekawym

dokumentem co do toku sprawy w sądach i sposobu, w jaki przez ówczesnych prawników uważaną była. Wskazują one środki jakich przeciw Komorowskim używano.

„Perillustrissime et Reverendissime Domine,
Domine Patrone gratississime.

Dziękuję najpokorniej [WP. Dobrodziejowi za łaskawe Jego serce, że mi się w tak poważnej sprawie komunikować raczysz. Ja wzajemnie com w tym interessie dawniej mógł zrozumieć i teraz być skuteczném u siebie rozumiem, otwieram szczerze myśl moją.

Zdało by mi się tę sprawę na inną manierę obrócić, a prędzejby i skuteczniej zakończoną została. Jest dwie remissy z Nuncjatury, jedna *ratione clandestinitatis matrimonii*, a druga *ratione sub dole ob tenti indulti*, wchodzi Ks. Bieliński, pleban Dobrotworski. Obydwie tak są od siebie niedalekie, że gdy jedna z nich sądzona będzie, niepodobna aby druga nie była tknięta. W pierwszej o to idzie, że nie przed własnym plebanem ślub wzięli; w drugiej, że JPM. Starosta Nowosielski *inter alia* nie na własnego plebana indult wymógł, a Ks. Bieliński nie swoim parochianom, albo parochiance ślub takowy da-

wał. Są tedy te rzeczy *convertibiles*, czyli brać ślub nie przed własnym plebanem, czyli plebanowi dawać ślub nie swoim parochianom. Niepewna, długa i nieskuteczna droga zaczynać sprawę *ratione clandestinitatis*, z przyczyny że *żadnej strony niemasz* o których rzecz idzie, a powinny według konstytucji Benedykta przynajmniej jedna *personaliter comparere; signanter* ta, która *favore matrimonii* chce albo chciałoby *agere*, lub *praesumitum actura*. Polska i cudze kraje zapatrują się na tę sprawę, co się z nią stanie. Sędzia który ją ma sądzić, najpierwsze będzie miał na to baczenie, żeby ją osądził według Boga, sumienia i prawa, tak, aby jego dekret, w wyższym sądzie i u każdego znalazł aprobacją, osobliwie też Sędzia, który jest nowy, i przy swoich początkach oczewiściej sprawiedliwość okazać winien (?). Zaczem zdałoby mi się zacząć sprawę *ex remissione* z JWP. Starostą Nowosielskim i z plebanem *ad instantiam Instigatoris*, *facile* może *induci* JW. Biskup do rozpoczęcia téj sprawy ile jest czysta łatwa i niezawikłana, a gdy się to stanie i wypróbowane będzie X. Bielińskiemu i JW Panu Starości No-

wosielskiemu *non assistentia proprii parochi, legitima consequentia* że *matrimonium nullum*, i innego dekretu nie bardzo będziemy potrzebowali, bo... etc...

NB. Tamtych stron nie masz, a ci są jak JW. Starosta Nowosielski *subreptive et sub dole* prokurujący indult i pleban, sprawa czysta niezawodna, gdyby tą drogą poszła.

Jeżeli tedy ta myśl moja znajdzie aprobację u JWPD., suplikuję mnie choćby przez umyślnego upewnić, środki są gotowe i łatwe. Poczém jużbym ja sam skoncyrował i punkta *alias interrogatoria* wraz ułożylibyśmy, a także żeby nie stronie, ani sprawie *in dubium* nie zostawić. Gdy WPD. przyjmiesz tę moją myśl, potrzeba konferencji, albo w Mostach lub w Turence, ale mnie nie eksponować, dokądbym wyjechał, a jeżeliby i to *subsequi* nie mogło obwieścić mnie wcześniej, tobym rozpisal *ductum* niezawodnej sprawy, i onęj skutku. *Sinfecus facite quod vobis libet*, dosyć powiadam, że uplantowana droga będzie nieskuteczna. To się dobrze stało, że sprawa nie zaczęta, ani pozew nie wyszedł. Przezor-

ność wielka WPD. sprawiła, upadam do nóg WPDobrodzieja."

24 Junii.

Są jeszcze ciekawe do listu przypisy, i tak u góry — „Że zaś napisałem, iż *ratione clandestinitatis* sprawa *rueret*, gdyby się to stało, dobrze napisałem, mam *fundamenta in praxim*."

Niżej najcharakterystyczniejszy i pełen znaczenia dopisek, malujący człowieka...

„*Ta mnie myśl dużo kosztuje!!*”

Trzeciego dnia potem, d. 26 Czerwca, już tenże korespondent na którego pomysł się zgodzono odpisuje uwiadomiony o tém, króciuchno.

„Kiedy WPD. przypadła myśl moja do gustu i znalazła w wielkiem jego zdaniu nieoszacowanem, rozumném, doskonałem (o! nieoszacowany i doskonały naiwnością 'chwalca!) — aprobacją, już mi dosyć na tém... Człeka przysłanego ekspedjuję i zostaję z głębokim respektem i t. p.”

Według więc tego planu process *ex remissione* w Konsystorzu Chełmskim znowu się począł, a pod datą d. 2 Lipca, taką o nim tenże korespondent daje nam wiadomość.

„Wielmożny Mości Dobrodzieju!

„Żebym zadość uczynił i rozkazowi WP. Dobrodzieja i mojemu przyrzeczeniu, musiałem się z mojej słabości pokrzepić jako tako, i wysłać umyślnie służącego mego, przyłączając projekta które jak mogłem najlepiej według mojego rozumienia ułożyłem. Zdalo mi się (gdy będą przyjęte) najpierwój JMP. Sędziemu *ratione indulti*, intymować w Susznie, gdzie jego rezydencja, *cum termino competenti*, bo podobno go w domu niema, a dopiero drugi pozew w kilka dni *ratione clandestinitatis*, także w Susznie, żeby razem sprawy nie przepadły, bo mógłby *Loci Ordinarius* (Biskup) wziąć pierwój sprawę *ratione clandestinitatis*, a *ratione indulti* odłożyć.. ale gdy ta pierwój wzięta będzie, dopiero i drugą proponować, a tak potrafili, żeby obydwie wypadły na komissją. Ze strony JW. Starosty Belzkiego jest plenipotent zapisany, to *is aget* za niego, ze strony zaś Sędziauki *supplebit defensor* (!!), a może się i ojciec wdać. Jeżeliby zaś jaka trudność zachodziła, albo się nie zdawało dzielić na czas sprawy, to *fiat* niech i razem

zaczęte będą, *nihil officiet*. Upadam do nóg
i piszę się i t. d.”

2 Junii 1771.

XXXV.

Gdy tak nad rozwodem myślą i pracują jakby go otrzymać, sprawa główna o gwałt, najazd i porwanie, nie była nawet rozpoczętą, zrobioną wizją sądową, i na téj się skończyło do czasu. Sądy i trybunały z powodu konfederacji były pozamykane, *leges silebant*, jak piszą współcześni, nikt nie myślał o prawie wśród szczęku oręża i niepokoju o przyszłość, zresztą Kómorowscy dotąd nie mieli najmniejszych dowodów przeciw Wojewodzie, z czegoby ją rozpoczęli. Wojewoda Kijowski, Wilczka, Dombrowskiego Szpilkę wypchnawszy z ludźmi, którzy im pomagali w głąb Ukrainy, nie mógł być zaczepiony prawnie, i całą przeciw niemu siłę stanowił argument: *is fecit cui prodest*.

Ale tego było za mało, ażeby obwinić o gwałt Senatora i zaczepiać Potockiego, a Pilawici mocni tém, że dowodów nie było, nieustannie powtarzali, pokażcie świadków, i hałasowali o kalamnią.

Trzeba też przyznać, że pora do popelnienia gwałtu, dziwnie była dobrze wybraną: konfederaci nieraz najeżdżali na nieprzyjaciół swoich majątności i dwory; oddziały poszukujące ich podobnież dokazywały, tysiące wypadków napadci czyniły i ten napad mniej znaczącym, pospolitym wypadkiem.

Śladu zresztą, gdzieby się podziela porwana Starościna nie było, o utopieniu jej głucho tylko mówiono, ale tak samo inni rozpowiadali, że ją wywieziono zagranicę, że trzymano w Krystynopolu, że zamknięto w Sokalu w klasztorze i t. p. Komorowscy dopełniwszy wizję domu w Nowosiółkach, zebrawszy zeznania Trzaskowskiego i innych przytomnych ludzi, sami nie wiedzieli co począć dalej, czekali chwili, śladu, zręczności, a pora szczęściem processowi starzyć się nie dawała, bo sądów nie było prawie, z powodu konfederacji i dawność zajść nie mogła.

Wojewoda drżał na myśl, żeby mu jawnie kryminału nie zadano, ale mając oko na czynności Komorowskich, gotów na wszystko byle powstrzymać process, sam zaś co najspieszniej sy-pał o rozwód pozwy i manifesta, w imieniu Szczęsnego, którego nie opodał trzymano, aby go mieć w pogotowiu do sprawy w Konsystorzu, jego imieniem toczonój. Działano tak, jakby nie widziano, że ta którą rozwodzić chciano, ręką zbójców rozwiodła się z mężem i życiem.

W tém usilném o rozwód napieraniu Potoc-kich, gdy już o śmierci Gertrudy dobre wiedzieli, dwojaki był cel: okazanie światu, że oni obcy byli całkiem napaści i skutków jój nie domyślali się wcale, gdy tak o rozwód chodzili, którego-by nie potrzebowali mając pewność jój śmier-ci — powtórne omamienie processem i naprowa-wadzenie na myśl, że Gertruda żyła gdzieś ukryta, w ostatku zyskanie na czasie i zupełne oswobodzenie się od aliansu z Komorowskimi.

Process więc rozwodowy gorąco popierany był niejako środkiem do oczyszczenia ich z po-dejrzzenia o gwałt, ukazaniem światu, że oni o śmierci i losie Komorowskiej nic nie wiedzieli.

Doradzono im to w ten sposób, lub sami na myśl tę wpadli ze zręcznością jurystowską. Z drugiej strony process ukazując nieważném małżeństwo, uwalniał ich od wszelkich obowiązków względem Komorowskich, oczyszczał z tej narzuczonej kolligacji. To jednak było podrzędném, w chwili gdy Wojewoda z obawy zadania kryminału chorował, i każdy papier, każda wieść płocha, każde nowego gościa odwiedziny napelniały go strachem.

Tymczasem Szczęsny podróżował bardzo powolnie, posłuszny, uległy, upokorzony i znowu wzięty w więzy dziecinne. Listy jego do ojca, dowodzą, jak się starał przypodobać mu i dowieść serdecznego żalu...

Dnia 24 Czerwca, tak pisze ze Zborowa.

„Monseigneur et très chère père.

„Dwa listy JW. WPD., jeden 12, a drugi 13 Junii datowany nie zastały mnie w Zborowie, gdyż jeździłem na Spiż dla uczynienia manifestu, którego ekstrakt mam honor JWPD. przylączyć, jako też list do Biskupa Chełmskiego. Niezmieranie mnie to jednak martwi, że głupstwo i młodość moja, tyle JWPD. przynosi ambarasów

i trudów, które JWPD. ponosisz dla mnie, któren jego łaski wcale się niegodnym stałem. Lecz teraz nieustannie starać się będę, ażebym postępowaniem mojem przekonał o fałszu tych, którzy nie pocziwie bajki siać śmieją i wyperswadował wszystkim, a JWPD. upewnił, że doskonale poznaję mój błąd, i mój nierozum, w daniu się ubiedz ludziom podstępny, którego zawsze żałować i wstydzić się będę, a teraz JW. PD. żebrząc laskawości zostaje przy serdeczném jego najukochańszych nóg ucałowaniu JWPD. serdecznie kochającym synem i najniższym podnóżkiem...

St. Potocki."

Nazbyt hyśmy obwinili X. Wolfa i tych co się wychowaniem Szczęsnego zajmowali, gdybyśmy w tym liście zachowywali jego pisownią, której ani w polskim języku, ani we francuzkim do końca życia zachować nie umiał. Powierzcho-
wne wychowanie dało mu wprawę w języki, ale bez znajomości prawideł.... Lecz gorsza nadto jeszcze, bo pisać wolno, jak się komu podob-
ba, gorsza od tych listów wiejąca słabość cha-

rakteru, brak zasad, bezsilność z jaką Szczęsny obawiając się burzy i nie umiejąc stanąć przy swoim, na wszystkie nagina się strony. Z tą samą powolnością, z jaką zakochany podpisywał list do Oficjała o indult, i intercyzę w Sushnie, dziś robił co mu towarzysze podróży kazali. Ci zresztą najpochlebniej świadczyli przed Wojewodą o jego posłuszeństwie i pokorze, usilując z ojcem pojednać. Raporta takowe o nim wychodziły za każdą zręcznością do Krystynopola; oto jeden z nich d. 14 Lipca 1774, ze Zborowa jeszcze przez X. Wolfa wyprawiony....

Monseigneur.

„D. 13 tego miesiąca miałem honor odebrać list JWP. de dato 3 Julii, który zaraz według rozkazu pańskiego dałem do przeczytania JWP. Staroście—struchlał na to, że niepoczciwi ludzie nie przestają pod nim czynić podstępny i koniecznie usilują go zbrzydzić sercu ojcowskiemu.

Ze strony téj kartki, którą miał pisać, że w swoim liście się nie justyfikował, poszło ztąd, że my listu od JWPD. w téj materji do nas pisanego jemuśmy nie pokazali, a zatem nie mógł się w tém usprawiedliwić, o czém nie wiedział.

Że zaś w saméj rzeczy jéj nie pisał (do Komorowskich przez Horocha), o tém i JWP. Generał (Brühl) i ja przed całym światem dać świadectwo możemy. Gdyż w drodze żadnéj, jakem pierwéj w liście wyraził, do tego nie było sposobności, a tém mniej jeszcze w Fryczce, gdzie z nikim nigdy się nie widywał. O tych listach także, które od Komorowskich do niego były pisane, także o Horochu siedzącym w Rzeszowie, dopiero z teraźniejszego dowiedział się listu, jakże tedy mógł na nie odpisać, albo komu kartkę oddać? Do tego cały dzień i noc będąc wszyscy razem, jak mógł oknem wyrzucić, kiedy w kolo stancji, w którójśmy siedzieli, obszerny dziedziniec zamknięty wysokim parkanem, jak mógł wyrzucić, lub jak kto mógł odebrać, kiedy tam wszędzie pilnują, i o najmniejszój każdéj rzeczy znać dają? Więc ta kartka, (jeżeli jest jaka) musi być zmyślona. Może téż podpis ręki JW. Starosty wyrznięli z jakiego listu, i podobnym charakterem przypisali, czémby rzecz swoją podierać mogli. Naostatek gotów na to JW. Starosta z ochotą przysiądz, że jéj

nie pisał, jako my na to, że jój nie mógł pisać lub oddawać bez naszego postrzeżenia.

„Upewniłem JWPD. w przeszłych listach, a w tym sumienie to potwierdzam, że JWP. Starosta otwarcie we wszystkiém sobie postępuje z JW. Generalem, niczém się nie kryje, dotrzymuje punktualnie słowo raz dane JW. Generalowi „że postępować będzie jak uczciwemu człowiekowi przystoi.“ Zdziwilbyś się JWPD., gdybyś przynajmniej zdaleka mógł widzieć, jak wszystko się dobrze dzieje.

„Już interest lekkiego swego postępu tak dalece sobie z głowy wybił, że najmniejszą o nim wzmianką się brzydzi, i radby od wstydu przed całym ukryć się światem (!). Pragnie bezustannie pożądanój o szczęśliwie zakończonym tym interesie wiadomości. Jako zaś JWPD. serdecznie kocha, tak nic dotkliwiej trapić go nie może, jak gdy sobie przypomina, że mu był okazją do tak ciężkiego i wskrós serce przenikającego umartwienia. Usiłuje mocno poprawić przeszłe i przez przyszłe chwalebne przed Bogiem i ludźmi postęпки, godnym się stać takiego ojca synem (!). Jako zaś całą nadzieję uszczęśliwienia

swego dalszego życia po Bogu pokłada w dobroci serca ojcowskiego, tak za szczęście sobie zawsze poczyta módz jak najpункtualniej pelnić najmniejsze skinienia Jego.....

„Except manifestu w Konsystorzu Spizkim uczynionego, odesłałem niedawno, nie wiem czy doszedł. O tym drugim pamiętać będę, skoro miejsce się do tego trafi sposobne.

„Ponieważ zaś jeszcze przez jakiś czas тумamy zabawić, chciałem sam jechać do Krystynopola dla usprawiedliwienia ustnie JWP. Starosty i dla zawstydzienia tych, którzy niegodziwymi sposobami JWP. dręczyć i JW. Starostę czernić nie przestają — jakoż dotychczas to uczynić gotów jestem, jeżeli w tém będzie wola pańska, na którą oczekuję. JWP. General już w to potrafi, że się wrócę bez siedzenia kontumacji.

„Ściele się do stóp pańskich, jako najniższy podnózek. X. W. (X. Wolf).“

Brühl przypisał się do tego listu po francuzku:

— „Pozwól JW Panie, abym skorzystał z miejsca, które mi w swym liście X. Wolf zostawia, na usprawiedliwienie syna jego, bo nie zasłużył, abyś się JWP. gniewał na niego, ręczę zaś, że

jest godzien Twój dobroci i serca. Sto przeciw jednemu stawić można, że bilecik, który Kasztelanowa Inowrocławska (zdaje się Teodorowa Moszczeńska) zapewnia, że czytała, jest podrobiony czy skomponowany, bo *moralnie* (sic) niepodobna wyrzucić bilet oknem w kontumacji, w taki sposób, by go ktoś mógł podnieść. O. Wolf dostatecznie się wytłumaczył, i nie potrzebuje tego na nowo opisywać. Protestuję tylko przed JWPanem honorem i sumieniem, że syn jego jest niewinny, a jeśli się nie ekuzował w porze, gdy go obwiniono, że pisał sekretnie do p. Komorowskiej, moja w tém вина, bom nie sądził potrzebném pokazywać mu listu JW. Pana, wiedząc, że rzecz była fałszywą, i cłując mu niepotrzebnego strapienia oszczędzić. Nadto przywiązany jest do osoby JW. Pana i zbyt pamięta o świętości danego słowa i przysiędze, którą złożył, aby znów nowych stać się strapień powodem, i niegodnym dobroci JWP. zawodząc ufność jego.

„Niech się więc JWPan uspokoi i nie wierzy wszystkiemu co tam gadają niekorzystnego o nas, chciej ufać, że pracujemy razem, aby zasłużyć

na Jego łaskę i protekcją. Proszę mi przebaczyć, że tak piszę i czynię to, aby zmniejszyć list, nie chcąc tracić czasu, i co prędzej go uspokoić. Czekam rozkazów, czy mam wysłać X. Wolfa? Racz nieuchylać swój protekcji, najpoddan-szemu słudze.

C. B.“

Widziemy co tu hałasu narobiła jedna ploteczka Kasztelanowej Inowrocławskiej, i powiastka, jakoby w czasie siedzenia kwarantanny w Friczce udając się na Spiż, Szczęsny karteczkę olówkiem napisaną do pani Komorowskiej komuś przez nią wysłanemu oknem wyrzucił. Strach, jaki wzbudzało samo posądzenie o taki kryminał w X. Wolfie, Brühlu i synie, małuje list poprzedzający, przysięgi, zaręczenia i gotowość jechania do Krystynopola dla uniewinnienia się, a najlepiej współczesne z poprzedzającym pismo Szczęsnego, wyprawione ze Zborowa.

Zborów d. 13 Jul. 1774.“

„Monseigneur et très chère père.

„Niemniej zdziwilo jak i zmartwiło mnie, gdym wyczytał z listu JWPd. pisanego do JMXiedza

Wolfa, jak niepocziwe bezwstydni ludzie śmieją komponować rzeczy, szczyjąc się kartkami jakiemś, których nie tylko żem nie pisał, ale téż dobrém mogę przysiądz sumieniem, że ani pisać nie myślałem. zaczem jeżeli tylko w słowach szczycą się, to zapewne skutkiem tego nie dowiodą. Jeżeli zaś podobne kto godny wiary widzieć mógł, to chyba rękę moją komponują, bo niech mi nigdy Bóg nie błogosławi, jeżeli nie tylko bilet lub karteczkę pisałem, ale jeżeli trzy litery odemnie mają. Żadnych listów, ani biletów, ani karteczek od pana lub pani Komorowskich, ani od nikogo nie odebrałem, ani o nich wiedziałem, ani wiedzieć chciałem. Ci, którzy takie rzeczy śmieją głosić, znać, że ani ze mną nie gadali, ani korrespondowali, bo wcaleby się przeciwnych odemnie dowiedzieli sentymentów, jak te, które mi przypisują; poznaliby, że młodość przy małości doświadczenia *oszukana* (?) być i zbłądzić może, ale trwać w błędzie doskonale go poznawszy, jest to przyzwoitość gorszej jeszcze od mojej natury miałszego od mojego rozumu.

„Nie exkuzowałem ja się w rzeczach, w któ-

rych winnym się być znałem, i za które tylko odpuszczenia u nóg JWPĐ. żebrzę, ale tym do których się wcale nie znam, śmiem z najgłębszém JWPĐ. upraszać respektem, żebyś nie dawał wiary i ażebyś JWPĐ. był wyperswadowany, że są złośliwe, kłamliwe i niepoczcliwe, i że nie tylko moje postępowanie sobie i sprawowanie się, ale téż i myśli nigdy nie będą inne, tylko zawsze zgadzające się z wolą, rozkazem i zaleceniem JWPĐ. To wszystko, jeżeli nieszczęrze i z gruntu serca JWPĐ. mam honor wyrazić, nie tylko niech Boskie i JWPĐobrze. na mnie się spełni niebłogosławieństwo, ale téż i JWPĐ. zażyj władzy ojcowskiej, jako nad synem wyrodnym i nieposłusznym, lecz gdy poznasz szczerłość moją i powołność we wszystkiém przywróć JWPĐ. mi dobroć ojcowską, a przepuść winy, których sam wielkość doskonale czuję, i które tém bardziej są mojego głupstwa, a niebacności dowodem, gdy sam sobie największego byłem przyczyną nieszczęścia, z którego JWPĐ. mnie wyrwać raczysz. Przytém z niewypowiedzianém dowiaduję się ukontentowaniem, że wkrótce mój intereś ukończony przy JWPĐ. pro-

tekcji będzie, wtenczas przynajmniej zamkną gęby ci niepocziwi kompozytorowie i kłamcy, gdy im już te bajki niepotrzebne będą. A teraz abyś JWPD. najszczerzym moim wierzył oświadczeniom upraszając, o przywrócenie mi łaskowości, z najgłębszą żebrzę pokorą, zostając przy serdeczném ucałowaniu nóg i t. p.

„JWP. Generał, tak się spodziewam, że mi toż samo da świadectwo, gdyż wszystkie moje postęпки przed nim są w otwartości.“

XXXVI.

Smutny to zaprawdę list... tak zimny pomimo protestacji, uległości, i przywiązania, tak przykro przedstawujący nam Wojewodę ciemieżcą własnego dziecięcia, krępnjącym serce jego i wolę i pomimo zaklęć najstraszniejszych, nie przekonywający wcale o niewinności Starosty.

Listy Komorowskich, które, jakieśmy wyżej powiedzieli, oddane zostały do rąk Brühla, plot-

ka zrobiona przez panią Moszczeńską, wieści o panu Horochu i małym owym człowieczku, stały się powodem tego zamięszania, które Wojewoda tak wziął do serca, i gwałtownie nastąpił na syna, na Ks. Wolfa i Generała Brühla. Trudno przypuścić w Szczęsnym takie zobojętnienie dla Komorowskich, taką wzgardę, jaką wyraża w swym liście, gdy później uczucie przywiązania i pamiątkę pierwszej żony do śmierci zachował, ale też nie można przypuścić, by się pod okiem towarzyszków, w obawie ojca ośmielił pisać do pani Komorowskiej... Któż to wie zresztą?

Protestacje i zaklęcia, nie wiele tam ważą, gdzie taki strach i ucisk panuje, a nieustanne obawy i groźby do ciągłego udawania i kłamstwa zmuszają.

List jednocześnie do siostry w Krystynopolu bawiącej pisany, także nic nie dowodzi, mieścim go tu wszakże, jako z innych względów dobrze malujący stanowisko osób w téj rodzinie i uczucia prawdziwe, czy przybrane Szczęsnego, jakie wyraża...

Oznaczone endzosłowem miejsca tłumaczmy z francuzkiego.

d. 14 Jul. 1771. Zborów.

„Nie przestaję cię kochana siostruniu dręczyć obrazem cierpień moich; znasz je aż nadto, znasz serce moje zdolne doznać pożerających boleści, przyznaję to jedna z najgłębiej wkorzenionych wad moich. Przyznaj kochana siostruniu, jeżeli nie mam przyczyny być zmartwionym: nie miałem już dawno żadnej wiadomości o zdrowiu najukochańszych rodziców naszych,—„znam cierpienia, jakich się dla nich stałem przyczyną, sam sobą się dręcę, przeszywają mnie niezliczonemi baśniami, które ludzie źli i zawzięci rozsiewać usiłują dla uczynienia mi tyle złego ile możliwości, cieszę ja się wprawdzie tą obietnicą, którą nasz najukochańszy ojciec mi dał, darowania i zapoznania mojej winy, lecz te bajki o których wspominam—„są aż nadto zdolne przyczynić niepokoju i strapienia temu kochanemu ojcu i złe mu dać wyobrażenie o postępowaniu mojem i o charakterze; ludzie tego kalibru” usiłują wszelkiemi sposobami rozgłaszać, że ja jestem nieukontentowany z woli ojca naszego,

„i że trwam w mojem szaleństwie (folie)” i to jest co przez niezliczony gmin niepocziwych bajek, które na głowę komponują, probować chcą, ale ja biorę Boga na świadectwo, który wszystkie skrytości serca widzi — „jeżeli mam inną wolę nad wolę ojca kochanego” i jeżeli jakie insze mam życzenia, jakżebyś mógł wymazać ze wszystkich pamięci „mój błąd i obłąkanie moje, a razem z mojej wymazać także” — Wina moja nadto wielka była, ażebyś ją jeszcze powiększał i umartwienie, któregoś był przyczyną najlepszemu z ojców na świecie, jest nadto wielkie, ażebyś mu jeszcze najmniejsze chciał dać nieukontentowanie — „aż nadto mnie trapi żem to śmiał uczynić” — a tak kochana siostrzyczko teraz to dobrze poznaję, jak prawdziwe jest to przyszlowie, Polak mądry po szkodzi. Prawdziwie kochana siostro! wielce mnie to kosztowało, żem się stał rozsądniejszym, jak kosztowało wiele, byłaś tego świadkiem; kosztuje mnie to dziś jeszcze i może długo jeszcze kosztować będzie, bo sobie przebaczyć nie mogę, żem był przyczyną tyle umartwienia najukochańszemu ojcu naszemu, tyła niespokojno-

ści drogim siostróm i tyła nieszczęść sobie samemu.

Proszę Boga, ażeby ukończył te boleści jak mu się podoba, aby zachował zdrowie rodziców, o których bardzo niespokojny jestem, i aby kochanej siostruni nagroził za te jej łaskowości, które skutecznie dla mnie miałaś „i któremi połączyłaś we mnie obowiązki wdzięcznego przyjaciela i czule uczucie brata, kochającego cię najczuliej w świecie.

St. Potocki.

S. B.”

„Blagam cię kochana siostro, ażebyś mi doniosła o zdrowiu najukochańszych rodziców naszych, także też i o swoim, i czy tam są tak częste o mnie bajki, a proszę ażebyś im nie dawała wiary, bo są i kłamliwe i złośliwe i niepoczciwe „i czy się to już hardzo rozgłosilo” (?) bo drzę ilekroć o tém myślę, bojąc się o zdrowie matki naszej, której pomieszanie mogłoby przyjść wreszcie „z gwałtownego strapienia ojca kochanego.“ — Oświadczyć kochana siostro moje najuniżeńsze ukłony twemu kochanemu Micha-

sioWi, i powiedz mu, że go z całego serca ściskam."

Dopisek Brühla.

„Potwierdzam co brat pani tu mówi, wiem że większego nie mogę zrobić ukontentowania, jak zapewniając że jest godzien czułości i dobroci familji. Raczcie nam dać wiadomości o sobie, ale tak dobre jak pragnę. Całuję rączki i nóżki, i proszę wierzyć, że nie przestanę nigdy być z niewzruszoném przywiązaniem etc.

Charles C^{te} de Brühl."

XXXVII.

Sprawa toczyła się dalej, ale że jak ktoś pisał w jednym z poprzedzających listów „oczy całej Polski i cudzych krajów“ na nią zwrócone były, nie tak ją łatwo Potockim ubić przyszło... Opornie to szło i ciężko jak następne pismo Ks. M. Kochnowskiego, który się tém gorliwie zajmował, dowodzi. Listy jego wszystkie i ten, zdają się adresowane do Ks. Podhorodeńskiego

Archidjakona Łuckiego, który w Tartakowie podówczas przebywał.

„Perillustrissime Rnde Domine

Domine patrone Colendissime.,,

„Wielce dziękuję WPD. za łaskawe wstawienie się za niewinność moją, Bogu się tak podobalo zmartwić mnie, za łatwowierność niewypróbowanym ludziom, niech będzie mu za to chwala.

„W sprawie zaś téj JW. Biskup ma oświecenie i mieć będzie, upewnić mogę, że sprawiedliwość kocha (mowa o Antonim Onufrym Okęckim) i ubolewa nad *krzywdą* (?) JWP. Wojewody Dobrodzieja i owszem wiem, że Ministrowie Dworu *nie chwalały tych kroków podstępnych* strony przeciwnéj, która teraz też rekonwencjonalnie instyktora pozwala i tem broni *validitatem*, że *libere* było *concessum indultum et unus ex duobus datis porochis assistebat*. Ale na to moja rekognicja dawniej dana jest do aktów, daj Boże żehy *ex alio capite* osobliwie *absentiae (!) partium copulatarum*, ta sprawa nie szła złowim krokiem; ile że strona dopiero zaczęła *querendę* córki.

„Racz tam WPD. z łaski swój przeprosić JWP Kasztelana godnego ojca swego za mnie, żem mu sam na list za pewném *subjectum* pisany nie od pisał, bo mnie w Zamościu nie było, i zastalem ten list, gdy już Ks. Rektor Akademii na ten interess odpowiedział za mnie, teraz i t. d.

Zamość 24 Sierpnia 1771.

Ks. M. Kochnowski.”

„W sprawie o oszukanie JMKsiędza Oficjala Chelmskiego, donosi pod tąż datą do Krystynopola Wyczółkowski — i podejście zwierzchności duchownej w wyrobieniu indultu z okienkiem na dniu onegdajszym (23 Sierpnia) wyznaczona Kommissja na wyprowadzenie w téj okoliczności inkwizycji, pomimo żądania JWP. Komorowskiego, że się do odprzysiężenia na to, jako JMKsiędza Oficjala nie oszukiwał i dobrymi sposobami indult wyrobił — co gdy mu nie szło do Nuncjatury appellował, a ta apellacja onemu przez JM. Biskupa Chelmskiego, nie jest dopuszczona. — W drugéj zaś kategorii rozwodowój, w tych dniach pozwy wydane będą.”

Wszelka obrona ze strony Komorowskich zwała się niegodziwością, podstępem i chytrym za-

biegiem, a to co Ks. Kochnowski w liście swoim tak mianuje, spowodowaném było krokiem Starosty Nowosielskiego, który po całym świecie szukając córki swojej nieszczęśliwej z gazet jakich dowiedziawszy się o pogłosce, jakoby lokowaną być miała w klasztorze u pp. Brygitek Sokalskich, pod dependencją Wojewody niejako zostających;—z rady prawników chcących processowi rozwodowemu 'przeszkodzić, i Potockich niepokoić, zapozwał przed Nuncjaturę owe panny, zmuszając je tłumaczyć się, jak i przez kogo umieszczoną została córka jego Gertruda.,

W spomina o tém list, pisany niby w interesie biednych pańien, ale rzeczywiście *indirecto* w sprawie samego Potockiego, do p. Niegardowskiego Sekretarza Królewskiego i adwokata przy Nuncjaturze przez jakiegoś Kupińskiego ze Lwowa. Znać z listu jurystę, sądzi i zna dobrze formy.

„Mości Dobrodzieju, pisze, rozumiem, że *classicum quid*, jest sprawa między JW. Starostą Belzkim, Wojewodziecem Kijowskim a Wzną Komorowską Starościanką Nowosielską, w której co się stało *post clandestinum matrimonium* i to

musi być WPD. dobrze wiadome, że ją *ktoś* (!) *e domo parentum suripuit*, ot że tedy w pół-roku podobno gdy gazety cudzoziemskie pisały, iż ta dama *rapta e domo parentum*, jakoby miała być lokowana w klastorze WP. Brygidek Sokalskich, Starosta Nowosielski Ojciec Jój pozwał te panny do sądu Biskupiego, *in sensum ut doceant. per quem abducta, et apud eas, aut intra aut extra monasterium locata, et per quem nam recepta ac ubi, nam ad praesens reperitur*. Tak straszną leżją z takięj propozycji poczuły te panny, że same do JW. Biskupa wówczas w dyceezji będącego do justyfikowania się zjeżdżały, ale JW. Biskup przez plenipotentą im stauąć, a do klastoru wrócić się kazał. Otóż plenipotent ich na taką *imposturosam et detractatoriam propositio-nem* mimo wiedzy i referencji do pryncypalek, *obtulit a se in animam Pptium* przysięgę, to jest *juramentum probationibus in objecto insimulativo et detractatorio*, a przeto aktorąt ich *pro paenis* instytuowany JW. Staroście *zawikłał* (...), gdyż dekret nastąpił, aby oblatum *per plenipotentem juramentum*, sami *principales* wykonali, a dopiero aktorąt ich rezolwowany będzie. Ot że

tedy panny dowiedziawszy się o takėj defensie plenipotentia i wypadłym z niėj dekrete, zaniosły manifest przeciw niemu *cum appellatione a tali decreto*, exportowali *remedia*, z których teraz sprawa przypadnie in S. Nunciatura.

„Zważ WPD. sprawiedliwie tych panien kwerellę przeciw plenipotentowi, a ztąd wzruszenie dekretu, takie *obiectu*, żeby panny *deabductione et locatore doceant* szkodzą ich sławie, gdyż zakonne panny nie włączęgi po świecie aby wiedziały co się w domu JW. Starosty Nowosielskiego stało, nie mają klasztoru zajezdnego, ażeby kto chciał i kiedy chciał kogo w nich lokował, ale wiedzą swoje obowiązki i podległość prawu, że tego bez dolożenia się Biskupa nie powinny czynić, co dla nich jest z wielką hańbą, a nawet z jurysdykcji Biskupiej derogacją, gdy tak zakonne panny przed nim zaskarżone zostały, jakoby się u siebie bezprawnie i absolutnie rządziły; należało tedy, aby i sam JW. Biskup nad tém oskarżeniem władzy się jego tykajacém zastanowił, i Ks. Instygatorowi swemu wnieść do tego processu nakazał i indagacją solenną tak dla władzy swój okazania, jako dla

wy panien zakonnych utrzymania polecił, aniżeli na fundamencie nowin gazetowych téż pan-ny za ofiarowanym plonnie plenipotentą, a jeszcze *in persona sua pro principalibus* juramencie, onych do wykonania przysięgi przyciskał. Te tedy są *gravamina* dla tych panien, które *fusus* WPD. wyjustyfikujesz, prawnie jako doskonałości tę sprawę *actoritati et dexteritati* jego i t. d.
10 Listopad 1771 we Lwowie

Kupiński.,

W tymże miesiącu tak donoszą o sprawie Mniszchowi.

„Z Sokala przed kilką dniami do Warszawy posłana sztafeta upraszając Biskupa o rozkazaniu wydać z Kancelarji jego pozwy do sprawy z JP. Komorowskim potrzebne, po których położenie Wyczółkowski miał jechać z dokumentami dla hentowania do Warszawy.” Po czém dodaje korrespondent.

„Nie spodziewamy się z *laski P. Boga*, żadnej w interessie przeciwności. JW. Wojewoda po kilkudniowej affekcji katarowej słabości, do zdrowia przyszedł.” D. 6 Listop. 1771.

XXXVIII.

Ażeby mieć pojęcie stanu ówczesnego kraju, w chwili, gdy się te historie działy i proces wytaczał, dość spojrzeć na jedną z tych *nouvelles à la main*, jakich wówczas mnóstwo przysyłali sobie wszyscy, a pisane te gazetki kraj z końca w koniec obiegly. Nowinki te układane po kancelarjach magnatów, kopjowane przez szlachtę oblatywały od dworu do dworu całe prowincje, kto tylko mógł przy zręczności przysyłał je przyjacielowi, zastępowały drukowane gazety. Ale w nich nie tyle prawdy, co widocznego ducha partji, i ludzenia się nadziejami, każdy układa je jak mu lepiej i dogodniej, przyjaciele konfederacji donoszą sobie: „od konfederata w Turczach będącego udzieloną wiadomość przyjacielowi, że wszyscy są zdrowi i dobrze się im powodzi,” inni „że słyhać było, jakoby Generalność konfederacji miała w końcu Października złożyć nową Elekcję na Króla i pięciu stawic kandydatów: dwóch Sasów, Pretendenta Angielskiego, W. Hetmana Litewskiego, i Stanisława Augusta:.” Tym czasem Turcy dawali

jeszcze biednym wychodźcom pieniądze po trochę, ryż i baranię, ale nie dawali — nadziei. — Dalej inni nowiniarze produkowali jakieś wiadomości o papierach na zabitym pułkowniku Albuszewie znalezionych, groźnych dla Hetmana litewskiego, którego żywcem czy zabitym kazano, jakoby dostawić koniecznie do Warszawy.

Najglówniej zajmowały wszystkich wieści o potyczce pod Stolowiczami, pisano o tém ze Lwowa (!) (gdzie stali Generał Kreczetnikow, pułkownik Bulbakin, mimojazdem był i Ks. Repnin, a publika wesoło się zabawiała redutami, balami, assamblami i wszelkiego rodzaju rozrywkami) — J. M. Pan Ogiński po kilku nad Albuszowem i Duryngiem pułkownikiem otrzymanych sukcesach, w których Albuszew zginął, od Bielaka i wielu innych odstąpiony, i przez Generała Suwarowa w Stolowicach rozproszony, stracił wielu ludzi, amunicję i 44,000 czerw. złotych, tudzież piechotę wszystką z kancelarją i kasą. W kompanii z J. M. Podkomorzym Słonimskim salwował się zagranicę. Ztąd już nadesłał ordynans zdając komendę nad jazdą J. W. Brzostowskiemu, a nad piechotą Hawdrynkowi, z przy-

kazem, aby się do Generalności przebierali, dokąd i sam granicą pruską pospieszyć ma. Ks. Fabulow, w Płockiem Województwie dywizją JW. Kossakowskiego zniósł, mówiono, ale temu jeszcze nie dawano wiary.. Po Stołowickiej potyczce z Brześcia Litewskiego pisano: „że w Litwie jakoby już po wojnie było... bo Suwarów i Drewicz ztamtąd wymaszerowali... Wygranę w Stołowiczach, dodawano, nie przypisywali ci Generalowie działalności własnej, tylko wojska litewskiego nieszczęściu, przyznawali się do niedość porządnego atakowania, i nadspodziewanego wcale sukcesu. P. Bielakowi w powtórnej potyczce dwa szwadrony wyginęły, i Duryngowi rewersować się musiał, ale na ten rewers Drewicz nie zważając chciał go atakować, przed którym uchodząc Bielak tak swój pulk utracił, że ledwo sam dnia 8 Października po pod Brześć przez Terespol do domu swego wracał, dokąd z Warszawy nadesłano mu pardon.”

Bielak na dzień ŚŚ Szymona i Judy do Warszawy przybył i znajdował się na obiedzie u JW. Sosnowskiego Wojewody Smoleńskiego, gdzie

go naturalnie zarzucano pytaniami o konfederację litewską. On winę Stołowieckiej potyczki przypisywał rozporządzeniom Hetmana Ogińskiego.

Wszyscy już utrzymywali, że klęska litewska była tak znaczna i wielka, że dźwignąć się z niej było trudno, choćby się Hetman litewski nie oddalił. W Polsce atakowano kilkakroć Tyniec, i coraz o nim nowe szerzono wieści, to że się poddał, to że miał trzymać uparcie... Gazetki oprócz tego zawierały z Warszawy wiadomości, że w Szlązku było spokojnie, a chociaż komendy ustąpiły od granic Polskich, jednak W. Polska Prusy i Kujawy cierpiały od sąsiada biedę, bo je kontrybucjami i furazami niszczyć nie przedstawano.

Groźby o wejściu Prusaków i Austryjaków do Polski z powodu rozruchów wewnętrznych, nie ustawały, co czynione podówczas w Austrii werbunki wielkie i exercerunki nowego żołnierza potwierdzać się zdawały, równie jak zniknięcie żywego grosza, a zarzucenie kraju monetą papierową.

Od granic Tureckich przebąkiwano o bitwie maléj wagi, o powrocie Generała Otreskowa

z Wołoszczyzny, i pobycie jego trzydniowym w Kamieńcu.

Z nowin pomniejszych donoszono, że po JMP. Czernym na poselstwo u Porty, Kasztelan Czerski przysiągl (Michał Suffczyński??), że Franciszek Potocki Wojewodzie Poznański chorujący w Warszawie ozdrowiał, gdy tymczasem d. 18 Paźdz. umarł z choroby płuc, i oprócz działu z jego spadku zapisał dzieciom JW. Krajczego Koron. półtora miljona, lokując je do ich wzrostu na dobrach Wincentego Wojewodzica Poznańskiego; temuż Wincentemu zapisał siedem kroć, Popielowi i innym slugom swoim różne summy. . Gadano, że jakaś Baronessa dawniej przyjaciółka Starosty Światyńskiego przybyła upominając się u braci jego o piętnaście tysięcy dukatów, które jój miał być winien a p. Benoit popierał pretensją.

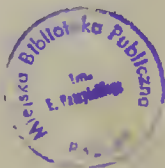
Brat zmarłego Franciszka Wincenty, starał się o Księżniczkę Aleksandrę Lubomirską, Marszałkównę Koronną... dalej Pani Kossakowska, Kasztelanowa Kamieńska dla Jana Potockiego Generałowicza artyleryi lit. synowca swego najmłodszego, kupić miała u Krajczego Potockiego,

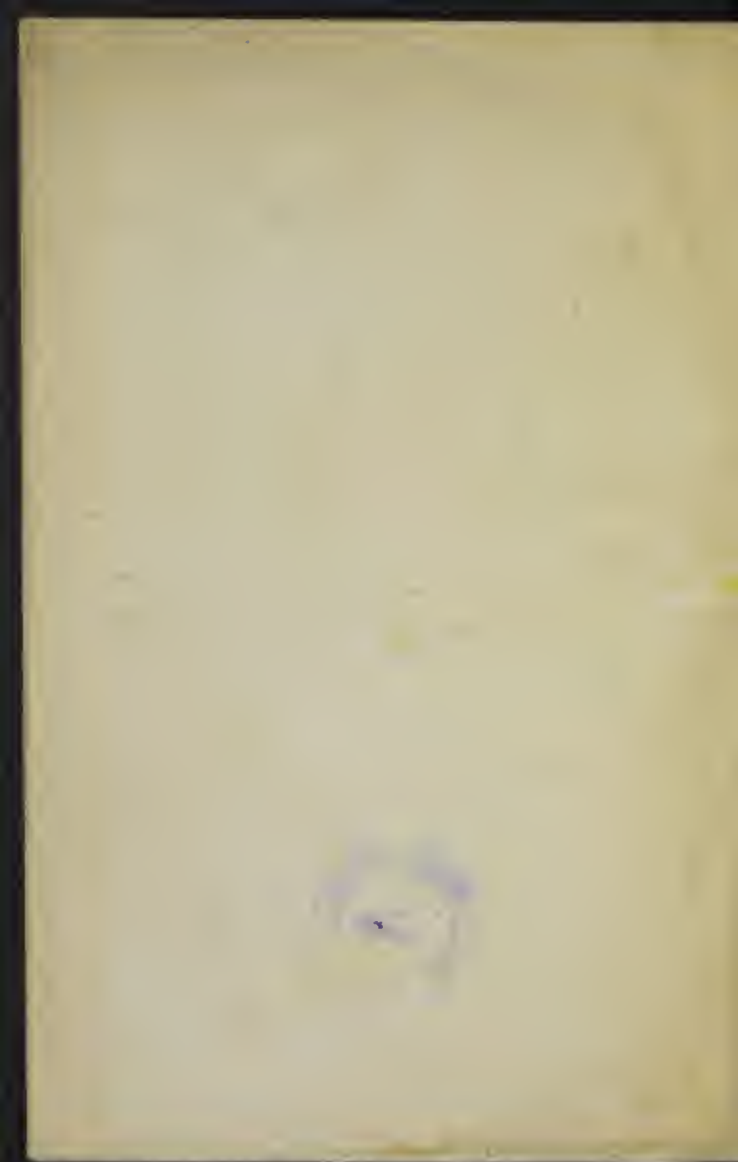
Krajczego Koronnego trzy klucze Stanisławowski, Tymieniecki i Łysiecki w ziemi Halickiej... Mówiono jeszcze, że Branicki Łowczy Koronny od Bielska dywizji konfederatów z Częstochowy ciągnącej, drogę zachodził....

Nieco później, szeptano i pisano, że Kasztelanja Krakowska dostać się miała Księżu Wojewodzie Ruskiemu, Województwo Ruskie Ks. Adamowi, Buława Koronna Księżu Podkomorzemu Koronnemu, a 27 Października Ks. Stolnik litewski z JW. Wojewodą Pomorskim (Flemingiem??) o wyraz „Polak“ pokłócili się dość szepcnie....

Takie tedy wieści i ploteczki roznosiły ówczesne gazetki po kraju.... a było się czasem czém bawić, i nad czém zabolć i z czego się rozśmiać....

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.









JAN SIODŁAK
INDEPENDENT
* ROZESUMIAC*

Biblioteka Raczyńskich

JIK 605



JIK0605